

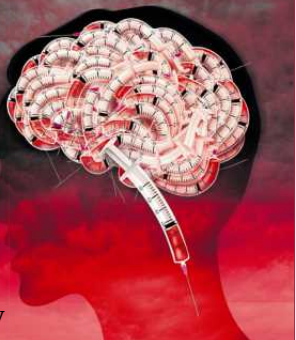


DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

ZASZCZEPIENI UMRĄ W CIĄGU 2 LAT

Co powiedzieli Marcinowi Wójcikowi antyszczepionkowcy



KIM SĄ ANONIMOWI dłużnicy

Sprawdza Justyna Sobolak ►►

Ukraińcy zachowują spokój

Życie w cieniu wojny

Ukraińskie dowództwo zapewnia, że powtórki z 2014 r. nie będzie. – Jesteśmy gotowi spotkać wrogów, i to nie z kwiatami, ale ze stingerami, javelinami i NLAW-ami – oznajmił minister obrony.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Nie zważając na pojawiające się daty ewentualnej rosyjskiej agresji, mieszkańcy Kijowa zachowują spokój.

– Ukraińcy będą się bronili! – można było usłyszeć w sobotę w centrum Kijowa podczas Marszu Jedności.

Wzięło w nim udział kilka tysięcy mieszkańców stolicy, by pokazać, że nie boją się rosyjskiej inwazji i nie zamierzają się poddawać.

Większość skandowanych haseł była skierowana bezpośrednio do prezydenta Rosji Władimira Putina. A w marszu uczestniczyli obywatele różnych narodowości – już tradycyjnie widać było flagi krym-

skotatarskie, obecni byli też ukraińscy Żydzi. Dołączyli również mieszkający w Kijowie Białorusini. Wśród maszerujących można było także dostrzec ukraińskich buddystów.

Ukraińcy żyją w cieniu wojny, ale myślą też o walentynkach

Marsz Jedności był jedyną widoczną w stolicy Ukrainy reakcją na rosnące zagrożenie rosyjską inwazją. Kijów nadal funkcjonuje tak jak wcześniej. W sobotę trudno było wsiąść do zatłoczonego metra (w odróżnieniu od Warszawy w kijowskim metrze nawet w weekendy jest pełno pasażerów).

W dzielnicy, w której mieszkam, killkanaście osób stało w kolejce, ale



EFREM LUKATSKY/AP

• **Coraz więcej cywilów uczy się obsługi broni. Szkolenia organizują m.in. organizacje skrajnej prawicy na Ukrainie**

Nie wiadomo dokładnie, ilu obywateli Polski mieszka na Ukrainie, ale na pewno jest ich sporo. Na razie polski MSZ rekomenduje jedynie powstrzymanie się od wyjazdów do tego kraju

nie do sklepu ani apteki. Tak jak w poprzednie weekendy czekali na możliwość wejścia do jednej z najpopularniejszych kawiarni w mieście. Mimo życia w cieniu wojny Ukraińcy myślą też o nadchodzących walentynkach i wiele miejsc w Kijowie właśnie o tym przypomina.

Wydaje się, że mieszkańcy stolicy specjalnie starają się nie zwracać uwagi na coraz bardziej alarmistyczne doniesienia. To, że nie ma paniki, nie oznacza jednak braku niepokoju. Nasila się on, przynajmniej w sieciach społecznościowych, wraz z kolejnymi informacjami o możliwych datach rosyjskiego ataku. Jeszcze bardziej przyczyniają się do tego wiadomości o ewakuacji dyplomatów z kolejnych placówek.

Dyplomaci uciekają

Stany Zjednoczone potwierdziły w sobotę wyjazd większości swoich dyplomatów. Australia i Kanada zdecydowały się przenieść placówki do Lwowa. Blisko dziesięć państw,

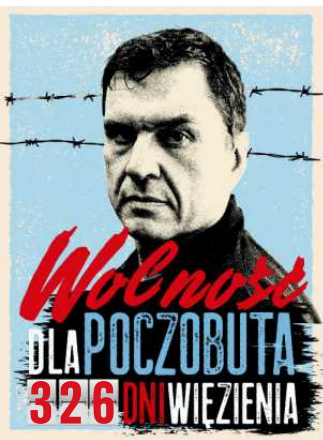
w tym Wielka Brytania, Niemcy i Izrael, wezwowało swoich obywateli do opuszczenia kraju.

Dziennik „Haarec” poinformował, że rząd chce jak najszybciej przeprowadzić ewakuację obywateli Izraela, a decyzja została podjęta w momencie, gdy Waszyngton uprzedził Izrael o możliwym rosyjskim ataku już 15 lutego.

Na Ukrainie mieszka ok. 15 tys. obywateli Izraela. W mojej dzielnicy Podół ortodoksyjni Żydzi są naturalnym elementem miejskiego krajobrazu. Według „Haarec” ok. 4,5 tys. z nich zgłosiło chęć wyjazdu.

Nie wiadomo dokładnie, ilu obywateli Polski mieszka na Ukrainie, ale na pewno jest ich sporo. Na razie polski MSZ rekomenduje jedynie powstrzymanie się od wyjazdów do tego kraju. ●

• **Dobre czasy się skończyły – komentarz ► 2; Napięcie wokół Ukrainy osiąga apogeum ► 4; Zachowują spokój. I szykują się do obrony ► 5**



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



• **Kamil Stoch tym razem bez indywidualnego medalu na IO**

Pekin 2022

ŁZY MISTRZA

• – Widocznie nie zasłużyłem na medal. Dziękuję za wsparcie i wiarę we mnie także wtedy, gdy ja sam w siebie nie wierzę – Ikał do kamery Eurosportu Kamil Stoch po czwartym miejscu w konkursie skoków na dużej skoczni. Ostatnia szansa skoczków na medal dziś, w konkursie drużynowym. ► 16

• **Rozciągnięty kombinizon Karla Geigera. Czy w ciśniejszym też wygrałby ze Stochem? ► 16**

• **Nie ma polskiego medalu na lodowisku. Piąte miejsce Piotra Michalskiego ► 14**

Bartosz T.
Wielński

Dobre czasy się skończyły

Sun Tsu, Clausewitz, Jomini, słynni wojskowi teoretycy, których dzieła do dziś analizuje się na wojskowych uczelniach, podkreślali, że – by wygrać wojnę – trzeba uderzyć z zaskoczenia. Gdyby Putin w nadchodzącym tygodniu faktycznie dał rozkaz do ataku i rosyjskie kolumny pancerne ruszyłyby na Mariupol, Chersoń i może na Kijów, czy ktoś byłby zaskoczony?

Wojen nie robi się gadaniem. Gdy w marcu 2014 r. rosyjskie „zielone ludziki” błyskawicznie opanowały ukraiński Krym, Putin nie zapowiadał tej operacji od miesiąca. Atak przeprowadzono z zaskoczenia i w ciszy radiowej.

Zachodnie agencje wywiadowcze były w szoku, nic nie wskazywało na to, że Rosja zdecyduje się użyć siły wobec sąsiada i pogwałcić prawo międzynarodowe. Zaskoczenie przełożyło się na bezkarność, bo Zachód nie wiedział, jak na rosyjską agresję zareagować.

Dziś z Waszyngtonu, Londynu, Brukseli płyną do Moskwy ostrzeżenia, że inwazja na Ukrainę będzie oznaczać gigantyczne sankcje.

Zabrzmi to cynicznie, ale zagrożenie ze strony Rosji pomaga Ukrainie, bo konsoliduje społeczeństwo i wiąże kraj z Zachodem.

Korzysta na tym Joe Biden, skompromitowa-

ny chaotycznym wycofywaniem się USA z Afganistanu – teraz może pokazać się swoim wyborcom jako nieustępliwy przywódca i przenikliwy strateg.

Na dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi we Francji korzysta i prezydent Emmanuel Macron, który po przejściu Angeli Merkel na emeryturę stał się najważniejszym przywódcą Unii Europejskiej.

Korzysta i Boris Johnson, który – idąc na konfrontację z Rosją – pokazuje, że pobrexitowa Wielka Brytania pozostaje globalnym graczem.

Korzysta też Andrzej Duda, który z racji strategicznego położenia Polski zaczął być dopraszany do rozmów o bezpieczeństwie Europy.

Przez 30 lat żyliśmy w poczuciu bezpieczeństwa i stabilności. Ten dość błogi czas się skończył i trzeba z tego wyciągnąć wnioski.

Polska jest państwem frontowym, a porównywanie do RFN z czasów zimnej wojny – kraju, przez który miała przejść ofensywa Układu Warszawskiego – jest tylko trochę na wyrost. Wszak z naszym krajem graniczy obwód kaliningradzki, który w zasadzie jest wielką rosyjską bazą wojskową, a także coraz bardziej wasalizowana przez Kreml Białoruś. Jeśli na Wschodzie dojdzie do konfliktu zbrojnego, będzie on mniej lub bardziej bezpośrednio dotyczyć także Polski.

Czy jesteśmy na to gotowi? ●

Andrzej rysuje



Warszawa Zimno, ale słonecznie



Słoneczna pogoda sprzyja zimowym przechadzkom. W niedzielne popołudnie warszawskie Łazienki wypełniły się spacerowiczami.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

90

PROC.
Nawet taki odsetek spraw wygrywają frankowicze z bankami, a z kwartału na kwartał ich szanse rosną.

W ubiegłym roku wśród 2780 wyroków aż w 2465 przypadkach uznano nieważność umowy kredytowej. Które banki przegrywają najwięcej spraw?

Więcej w „Ekonomii Plus” ► III

Dzień Zakochanych - 14 lutego Będziesz moją walentynką

Jako patron zakochanych św. Walenty czczony był przede wszystkim we Francji i w Anglii. Obyczaj wybierania bądź losowania w dzień św. Walentego ukochanego lub ukochanej poświadczony jest na Wyspach co najmniej od 1476 r. Podobnie jak podczas rzymskich Luperkaliów 14 lutego losowano imiona przyszłych mężów i żon. Dziewczęta i chłopcy przyszy-

wali sobie kartki z nimi do rękawa i nosili przez następny tydzień.

Pod koniec XVI w. we Francji pojawił się nowy obyczaj – na jednym z balów wydanych w dniu św. Walentego przez króla Henryka IV każda z panien otrzymywała bukiecik od przypisanego jej przez dworskiego ochmistrza kawalera. Znajdowały się w nich liściki, które niebawem



• Walentynkowa kartka Esther Howland, 1870 r.

zaczęto nazywać walentynkami. Zwyczaj szybko się upowszechnił, a na karteczkach pojawiły się rysunki serc, amorków oraz miłosne wiersze i wyznania.

W XIX w. liściki podpisywano powszechnie we Francji i krajach anglofonskich: „Będziesz moją walentynką!” albo „Twój Walenty” (lub „Walenty-na”). Nic dziwnego, że w końcu pojawił się walentynko-

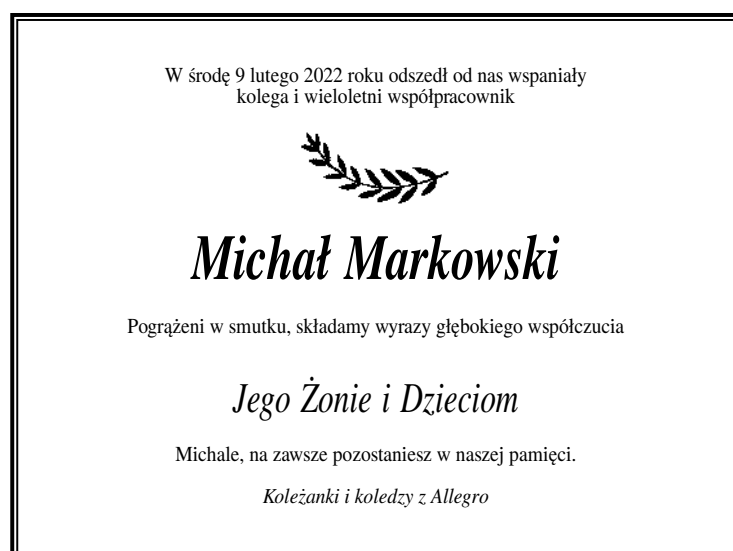
wy przemysł pocztówkowy. Już ok. 1800 r. Amerykanka Esther Howland przygotowała zestaw gotowych kart walentynkowych. Powieliła je w setkach egzemplarzy i sprzedawała, po noc z niezłym zyskiem. Co ciekawe, w USA kartki walentynkowe długo zamiast podpisu „Twój Walenty” lub podobnego zawierały pytanie: „Zgadnij kto?”. ● Sebastian Duda

Bon na zasiedlenie



Bon na zasiedlenie ma skłonić wybraną grupę osób bezrobotnych do poszukiwania pracy w innym mieście. Niektórzy mogą skorzystać także z innych przywilejów. Wyjeżdżając do pracy, można sporo zyskać. Jutro ► „Mój Biznes”

FOT. SHUTTERSTOCK



www.nekrologi.wyborcza.pl/34158751

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Aby Polska była ludzka

Dwa dni po artykule w „Wyborczej” 13-letnia Tiba i jej bliscy są na wolności i przebywają w udostępnionym im mieszkaniu w Warszawie. W sobotę było rodzinne i radosne wyjście do pizzerii.

Piotr Kozłowski

LUBLIN

Artur Łukasiewicz

ZIELONA GÓRA

Tiba Atheer Kallas, która od ponad półtora miesiąca prowadziła strajk głodowy, została w czwartek wypuszczona z oddziału psychiatrycznego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Dziewczynka protestowała przeciwko złym warunkom w ośrodku zamkniętym dla cudzoziemców w Białej Podlaskiej. Mówiła, że jest w nim jak w więzieniu, i napisała wstrząsający list.

List oraz całą historię opisaliśmy w „Wyborczej” w środę, 9 lutego. Podziało, możliwe stało się to, co wcześniej nie było. – Wraz z Tibą z ośrodka zamkniętego w Białej Podlaskiej zwolniono całą rodzinę. Ośrodek opuścili jej matka Ayyam, ojciec Atheer, siostra Zeinab oraz bracia – Ali i Mohammed.

– Cała sześćosobowa rodzina została zwolniona z ośrodka decyzją komendanta – mówi „Wyborczej” Dariusz Sienicki, rzecznik Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej, któremu podlega ośrodek w Białej Podlaskiej.

W czwartek rodzinę przewieziono do ośrodka otwartego w podwarszawskim Dębaku. Natomiast w piątek wszyscy pojadą do mieszkania w Warszawie. Wynajęła je Fundacja Leny Grochowskiej, której celem pierwotnie była pomoc wysiedlonym na wschód Polakom w powrocie do kraju. Gdy wybuchł kryzys na polsko-białoruskiej granicy, Władysław Grochowski, właściciel hoteli Archee, wraz z żoną zadeklarowali, że będą pomagali też uchodźcom.

Początek nowego, lepszego rozdziału w życiu

– To wspaniała informacja. Bardzo się cieszymy, że udało się wyciągnąć Tibę i jej rodzinę z miejsca, które było dla nich więzieniem i powodem depresji Tiby. Mamy nadzieję, że będzie to dla nich nowy, znacznie lepszy rozdział w życiu – mówi Nina Michnik z kolektywu Podróżnych Ugości. To jego wolontariusze zaangażowali się w pomoc wielu uchodźcom, którzy trafili do Polski i zostali umieszczeni w ośrodkach dla cudzoziemców.

O traumie, jaką w nich przeżywają, pisaliśmy niedawno w reportażu „Mundury, kraty, drut kolczasty. Witamy w ośrodku dla uchodźców z dziećmi”. – Budzi cię hałas. Płacz, krzyk, klótnie i przemoc fizyczna. Nie da się normalnie żyć i funkcjonować – mówiła „Wyborczej” Ola Sabah Hamad,



• **Tiba (trzecia z prawej), jej rodzina oraz aktywiści, którzy przyczynili się do zwolnienia Irakijczyków** FOT. MAGDALENA KOLEŚNIK, PODRÓŻNYCH UGOŚCI



• **Sobotnia polsko-niemiecka demonstracja w Krośnie Odrzańskim w obronie cudzoziemców przetrzymywanych w zamkniętych ośrodkach w Polsce** FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JOANNY LIDDANE

która z rodziną także znalazła się w ośrodku w Białej Podlaskiej. I dodawała: – Wszyscy myślą tu tylko o jednym: jak wydostać się z tego więzienia. Dzieci patrzą, jak ich rodzice pogrążają się w depresji, i same też w nią popadają.

Wśród tych osób były właśnie Tiba i jej rodzina. 13-latką z Iraku uciekła z powodu wojny. Do Polski dotarli przez granicę polsko-białoruską jesienią ubiegłego roku. List dziewczynki przetłumaczyła Nina Michnik. Opisała w nim swoje życie pełne cierpień, prześladowań jej rodziny, widoku eksplozji. Podczas ostrzelania jej domu dziewczynka myślała, że zginie z całą rodziną. „Myślałam, że to koniec mojego życia. Zaczęliśmy się ze sobą żegnać, leżeliśmy na ziemi wtuleni w siebie, tak by umrzeć jedną śmiercią, by żadne z nas nie musiało budzić się i cierpieć z powodu śmierci drugiego” – pisała.

Tłumaczyła, że jedyną szansą na przeżycie była ucieczka do Europy. „Myślałam o tej podróży jako jedynej drodze do bezpiecznego życia, pięknej przyszłości – wyjaśniała.

Najpierw dramat na granicy, później w ośrodku w Białej Podlaskiej

Podczas ucieczki przez Białoruś doświadczyła najgorszych rzeczy. 10 dni w lesie, w zimnie, bez jedzenia, widok martwych ciał, szczucie psami przez białoruskich pograniczników, którzy przykładali karabiny do głowy ojca. Mimo to Tiba myślała, że koszmar wkrótce się skończy. „Ja i moja siostra Zeinab udawałyśmy, że jesteśmy dzielne, nie chciałyśmy, by oni się dodatkowo o nas martwili” – opisywała.

W Polsce znalazły się w zamkniętym ośrodku w Białej Podlaskiej. „Gdy zobaczyłam ten budynek, zrozumiałam, że idę do więzienia. Straż i kamery były wszędzie. Dla mnie wtedy rozpoczęło się nowe cierpienie” – pisała.

Dziewczynka popadła w ciężką depresję. Zabrano ją z ośrodka do szpitala. Tam rozpoczęła głodówkę na znak protestu przeciwko panującym w Białej Podlaskiej warunkom. Przez długi czas dziewczynka przyjmowała tylko płyny w postaci nutridrinków.

Zaczyna się walka o kolejną rodzinę

Z wyjścia na wolność Tiby oraz jej rodziny cieszą się nie tylko wolontariusze z kolektywu Podróżnych Ugości, ale też dr Hanna Machińska, zastępczyni rzecznika praw obywatelskich, która wielokrotnie interweniowała w sprawie warunków panujących w ośrodkach zamkniętych dla uchodźców. To ona pomogła rodzinie Oli Sabah Hamad, a teraz także Tiby. – To jest bardzo dobra wiadomość. Trzeba pamiętać, że jest to jedna z wielu rodzin cierpiących w takich ośrodkach. W Białej Podlaskiej ciągle jest matka z dziewięcioletnią córką w ciężkim stanie psychicznym [Athraa i Ala]. One też potrzebują pomocy. Przed nami jeszcze ciągle długa droga – zauważa dr Machińska.

Zespół ekspertów z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich regularnie odwiedza ośrodki zamknięte dla uchodźców. – W ośrodku w Białej Podlaskiej widziałam kumulację rozpaczonych rodzin, które nie rozumieją, dlaczego tak długo są w więzieniu. Bo dla nich to jest więzienie, mimo że funkcjonariusze zachowują się wobec nich w porządku – mówiła niedawno dr Hanna Machińska. I zauważała, że obowiązuje orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, które mówi, że dzieci nie powinny być zamykane w takich ośrodkach.

Nina Michnik już zapowiada, że kolektyw Podróżnych Ugości nie poprzestanie na uwolnieniu Tiby i jej bliskich. – Teraz rozpoczynamy walkę o kolejną rodzinę, która jest w Białej Podlaskiej. To Athraa i jej dziewięcioletnia córka Ala z silnymi zaburzeniami depresyjnymi. Jej mama też jest po próbie samobójczej. One muszą się z tego ośrodka wydostać jak najszybciej. I właśnie na to będą nakierowane nasze najbliższe działania – zapowiada wolontariuszka.

Polacy i Niemcy w obronie cudzoziemców

W sobotę w Krośnie Odrzańskim przy granicy z Niemcami piketowało ok. 100 osób, w tym aktywiści z Niemiec (we Frankfurcie nad Odrą działa centrum pomocy uchodźcom, m.in. dla kilkuset imigrantów w pobliskim Wędrzynie). Po zajęciach w Krośnie policja zatrzymała 11 demonstrantów. Zgromadzenie było nielegalne, a 21 uczestników odpowie za wykroczenie niestosowania się do poleceń funkcjonariuszy (16 obywateli Polski, pięciu cudzoziemców).

Demonstrantów policja zepchnęła pod stację benzynową i otoczyła kordonem. – Nikt nie myślał o biciu się z policją, której było dwa, trzy razy więcej. Kto się nie spodobał, trafiał na dołek, urządzili sobie wyławianie ludzi, nie bacząc na zablokowaną drogę – wspomina Joanna Liddane, aktywistka z Zielonej Góry. ●

współpraca: **Waldemar Paś**

wyborcza.pl

NIELUDZKA CIASNOTA

• **Rozmowa z Hanną Machińską, zastępczynią rzecznika praw obywatelskich, na Wyborcza.pl/wyborczatowy**

Z miłości do czytania...

KARTA PODARUNKOWA

wyborcza.pl



Lektura na cały ROK za

189zł
~~359zł~~

Zamów na:
Wyborcza.pl/naprezent

Konflikt na Ukrainie

Napięcie wokół Ukrainy osiąga apogeum



Rosyjski prezydent Władimir Putin ma teraz dobry tydzień na podgrzewanie paniki przed wojną.

Wacław Radziwinowicz

Jak twierdzi portal Politico, prezydent USA Joe Biden określił już termin agresji Rosji na Ukrainę: 16 lutego, „jeszcze przed zakończeniem olimpiady w Pekinie”.

Evakuacja, optymalizacja, giełda w dół

Amerykanie, a za nimi i inne państwa, ewakuują lub istotnie ograniczają personel swoich ambasad i konsulatów na Ukrainie. Część dyplomatów wyjeżdża, część przenosi się na zachód kraju, do Lwowa czy Iwano-Frankowska. Do tego exodusu przyłączyła się

i Rosja, ogłaszając „optymalizację” ambasad w Kijowie „w obawie przed możliwymi prowokacjami”.

Już ponad 35 państw wezwało swych obywateli, by nie jeździli na Ukrainę, a jeśli tam aktualnie są – by jak najprędzej opuścili ten kraj.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania ewakuowały też swych wojskowych, którzy szkolili żołnierzy ukraińskich, ucząc ich przede wszystkim posługiwania się dostarczaną im właśnie bronią przeciwpancerną i przeciwlotniczą.

Holenderskie linie lotnicze KLM zdecydowały, że ich maszyny nie będą latać nad

Ukrainą, a brytyjskie firmy ubezpieczeniowe odmawiają przewoźnikom asekurowania rejsów nad zagrożonym wojną krajem.

Lęk przed wojną – jak było i dwa tygodnie temu – odbija się też na rynkach. W piątek po południu cena dolara podskoczyła o ponad dwa ruble. RTS, rosyjski indeks giełdowy, stracił niemal 5 proc., i to mimo sporego (3,86 proc.) wzrostu ceny kluczowej dla gospodarki ropy marki Brent. Eksperci cytowani przez rosyjskie media przewidują, że w poniedziałek sytuacja na spanikowanym rynku jeszcze się pogorszy.

Związkowa Stanowczość 2022 – manewry z wielkim rozmachem

Moskwa, choć wciąż powtarza, że wojny nie chce, stara się, jak może, by pokazać, że jest na nią gotowa i zdecydowana.

Koncentruje siły wokół Ukrainy. Do pełnej armii (według różnych ocen od 80 do 130 tys. żołnierzy) zebranej przy wschod-

Rosjanie drogą powietrzną i kolejną przerzucili z Dalekiego Wschodu w okolice Brześcia (w prostej linii 7,4 tys. km) ok. 100 maszyn bojowych

niej ukraińskiej granicy dochodzą oddziały przerzucone na Białoruś, dla udziału w manewrach z tamtejszymi siłami pod hasłem Związkowa Stanowczość 2022.

Dowódcy, w tym minister obrony Rosji Siergiej Szojgu, zapewniają, że liczba uczestników ćwiczeń nie przekracza 9 tys., ale rozmach tego, co się dzieje jednocześnie na pięciu białoruskich poligonach, dowodzi, że to nieprawda. W manewrach – jak twierdzi bardzo kompetentny w tych kwestiach tygodnik „Niezawisimoje Wojennoje Obozrenije” (NWO) – biorą udział „niemal całe siły zbrojne Białorusi”.

Wcześniej zaś Rosjanie przeprowadzili bezprecedensową operację. Drogą powietrzną i kolejną przerzucili z Dalekiego Wschodu w okolice Brześcia (w prostej linii 7,4 tys. km) ok. 100 maszyn bojowych, w tym wyrzutnie najnowszych rakiet przeciwlotniczych S-400 i pocisków samosterujących Iskander. Przy granicach Białorusi z Ukrainą i Polską, jak ocenia „NWO”, do 20 lutego trenować będą wspomagane przez lotnictwo strategiczne i frontowe „dziesiątki tysięcy uprzejmych ludzi” (tak określano żołnierzy z Rosji, którzy osiem lat temu okupowali ukraiński Krym).

Płynie wielka armada

Napięcie rośnie też i na froncie czarnomorskim. Tam Moskwa zebrała wielką armadę złożoną z jednostek wszystkich swoich flot (poza Kaspijską). Na Morze Czarne weszło sześć wielkich okrętów desantowych (z każdego na brzeg mogą się wysadzić dwie kompanie piechoty morskiej ze sprzętem) przypisanych do Floty Bałtyckiej i Floty Północnej. Do nich i do okrętów Floty Czarnomorskiej

Konflikt na Ukrainie

Wojewoda mazowiecki i inni szukają obiektów, by zakwaterować uchodźców

O przygotowaniach województwa mazowieckiego do ewentualnego zwiększonego napływu cudzoziemców na tereny Polski w kontekście konfliktu rosyjsko-ukraińskiego poinformował w sobotę na Twitterze prezydent Cichanowa Krzysztof Kosiński. „Zostaliśmy poproszeni o wskazanie listy obiektów zakwaterowania dla uchodźców, liczby osób możliwych do przyjęcia, kosztów z tym związanych” – pisze Kosiński. Czasu na przygotowanie tych miejsc, w razie gdyby powstała taka potrzeba, samorządowcy dostali bardzo mało.

Stacja TVN 24 dotarła do pisma Konstantego Radziwiłła, wojewody mazowieckiego, w tej sprawie. Jest ono datowane na 9 lutego. Wojewoda pro-

si w nim wójtów, burmistrzów i prezydentów miast na Mazowszu o „skrupulatne przeanalizowanie i wskazanie listy obiektów, które mogą zostać przeznaczone do ewentualnego kwaterowania cudzoziemców”.

48 godzin na wskazanie obiektów dla uchodźców

Priorytetem ma być wskazanie ośrodków, które mogą zostać uruchomione i przyjmować uchodźców w czasie nie krótszym niż 48 godzin. Pod uwagę mają być brane internaty, ośrodki wypoczynkowe, szkoleniowe, schroniska, bursy, hostele, hotele, oraz hale widowiskowe, targowe czy sportowe. Obiekty mają umożliwiać usługi zbiorowego zakwaterowania z dostępem do węzłów sanitarnych i możliwością zapewnić

nia wyżywienia. „Prosimy o potraktowanie sprawy jako pilnej” – napisał wojewoda.

Z podobnym pismem wystąpił urząd wojewódzki w Kielcach. Tam już 8 lutego pismo w tej sprawie wysłał Robert Sabat, dyrektor Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego. Jego adresem są powiatowe centra zarządzania kryzysowego w regionie. Dyrektor poprosił, by także w trybie pilnym urzędnicy udzielili odpowiedzi na pytania dotyczące możliwości zbiorowego zakwaterowania na ich terenie. – To standardowe działania, czym dysponujemy. Choć nie ma co ukrywać, sprawa jest związana z sytuacją na Ukrainie – mówi Robert Sabat w rozmowie z „Wyborczą”.

Polecenia podobnej treści są rozsyłane także w innych województwach, m.in. na Śląsku. Na przykład w Częstochowie władze miasta podliczyły, że są w stanie przyjąć nawet 1,1 tys. osób.

Nie wszyscy mają odpowiednie obiekty

Ale nie wszyscy mają obiekty, które można wykorzystać dla uchodźców. – My odpisaliśmy, że takich miejsc nie mamy wcale – informuje Jerzy Zakrzewski, burmistrz Kłobucka (województwo śląskie). – Tylko w sytuacji absolutnie podbramkowej moglibyśmy zaofiarować miejsca w salach gimnastycznych – informuje Włodzimierz Żak, burmistrz Myszkowa. ●

Katarzyna Jarocho

Konflikt na Ukrainie



Aktywność dyplomatyczna
Kremla nie mniejsza niż militarna

Tymczasem Moskwa wykazuje nie mniejszą niż militarna aktywność dyplomatyczną. W ubiegłym tygodniu u Putina byli premier Węgier Victor Orbán, prezydent Francji Emmanuel Macron i szefowa MSZ Wielkiej Brytanii Liz Truss.

W poniedziałek na Kremlu zjawi się kanclerz Niemiec Olaf Scholz. W tym tygodniu z szefem dyplomacji Rosji Siergiejem Ławrowem ma też rozmawiać w Moskwie Zbigniew Rau. Zapowiadając tę wizytę, rosyjskie media piszą, że minister spotka się z „przewodniczącym OBWE”, nie nazywając jednak rozmówcy ani funkcji, jaką pełni on w polskim rządzie.

Putin jest w kontakcie telefonicznym z Macronem, brytyjskim premierem Borisem Johnsonem, a przede wszystkim z Bidenem, z którym przez ponad godzinę rozmawiał w sobotę.

Gospodarz Kremla wciąż stara się przekonać głównych zachodnich partnerów, że zapobiec wojnie mogą, jedynie godząc się na postawione im 17 grudnia ubiegłego roku ultimatum, a więc gwarantując, że nie przyjmą Ukrainy do NATO i wycofają instalacje Sojuszu z państw, które wstąpiły doń po 1997 r.

Moskwa aktywnie pracuje też z „mniejszymi” partnerami. Głosi, że stają się oni ofiarami „Anglosasów” (tych państw, gdzie mówi się po angielsku), wciągających Europejczyków do swojej wojny.

Co ugra w tym tygodniu
Władimir Putin

Teraz Kreml ma znakomity tydzień na werbowanie nowych stronników. Z jednej strony straszy ich armiami i armadami manewrującymi u granic Ukrainy. Z drugiej – póki u towarzyszy chińskich trwa olimpiada – ma alibi pozwalające wytłumaczyć Rosjanom, dlaczego wciąż nie wymierza ciosu uzbrojoną pięścią podniesioną nad sąsiednim krajem.

W najbliższą sobotę kończą się manewry floty, w niedzielę – igrzyska i ćwiczenia na Białorusi, po których Moskwa solennie obiecała wycofać swoje wojska do koszar.

To, co Putin ugra w najbliższych dniach, podnosząc poziom strachu przed wojną do zenitu i prowadząc krecią robotę, wzmocni jego pozycję w ukraińskich przetargach z USA i NATO. ●

• Zdjęcie satelitarne, na którym widać stacjonujące wojska rosyjskie w okolicach Kurska, około 110 km od granicy z Ukrainą

FOT. AP

• Ukraińscy żołnierze niosą amunicję do opancerzonych wozów bojowych w trakcie ćwiczeń na wschodzie Ukrainy

FOT. VADIM GHIRDA/AP

W Kijowie wojny nie widać

Zachowują spokój,
ale szykują się do obrony

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Alarmujące doniesienia zachodnich mediów – bazujące na informacjach amerykańskich urzędników – powodują jednak większe zaniepokojenie poza granicami tego kraju. W rezultacie w najbliższych dniach niektórzy Ukraińcy mogą mieć spore problemy. Np. holenderski KLM ogłosił, iż natychmiast zawiesza loty do Kijowa.

W Kijowie nie mógł też wylądować ukraiński samolot SkyUp, który wracał z turystami z portugalskiej Madery. Okazało się, że 12 lutego właściciel leasingowanego przez linię samolotu zabronił wlotu w ukraińską przestrzeń powietrzną. Wylądował więc w mołdawskim Kiszyniowie i stamtąd – autobusami – dowieziono pasażerów do Kijowa.

„Welcome to hell!”
Ukraińscy żołnierze gotowi na spotkanie z wrogiem

– Uważam, że w przestrzeni informacyjnej jest zbyt wiele doniesień na temat agresji na dużą skalę ze strony Federacji Rosyjskiej. Wskazują już nawet konkretne daty. Dzisiaj najlepszym przyjacielem wrogów jest panika w naszym kraju i wszystkie te informacje nie pomagają nam, tylko ją wzmacniają – powiedział prezydent Wołodymyr Zełenski podczas wojskowych ćwiczeń w graniczącym z Krymem obwodzie chersońskim.

W sobotę ze wspólnym oświadczeniem wystąpili ministrowie obrony Ołeksij Reznikow oraz głównodowodzący Sił Zbrojnych Ukrainy Walerij Załużny. Zapewnili obywateli o gotowości wojsk do powstrzymania wroga.

Reznikow przypomniał, że armia wraz z ochotnikami zdołała obronić kraj w 2014 r., a wówczas nie było jeszcze ludzi gotowych psychologicznie na opór wobec Rosji. Jego zdaniem teraz sytuacja jest diametralnie różna i rosyjska armia nie zdoła wziąć Kijowa ani innych ziem.

Minister zwrócił też uwagę, że Zachód wyciągnął lekcję z 2014 r., czego dowodem są transporty broni dla Ukrainy, a żołnie-

rze są w stanie skutecznie ją wykorzystać.

– Przeszliśmy wojnę i mamy za sobą odpowiednie przygotowania. Jesteśmy gotowi spotkać wrogów, i to nie z kwiatami, ale ze stingerami, javelinami i NLAW-ami – powiedział głównodowodzący ukraińskiej armii, odnosząc się do dostarczonych przez Zachód wyrzutni przeciwpancernych i przeciwlotniczych.

I zwracając się do rosyjskich żołnierzy, dodał: – Welcome to hell! [Witajcie w piekle!].

Ukraińcy ufają armii.
Weterani też na pewno staną do walki

W odpowiedzi na oficjalne oświadczenia w sieciach społecznościowych pojawiły się posty z hasłem „Ufam Zbrojnym Siłom Ukrainy”. Internauci zwracają też uwagę, że władze wciąż apelują o zachowanie spokoju, a przecież żadnych przejawów paniki nie widać.

Są też i tacy, którzy uważają, że władze reagują zbyt opieszale i że już teraz należałoby przeprowadzić choćby częściową mobilizację weteranów, aby uzupełnić skład jednostek bojowych. Ale podkreśla się również, że w przypadku agresji to właśnie weterani będą tymi, którzy na pewno staną do walki.

W ciągu niemal ośmiu lat wojny w Donbasie wzięło w niej udział wielu Ukraińców. Trwają również ćwiczenia obrony terytorialnej, a w Kijowie do jej szeregów wciąż wstępują nowi ochotnicy.

„Jestem obywatelem Ukrainy i nie opuszczę swojego kraju” – można teraz często usłyszeć od wielu Ukraińców.

Emocje rozpala
Eurowizja 2022

Zresztą nie sposób żyć w ciągłym napięciu. W sobotę i niedzielę jednym z tematów dyskusji był wybór ukraińskiego artysty na Eurowizję 2022. W rywalizacji zwyciężyła raperka Alina Pash z kompozycją łączącą hip-hop z folkiem. Ale wybór wywołał kontrowersje i jej konkurent Kalush Orchestra, który również łączy hip-hop z folkiem, oskarżył jury o fałszerstwo. ●

V KONGRES
CZYSTEGO POWIETRZA
17 - 18 LUTEGO 2022



Dowiedz się więcej na
www.kongresczystegopowietrza.pl



TOR

ZESPÓŁ DORADCÓW
GOSPODARCZYCH



Tajny konkurs dla wiceministra

Wiceminister zdrowia wystartował w „tajnym” konkursie na wiceprezesa Agencji Badań Medycznych, która podlega Ministerstwu Zdrowia. I zwyciężył. Uważa, że nie ma w tym nic niewłaściwego, bo właśnie on ma „unikatowe doświadczenie”.

Judyta Watola

Sławomir Gadomski jest od kilku dni wiceprezesem ABM ds. finansowania badań. Wcześniej przez prawie trzy i pół roku był wiceministrem zdrowia. O tym, że ma odejść z resortu i otrzymać posadę w agencji, mówiło się od wielu miesięcy. Ostatecznie do dymisji doszło 21 stycznia. „»Z leżką« w oku złożyłem rezygnację ze stanowiska...” – napisał w pożegnalnym mailu do pracowników MZ. „To nie była łatwa decyzja, stąd smutek, ale jest to decyzja świadoma” – dodał z powagą.

Po czym przeszedł do swoich sukcesów „w tak istotnych obszarach ochrony jak: finanse (wzrost nakładów na zdrowie o ok. 43 mld zł), inwestycje (wzrost z poziomu 11,5 do 42 mld zł w latach 2021-2026), onkologia (Krajowa Sieć Onkologiczna)”. Nie zapominał dodać, że „to oczywiście tylko te najważniejsze i najbardziej widoczne”, oraz podziękować współpracownikom. „Wierzę, że ocena naszej pracy przez towarzystwa naukowe, środowiska akademickie, ekspertów i zarządzających podmiotami leczniczymi, a przede wszystkim pacjentów, jest wysoka” – zakończył.

W rzeczywistości wzrost wydatków na leczenie jest o połowę mniejszy i wynika ze wzrostu plac, od których odprowadzana jest składka zdrowotna. Inwestycje są głównie w planach i nie wiadomo, czy będą na nie unijne pieniądze. A organizacje pacjentów i dyrektorzy szpitali wcale nie oceniają byłego wiceministra wysoko.

„Nie dokończył niczego, za co się wziął”

Gadomski odpowiadał m.in. za przygotowanie założeń reformy szpitalnictwa. Zgodnie z nimi szpitale nie powinny ze sobą konkutować, więc trzeba nimi zarządzać centralnie. Mają być podzielone na cztery kategorie. Szpitale najniższej kategorii przejmie Agencja Rozwoju Szpitali, którą dyrektorzy już nazywają między sobą „Agencją Dobijania Szpitali”. Większość jest zgodna, że likwidacja konkurencji i centralne zarządzanie nie przyniosą pacjentom żadnej poprawy. Przeciwnie, chory nie będzie się liczyć w systemie, bo nie trzeba będzie się o niego starać.

Inny projekt realizowany przez Gadomskiego to Krajowa Sieć Onkologiczna. Miała poprawić leczenie chorych na raka. Na razie realizowany jest tylko pilotaż w dwóch województwach. Nie wiadomo, czy poza dodatkowymi pieniędzmi z NFZ dla szpitali w nim uczestniczących przyniósł jakikolwiek pożytek. Przed wprowadzeniem pilotażu nie analizowano bowiem efektów leczenia ani w szpitalach, które zostały do niego włączone, ani w placówkach spoza KSO. Nie ma więc punktu odniesienia, który pozwalałby na rzetelną ocenę.

Organizacje pacjentów bez skutku domagają się sprawozdań z pilotażu. Pierwsze miało się ukazać jeszcze w 2019 r. – Gadomski niczego, za co się wziął, nie dokończył – mówi „Wyborczej” przedstawicielka jednej z organizacji.



• **Sławomir Gadomski, jeszcze jako wiceminister zdrowia**

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Ledwo starczyło tonera”

„Perelką” w dorobku wiceministra jest likwidacja Instytutu Medycyny Pracy w Sosnowcu. Oficjalnie doprowadził do niej z powodu złej sytuacji finansowej placówki. W rzeczywistości IMP nie był – przynajmniej początkowo – w gorszej sytuacji niż inne instytuty podległe MZ, w tym Instytut Onkologii w Warszawie, w którym Gadomski był przez dwa lata wicedyrektorem ds. zarządzania i finansów. Prawdziwy powód likwidacji był inny: chodziło o to, by Instytut Medycyny Pracy w Łodzi nie miał konkurencji w przetargach na badania w oddziale chorób zawodowych. Przetargi oznaczały konkurowanie ceną. Odkąd IMP w Sosnowcu nie działa, IMP w Łodzi może dyktować stawki.

Organizacje pacjentów i dyrektorzy szpitali nie oceniają byłego wiceministra wysoko

Z powodu zaniechań Gadomskiego, które szeroko opisywaliśmy na łamach lokalnej „Wyborczej”, likwidacji sosnowieckiego instytutu towarzyszył niebywały chaos. Zaczęła się, choć nie było uchwały rządu w tej sprawie. Nie było na nic pieniędzy. Pracownicy – najczęściej zatrudnieni na pensji minimalnej – miesiącami nie dostawali wypłat i odpraw. Niektórzy otrzymali je dopiero po wyrokach sądowych z ponadrocznym opóźnieniem.

Nie było pieniędzy na znaczki i papier. Budynki, aparatura, toksyczne substancje do badań i narkotyki pozostawały bez ochrony. – Ledwo wystarczyło tonera, aby wydrukować wszystkie wypowiedzenia – skarżyła się w 2019 r. odchodząca dyrektorka. Zapytaliśmy wtedy Gadomskiego, czy nie jest mu za to wszystko wstyd. – Nie, bo pracujemy etapami – odpowiedział.

Jak się okazuje, teraz też nie jest mu wstyd. Jako wiceminister zdrowia wystartował w konkursie na wiceprezesa agencji, która resortowi zdrowia podlega. Zapytaliśmy, czy nie uważa, że to jednak niewłaściwe. „Czy to niewłaściwie? Mam unikatowe, i menedżerskie i eksperckie, doświadczenia

w sektorze ochrony zdrowia. Ponadto bogate doświadczenie i kompetencje w obszarze finansów, inwestycji, zarządzania projektami. W mojej ocenie, ale też wielu niezależnych obserwatorów, to duże wzmocnienie ABM” – odpisał. Dodał, że jako wiceminister nie nadzorował ABM. Poprosiliśmy jeszcze, żeby dał przykład jakiejś zrealizowanej przez siebie inwestycji, ale już nie odpisał.

Konkurs: najpierw wyniki, potem ogłoszenie

Wątpliwości budzą także inne okoliczności konkursu. Wynik naboru na stanowisko zastępcy ds. finansowania badań ABM ogłosiła na swojej stronie 1 lutego. Ogłoszenia o samym konkursie (wymóg jego przeprowadzenia narzuca ustawa o ABM) nie było można jednak na stronie agencji znaleźć. Dostępne było tylko inne, z 2019 r., na zastępcę ds. medycznych. Dlatego od razu, 1 lutego, wysłaliśmy do agencji maila z prośbą o pilną odpowiedź na pytania:

Kiedy i gdzie ukazało się ogłoszenie o konkursie na wiceprezesa ABM ds. finansowania badań?

Ilu kandydatów się zgłosiło?

Kiedy przeprowadzano z nimi rozmowy?

Poprosiliśmy też o podanie nazwisk kandydatów i składu zespołu, który ich przesłuchiwał.

Mimo ponawianych próśb ABM nie spieszyła się z odpowiedzią. Za to w czwartek, 3 lutego, po wpisaniu w wyszukiwarce frazy „zastępca prezesa ds. finansowania badań”, można już było znaleźć ogłoszenie o konkursie, i to zarówno na stronie kancelarii premiera (z 1 września), jak i ABM (z 2 września).

Żadnych nazwisk: ani kandydatów, ani komisji

Przepytyliśmy kilkadziesiąt osób z branży medycznej, które na bieżąco śledzą konkursy na podobne stanowiska. Z racji zawodowych zainteresowań mają informacje o potencjalnych kandydatach i faworytach. Żadna nie słyszała o konkursie na wiceprezesa ABM, ani we wrześniu 2021 r., ani później.

Zapytaliśmy w KPRM, dlaczego w BIP nie ma informacji, kto zgłosił się do konkursu. „Do BIP w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów nie wpłynęły wyniki dot. naboru na stanowisko Zastępcy Prezesa ABM ds. finansowania badań (...) Jednocześnie należy zaznaczyć, że nie ma wymogu publikowania listy wszystkich kandydatów, którzy spełniają wymagania formalne (poprawność złożonych dokumentów). Publikowana jest lista maksymal-

nie trzech osób, które w wyniku przeprowadzonego konkursu uzyskały najwyższą liczbę punktów” – odpisało Centrum Informacyjne Rządu.

ABM nie podała jednak żadnych nazwisk: ani konkurentów Gadomskiego, których według niej miało być dwóch, ani daty przesłuchań, ani składu zespołu, który je przeprowadził. W obszernym mailu, który dostaliśmy dopiero 10 lutego, agencja wyjaśnia, że „dane osobowe członków komisji ds. naboru na stanowisko Zastępcy Prezesa ds. finansowania badań w Agencji Badań Medycznych, dane osobowe kandydatów ubiegających się o to stanowisko, jak również terminy rozmów kwalifikacyjnych z kandydatami nie podlegają udostępnieniu jako informacja publiczna”.

„Per analogiam” do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka

ABM powołuje się na wyrok z 30 kwietnia 2021 r., w którym Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie stwierdził, że dane kandydatów ubiegających się o urząd sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nie stanowią informacji publicznej. „Per analogiam imiona i nazwiska kandydatów na stanowisko Zastępcy Prezesa ds. finansowania badań w ABM również nie stanowią informacji publicznej” – napisała ABM. Powołała się jeszcze na unijną dyrektywę o ochronie danych osobowych.

– Procedura naboru, dane kandydatów, dane członków komisji oraz daty podlegają pod przepisy o dostępie do informacji publicznej. A przepisów RODO nie można stosować z uszczerbkiem dla jawności konkursów. Nie mogą być więc podstawą odmowy. Takie utajnianie informacji stanowi naruszenie obowiązującego prawa, a w szczególności art. 61 Konstytucji RP – mówi Szymon Osowski, prezes Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia. Wynik konkursu ogłoszonego 1 września ABM podała do publicznej wiadomości dopiero 1 lutego. To wyjątkowo długo. Ale nie chodzi o to, że tak długo wybierano między kandydatami. Zwycięzca był od początku znany, ale – jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy – Gadomski długo nie przechodził z MZ do agencji, bo negocjował z jej szefem Radosławem Sierpińskim wysokość pensji. Sierpiński za sprawą swojego protektora, byłego ministra Łukasza Szumowskiego zarabia od dwóch lat 35 tys. zł na miesiąc. Gadomski chciał mieć niewiele mniej. ●

Rodzice wetują „lex Czarnek”

Grupa „Jestem rodzicem i jestem przeciwko #LexCzarnek” liczy już ponad 8 tys. osób. W niedzielę w całej Polsce odbywały się protesty z apelem do Andrzeja Dudy, by zawetował ustawę.

Paulina Nodzyńska

„Zebranie z rodzicami. Chcemy weta”, czyli niedzielne protesty przeciwko nowelizacji prawa oświatowego, która zapewni kuratorom oświaty większą władzę nad życiem szkolnym, organizowali rodzice m.in. z Poznania, Szczecina, Krakowa, Kielc i Starachowic.

W Warszawie na placu Zamkowym odbył się happening „Prawo Czarnka”. Na wstępie z głośników popłynęło zestawienie mizoginistycznych i homofobicznych wypowiedzi szefa resortu edukacji Przemysława Czarnka. Było więc o „dzikach, które wiedzą o funkcjach prokreacyjnych, a my zapominamy”, „kobietach, których głównym zadaniem jest rodzenie dzieci i dbanie o ciepło ogniska domowego”, a także o osobach LGBT, które „nie są równe normalnym ludziom”, „są ideologią”.

Kim są kuratorzy oświaty?

O ile słynącej m.in. z antyszczipionkowych i dyskryminujących wypowiedzi małopolskiej kuratorki oświaty Barbary Nowak nie trzeba nikomu przedstawiać, o tyle organizatorzy postanowili przybliżyć sylwetki kuratorów ze wszystkich 16 województw w Polsce. – To nie są osoby przypadkowe. To ludzie związani z partią rządzącą. O ich nominacjach decydowały przeważnie koneksje polityczne. To oni sta-



• **Elementem wydarzenia był performance: splątany sznurami męzczyzna w białej kominiarce wił się w próbie ucieczki. Za sznurki pociągali statystyci - kuratorzy** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

na się jedynym organem powołanym do kontroli pracy szkoły, to oni będą mogli odwołać dyrektora, oni będą decydować, by wpuszczać na lekcje organizacje zgodne z poglądami pana ministra. To ludzie, którzy przekraczają granice fanatyzmu dokładnie tak samo jak pan Czarnek – mówiła Beata Molik, nauczycielka i organizatorka protestu „Prawo Czarnka”.

I wyliczała: mazowiecka kurator oświaty – bez powodzenia startowała z listy partii rządzącej do sejmiku Mazowsza i Sejmu, lubelska kurator oświaty – uczestniczyła wraz z ministrem Czarnkiem w marszu pamięci „żołnierzy wyklętych”, organizowanym przez ONR, dolnośląski kurator oświaty (podobnie jak lubuska kuratorka oświaty) – raportował do ministerstwa o nauczycielach i dyrektorach biorących udział w Strajku Kobiet, to miłośnik prezesa Jarosława Kaczyńskiego, kujawsko-pomorski – w kampanii posługiwał się retoryką antyuchodźczą, zwolennik Marszu dla Życia i Rodziny.

Jednym z elementów wydarzenia był performance: splątany sznurami męzczyzna w białej kominiarce

wił się w próbie ucieczki. Za sznurki pociągali statystyci – którzy wcielili się w role kuratorów.

W programie happeningu była także m.in. „lekcja etyki poprowadzona przez Tymka i Karolinę z Ordo Iuris”. Chodzi o Tymoteusza Zycha i Karolinę Pawłowską, którzy zasłynęli ze zdrad i rozwodów, wbrew założeniom głoszonym przez tę skrajnie katolicką, ultrakonserwatywną organizację.

„Lex Czarnek”
to danie większej
decyzyjności rodzicom.
Jeden będzie mógł
zablokować zajęcia
dla pozostałych

IGA KAZIMIERCZYK
Przestrzeń dla Edukacji

„Aktorzy” ochotnicy odegrali scenkę, w której parodiowali byłych już działaczy Ordo Iuris i posługiwali się ich cytatami, m.in. o „wolności, którą jest umiejętność panowania nad żądzami”.

Polonez dla prezydenta

Grupa na Facebooku „Jestem rodzicem i jestem przeciwko #LexCzarnek” rozrasta się błyskawicznie. W ciągu kilku dni podwoiła liczbę swoich członkiń i członków: jest ich już ponad 8 tys. To matki, ojcowie, dziadkowie i nauczyciele, którzy tym razem protestują jako rodzice.

Maciej Sokół, reprezentant grupy i rodzic, przyjechał w piątek z Krakowa do Warszawy specjalnie po to, by wyrazić swoje stanowisko i zwrócić się do prezydenta, by nie podpisywał ustawy. – Minister Przemysław Czarnek powołuje się na rodziców, którzy chcą zmian. Nikt ich nie zna, nikt ich nie widział. My, w przeciwieństwie do rodziców, którzy rzekomo skarżą się na sytuację polskiej edukacji, mamy imiona i twarze – mówił.

W niedzielę o godz. 18 uczniowie, przy wsparciu kampanii „Wolna Szkoła”, tańczyli poloneza sprzeciwu przed Pałacem Prezydenckim. To ich pomysł na apel do prezydenta Andrzeja Dudy, żeby nie podpisywał „lex Czarnek”. – Jeszcze możemy uratować polską szkołę – wierzę. – My, młode pokolenie, uczniowie i uczennice, nie zostaliśmy wysłuchani. Projekt uderza w polską szkołę, wprowadza polityczny nadzór kuratora i ogranicza oddolne inicjatywy uczniowskie. Możemy mieć różne poglądy i wartości, ale wszyscy chcemy czuć się w szkole bezpiecznie – wyjaśniają.

4,5 mln zakładników

Iga Kazimierczyk, prezeska fundacji Przestrzeń dla Edukacji, jedna z inicjatorek kampanii „Wolna szkoła”, komentowała w „Wyborczej”: – Ministerstwo edukacji, bo to nie tylko Przemysław Czarnek, ale też jego zastępcy i doradcy, jak np. Dariusz

Piontkowski, Radosław Brzózka, Tomasz Rzymkowski – zwykli powoływać się na liczne „skargi rodziców” na treści przekazywane dzieciom w szkole. Mówią o „milionach rodziców”. Szkoda, że do tej pory nie byli w stanie wskazać ani jednego takiego rodzica z imienia i nazwiska. Powołują się więc na rodziców, którzy nie istnieją. Kłamią. Tymczasem posłowie KO to sprawdzili – takich skarg miało wpłynąć do kuratorów 31. Przez sześć lat!

Nauczyciele już masowo odchodzą z tego zawodu, a ci, którzy zostaną, będą ograniczać swoją pracę do niezbędnego minimum. Bo jak inaczej twórczo pracować w atmosferze strachu? Zawód nauczyciela staje się zawodem znikającym.

Owszem, „lex Czarnek” to danie większej decyzyjności rodzicom, ale tylko tym, których zdanie odpowiada zdaniu władzy. Jeden rodzic będzie mógł zablokować twórcze zajęcia dla pozostałych. „Lex Czarnek” to nic innego jak próba sterowania obywatelami od małego. Niestety, walutą jest tu prawo do bezpiecznej nauki dla wszystkich uczniów. Minister Czarnek postanowił zostać najsławniejszym ministrem edukacji, a na zakładników wziął 4,5 mln uczniów. W tej sytuacji, i mówię to zupełnie serio, liczymy na prezydenta. Wierzmy, że zasięgnie opinii ekspertów, a nie tylko ministra Czarnka – komentowała.

Co zrobi Duda?

Sejm odrzucił weto Senatowi ws. „lex Czarnek” w środę, 9 lutego. Ustawę udało się przepchnąć głosami m.in. PiS, Pawła Kukiza i Łukasza Mejszy. Andrzej Duda na zajęcie stanowiska ma 21 dni. Wcześniej jego żona i była nauczycielka, Agata Kornhauser-Duda spotkała się z posłankami Koalicji Obywatelskiej i miała przyznać, że niektóre zapisy „lex Czarnek” są „niebezpieczne”. Kilka dni później wzięła udział w spotkaniu swojego męża z ministrem Czarnkiem, który z kolei miał „rozwiewać wątpliwości” pary prezydenckiej. ●

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w Inowrocławiu, 88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza
przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

Opracowanie dokumentacji technicznej dla robót budowlanych oraz instalacyjnych przewidzianych do realizacji na nieruchomościach budynkowych lub mieniu Spółdzielni w Inowrocławiu i rejonie

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE) **w terminie do 1.03.2022 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **1.03.2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **7.03.2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: **www.ksmino.pl**.

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.



Cynamonek zwiesza głowę, wpatruje się chwilę w podłogę. Lina zwisa luźno. On nie musi stać mocno uwiązany. Nigdzie przecież nie ucieknie. Kopyta skierowane ku niebu, bo dawno nie widziały kowala, o ile kiedykolwiek. I wzrok skierowany w tym samym kierunku, z modlitwą by umieranie nie bolało. Bo Cynamonek wie, że czeka go śmierć. Na cóż innego mógłby liczyć w swoim wieku i w obliczu swego kalectwa..?

Gdy przyjechaliśmy, koń stał jeszcze na aucie handlarza. Podejrzewam, że stał tu kilka dni, bo bał się go wyjąć, żeby się nie połamał. Zastanawiali się wszyscy, czy wywozić go od razu na ubój, czy najpierw dobić do lepszej wagi. Po rodzinnej naradzie uznali, że strach kalekę trzymać. Zadzwonili. Potem wysłali nam zdjęcie. Padło krótkie pytanie „chcecie kalekę? Bo nie wiem czy dojedzie do rzeźni na stojąco”.

Ta stodoła, łańcuchy i rampy załadunkowe to biznes rodzinny. Robią tu biznes rodzice, dziadek i pomagają dzieci. Ot, praca jak praca, jak nam tłumaczą. Zajmują się tym od wielu pokoleń. Widzieli dużo gorsze konie niż Cynamonek. Starszy Pan spluwa tylko, gdy pytamy skąd jest koń. Nic nam nie powie. Tu wszyscy chronią się wzajemnie. „Bierście, albo wynocha” pada z szeregiem inwektyw. I starszy Pan znika z widkami za stodołą.

Zaglądamy nieśmiało do samochodu, wpatrujemy się w Cynamonka. To konik polski, a raczej to co z niego zostało. Bo Cynamonek ledwo trzyma się na wygiętych nóżkach. U nas biega takich koników koło 50 po rezerwacie dla ocalałych koni. Ale wiemy, że Cynamonek nigdy już nigdzie nie pobiegnie. Patrząc po kopytach wątpię, aby w ogóle wiedział, co to bieganie. Nie wiem co ktoś z nim robił i dlaczego ktoś postanowił zaoszczędzić na kowalu przez długie lata. Ale to już bez znaczenia. W miejscu w którym teraz Cynamonek stoi wszystko jest już nieważne. Bo od śmierci dzieli go tylko nasza decyzja, czy podejmujemy się poszukania funduszy, by go uratować.

Pytania jakby nie było. Oczywiście, że zrobimy co w naszej mocy, Cynamonku. Opowiemy o Tobie światu.

Wyciągam więc aparat, robię kilka zdjęć. Gdy próbuję podejść bliżej, Cynamonek zaczyna się trząść, a jego oczy robią się ogromne. Zapewne nikt się kalectwem nie przejmował, po prostu batem goniono go zawsze do wstania, i do przodu. Kto by się przejmował. Będzie chciał to pójdzie. No i siedzi, choć wewnątrz krzyczał z bólu. Ale konie cierpią w milczeniu. To ich przekleństwo. Wystarczy odwrócić wzrok. I już sumienie jest czyste.

Niechętnie zostawiamy Cynamonka w miejscu, gdzie nikt o niego nie dba. Handlarz rzuca na odjeździe, że wezwie kogoś i zrobią coś z jego kopytami. Aż nas mrozi. Prosimy aby tego nie robił. Bo tego starcia z batem mógłby Cynamonek nie przeżyć.

Wracamy. Od razu siadam i piszę do Was. Bo nie chcę, aby Cynamonek zwieszał tam swoją główkę ani dnia dłużej.

Musimy zebrać 4600 zł, aby go zabrać, czyli zapłacić za jego życie i transport do naszego ośrodka. Mammy czas do 18 lutego. Dołączysz?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem CYNAMONEK na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści CYNAMONEK na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

FUNDACJA
CENTAURUS

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



Likwidacja Izby Dyscyplinarnej

Pułapki projektu Dudy i Manowskiej

vanova

Projekt Andrzeja Dudy pozornie likwiduje Izbę Dyscyplinarną i tylko udaje, że realizuje orzeczenia międzynarodowych trybunałów.

W przygotowaniu zmian dużą rolę odegrali neosędziowie w Sądzie Najwyższym, w tym Małgorzata Manowska. Obecne władze Sądu Najwyższego miały konsultować proponowane rozwiązania – ale nie wiadomo, w jakim zakresie. Konsultacje nie były transparentne.

Już na pierwszy rzut oka widać, że główny cel projektu to ściema. ID w istocie nie zostanie zlikwidowana zgodnie z wymogami wyroków Trybunału Sprawiedliwości UE i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Jej członkowie będą mogli dalej orzekać w innych izbach SN albo odejść na lukratywny stan spoczynku. Jeśli zasilą kolejne izby SN, zmaleje w nich rola legalnych sędziów i wzrośnie liczba wątpliwych orzeczeń wydanych także w starych izbach.

Nowa Izba Odpowiedzialności Zawodowej, która ma powstać w miejsce Izby Dyscyplinarnej, ma składać się z 11 osób wskazanych przez prezydenta – a więc polityka – spośród wcześniej wylosowanych przez pierwszą prezes 33 sędziów SN. Do izby będą mogli trafić nie tylko neosędziowie z innych izb SN, ale także byli członkowie Izby Dyscyplinarnej. W efekcie w składach rozpatrujących dyscyplinarki sędziów czy ich sprawy immunitetowe będą mogli znaleźć się ponownie neosędziowie SN, którzy zgodnie z orzeczeniami międzynarodowych trybunałów nie gwarantują prawa do niezależnego sądu, a ich orzeczenia mogą być uznane za niebyłe.

Projekt nie rozwiązuje także problemu z upolitycznioną Krajową Radą Sądownictwa, a właśnie rada jest praprzyczyną wadliwości powołań neosędziów. – Ten projekt to jedna wielka pułapka. Chodzi w nim nie tylko o utrzymanie stołka przez Manowską i innych neosędziów w SN. Jest gorzej. Ten projekt ma na celu uniemożliwienie sędziom realizacji orzeczeń TSUE i Strasburga – ocenia jeden z sędziów. Jego zdaniem pod szczytnymi hasłami kryją się rozwiązania, które tak naprawdę zagrażają sędziom.

TSUE, badając w lipcu ubiegłego roku system odpowiedzialności dyscyplinarnej polskich sędziów, orzekł, że Polska naruszyła prawo unijne, bo polskich sędziów można ścigać dyscyplinarnie za ich orzeczenia i zadawać TSUE pytania prejudycjalne (czyli prośby o podanie wiążącej interpretacji prawa Unii).

W projekcie Dudy można odnaleźć przepisy, które wyraźnie wyliczają, jakie okoliczności związane z orzekaniem nie będą mogły stanowić przewinienia dyscyplinarnego. Sędziów nie będzie można ścigać *za błąd w zakresie wykładni i stosowania przepisów prawa krajowego lub prawa Unii Europejskiej w zakresie ustalenia stanu faktycznego lub oceny dowodów; *za wystąpienie do TSUE z wnioskiem o rozpatrzenie pytania prejudycjalnego; *za badanie spełniania wymogów niezawisłości i bezstronności sądu.



Rzecznik dyscyplinarny będzie mógł ścigać sędziego, który dokona wykładni, że Kościół katolicki odpowiada za przestępstwa pedofilii swoich podwładnych. A to tylko jedno z niebezpieczeństw, które niesie za sobą prezydencki projekt

– Przepis wyłącza spod kategorii deliktów dyscyplinarnych jedynie błąd stosowania prawa co do kwestii ustalania faktów lub oceny dowodów. Nie wyłącza co do stosowania prawa materialnego. A kwestie praworządności to prawo materialne – tłumaczy nasz rozmówca.

Rzecznicy dyscyplinarni będą mogli uznać, że w zakresie, o którym przepis nie mówi, czyli w zakresie wykładni lub stosowania prawa materialnego, będzie można u sędziego doszukiwać się deliktu dyscyplinarnego.

Rzecznik będzie mógł np. ścigać sędziego, który dokona wykładni, że Kościół katolicki odpowiada za przestępstwa pedofilii swoich podwładnych. Takie stanowisko nie stanowi bowiem wyniku ustaleń faktycznych. Jest wynikiem wykładni przepisów kodeksu cywilnego o odpowiedzialności organizacyjnej i o odpowiedzialności za podwładnego. – Jeśli napisał te przepisy sędzia, to jest to zbrodnia przeciwko sądownictwu – mówi nasz rozmówca. Jego zdaniem taka konstrukcja przepisu da nieograniczone możliwości rzecznikom dyscyplinarnym.

W projekcie wprowadzono też nowy typ deliktu: odmowa wykonywania

wymiaru sprawiedliwości. Przepis ten umożliwia ściganie sędziów, którzy odmawiają orzekania z neosędziami.

Już dziś wielu podejmuje takie decyzje, aby nie narażać stron na uchylenie wyroków wydanych z udziałem wadliwych powołanych członków składów. Neosędziów jest już ponad tysiąc w sądach powszechnych i blisko 50 w SN.

Nowością jest wprowadzenie procedury pozwalającej na kwestionowanie bezstronności i niezawisłości sędziego. Z pozoru może się wydawać, że dzięki niej z postępowań będzie można wyeliminować wadliwe powołanych neosędziów i zminimalizować ryzyko, że orzeczenia wydane z ich udziałem będą uchylane. A w istocie chodzi o zabetonowanie obecnej sytuacji.

Badanie bezstronności sędziego „z uwzględnieniem okoliczności towarzyszących jego powołaniu oraz jego postępowania po powołaniu” będzie dopuszczalne tylko wtedy, gdy naruszenie standardu niezawisłości mogłoby mieć wpływ na wynik sprawy. Wykazanie takiego skutku nie będzie łatwe. Wniosek będzie musiał też spełniać rygorystyczne warunki, a ich niedopełnienie będzie oznaczało odrzucenie wniosku bez wzwania do uzupełnienia braków.

Kluczowe znaczenie będzie miało to, kto będzie orzekał w sprawie bezstronności sędziego. W pierwszej instancji wniosek ma rozpoznawać Sąd Najwyższy na posiedzeniu niejawnym „w składzie pięciu sędziów losowanych spośród sędziów całego składu Sądu Najwyższego”. W drugiej instancji to skład złożony z siedmiu sędziów losowanych spośród sędziów całego składu Sądu Najwyższego.

– Bardzo prawdopodobne, że o statusie neosędziego będzie orzekał skład z przewagą neosędziów – mówi sędzia.

Jest jeszcze inny trik: w projekcie chodzi tylko o wyłączenie sędziego od konkretnej sprawy, a nie w ogóle. – Czyli nawet jeśli dojdzie do wyłączenia neosędziego ze względu na brak bezstronności, to w innych sprawach może już tak nie być – tłumaczy jeden z sędziów.

Projekt Dudy wprowadza mechanizm weryfikacji prawomocnych orzeczeń wydanych z naruszeniem standardu niezawisłości lub bezstronności. Strona będzie miała nałożenie wniosku sześć miesięcy od wejścia w życie ustawy.

Diabeł tkwi w szczegółach. Okoliczności towarzyszące powołaniu sędziego nie będą mogły stanowić wyłącznej pod-

stawy do podważenia orzeczenia wydanego z jego udziałem lub kwestionowania jego niezawisłości i bezstronności. Jeśli nie uda się zweryfikować wyroku, orzeczenie zostanie zalegalizowane.

Wprowadzone przez Dudę ograniczenie jest wprost niezgodne z orzeczeniami trybunałów międzynarodowych. Ich zdaniem rażące wady związane z powołaniem danej osoby na stanowisko sędziego wystarczą, by zakwestionować sąd z udziałem tej osoby i uznać jej orzeczenia za niebyłe. TSUE w październiku ubiegłego roku – odnosząc się do pytań dotyczących statusu neosędziego Aleksandra Stępkowskiego – stwierdził, że jeśli sędziego powołano z rażącym naruszeniem prawa, jego orzeczenie należy uznać za niebyłe. A sprawa Stępkowskiego jest istotna dla dalszych losów neosędziów w SN, w tym także Małgorzaty Manowskiej, pierwszej prezes SN, i Joanny Misztal-Koneckiej, prezes Izby Cywilnej.

Problem znów dotyczy też składów, które będą miały weryfikować orzeczenia. Podobnie jak w przypadku badania bezstronności sędziego, skład losowany będą z ogółu sędziów SN.

Projekt Dudy wprowadza możliwość dochodzenia odszkodowania za prawomocne orzeczenie wydane z naruszeniem standardu bezstronności: od 2 tys. do 20 tys. zł. – W przeszłości tak rozwiązano problem ze skargami na przewlekłość postępowań sądowych. Jak wprowadzono w prawie krajowym skargę na przewłokę, to te sprawy przestały iść do Strasburga – mówi nam jeden z sędziów.

Zachęcająco wygląda też pomysł weryfikacji zabezpieczeń stosowanych przez Izbę Dyscyplinarną (np. o odsunięciu od orzekania lub obniżeniu wynagrodzenia sędziemu).

Dotychczasowe zabezpieczenia ma bezzwłocznie zweryfikować nowa Izba Odpowiedzialności Zawodowej. Jeżeli decyzyja o obniżeniu uposażenia sędziego zostanie uchylona, sędzia ma dostać wyrównanie wszystkich składników. Tyle że decyzje w sprawie postanowień neosędziów z ID będą mogli podejmować neosędziowie SN, a także ci neosędziowie z ID, którzy znajdują się w nowej izbie.

– To Duda powołał do ID ludzi, którzy dziś niszczą legalnych sędziów. Jest wysoce prawdopodobne, że wskazując osoby do nowej izby, wybierze głównie neosędziów, w tym tych, których wcześniej wskazał do ID – ocenia sędzia, który analizował projekt. ●

Ewa Ivanova

Z wielkim żalem żegnamy



prof. Stefana Bednarka

z Uniwersytetu Wrocławskiego,
współtwórcę polskiego kulturoznawstwa.

*Najbliższym, przyjaciółom,
współpracownikom*

wyrazy najgłębszego współczucia

Koleżanki i Koledzy z Instytutu Kulturoznawstwa UAM

www.nekrologi.wyborcza.pl/34158477

Z ogromnym żalem zawiadamiamy,
że w dniu 4 lutego zmarł po ciężkiej chorobie



Krzysztof Dobiszewski

Ukochany Mąż, Tata i Dziadek
Człowiek skromny, pogodny, życzliwy
Obdarzał nas miłością i wsparciem

Pogrzeb odbędzie się w dn. 15 lutego o godz. 13:30
na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.

Pograżeni w smutek

Bożena, Krzysztof, Iza i Jaś

www.nekrologi.wyborcza.pl/34158789

Jeddah Tower
ponad 1000 m
Dżudda
w budowie
od 2013 r.

Liczba wyroków w sprawach kredytów frankowych w 2021 r.

mBank	673
PKO BP (Nordea)	387
Getin Noble Bank	300
Millennium	288
Raiffeisen Bank	265
Santander Bank	253
BPH / GE Money	245

© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: VOTUM ROBIN LAWYERS

Franki topią banki
► III

32

MLD DOL.

• na tyle szef koncernu Pfizer szacuje zyski ze sprzedaży szczepionek na COVID-19 w 2022 r. Dodatkowe 22 mld zł może zainkasować za dystrybucję leku na wirusa

O antyszczepionkowym hejcie ► VI



Jeśli będzie taka konieczność, to dopuszczam wysokość stóp procentowych powyżej 4 proc. Nie wykluczam. Ale mogę powiedzieć, że do tych 4 proc. mamy „asfaltową drogę”

ADAM GLAPIŃSKI
prezes NBP

FOT. SHUTTERSTOCK (5)

Gdzie jest najwięcej drapaczy chmur



• Hongkong

518 | 88 | 6
150m+ | 200m+ | 300m+



• Shenzhen

342 | 120 | 15



• Nowy Jork

300 | 91 | 15



• Dubaj

237 | 107 | 28



• Warszawa

10 | 4 | 1

Źródło: www.ctbuh.org

Nycz Tower, czyli od ilu metrów zaczyna się prestiż

Warszawa to urbanistyczne MMA. O budowie wieżowców, wysokości i o tym, gdzie mają stać, decydują politycy. A nawet księża ► IV-V

Burdż Chalifa
621 m/828 m*
Dubaj
2009 r.

Łachta Centr
462 m/462 m*
Petersburg
2018 r.

Empire State Building
381 m/443 m*
Nowy Jork
1931 r.

Varso Tower
230 m/310 m*
Warszawa
planowany na 2022 r.

PKiN
188 m/237 m*
Warszawa
1955 r.

30 St Mary Axe
180 m/180 m*
Londyn
2004 r.

Roma Tower
170 m/170 m*
Warszawa
planowany

Centrum LIM
140 m/170 m*
Warszawa
1989 r.

Unity Tower
102 m/102 m*
Kraków
2020 r.

Nadciaga zadłużeniowe ts

Przez wiele lat pracowałem i nadal pracuję z alkoholikami, w więzieniu, z osobami doświadczającymi przemocy. Ale włosy stanęły mi dęba, gdy zacząłem wchodzić w tematy długów.

ROZMOWA Z
ROMANEM POMIANOWSKIM
psychologiem, członkiem Zespołu do spraw Alimentów przy Rzeczniku Praw Obywatelskich, inicjatorem Programu Wsparcia Zadłużonych w Poznaniu

JUSTYNA SOBOLAK: Czy grupy Anonimowych Dłużników działają w całej Polsce?
ROMAN POMIANOWSKI: Na razie w Polsce działają dwie grupy Anonimowych Dłużników: w Poznaniu i Warszawie. Od lat próbujemy grupę wzmocnić i rozpropagować. Ona jest potrzebna w całej Polsce. To jednak przekracza możliwości pojedynczych osób. W Gdańsku inicjatywa pomocy dłużnikom wyszła ze strony miasta. Bodajże sześć lat temu uchwałą miasta uruchomiono program bezpieczeństwa ekonomicznego i wsparcia zadłużonych. Stworzono ośrodek pomocy, w którym skorzystać można za wsparcia psychologów, prawników. To modelowe rozwiązanie, które powinno się upowszechnić we wszystkich miastach i gminach. W Gdańsku świadomość, że to jest potrzebne, wyprzedziła innych o wiele lat. Trzeba czasu. Jak 50 lat temu powstała pierwsza grupa Anonimowych Alkoholików w Poznaniu, to też na początku było trzech, czterech uzależnionych. W tej chwili mamy w Polsce około 3 tys. grup AA. Anonimowy Dłużnicy mają jednak trudniej niż alkoholicy.

Dlaczego?

– Alkoholik spotka na grupie AA kolegów, dadzą mu się herbaty napić, zaopiekują się nim, dostaje program i wsparcie. Jak uda mu się trochę wytrzymać, to po tygodniu zaczyna dostrzegać plusy: już się lepiej czuje, lepiej wygląda, ma jakieś plany, już go tak nie ciągnie do picia. Widać wyraźnie efekty. Natomiast dłużnikowi robimy zupełnie odwrotnie. Zamiast lepiej, czuje się na początku gorzej, bo stoi przed koniecznością uświadomienia sobie, w jakiej jest sytuacji.

Zadłużenia nie traktujemy jako uzależnienia – choroby, a oferta pomocy w tym kryzysie jest znikoma. Z łałem stwierdzam, że w Polsce problem zadłużenia został „sprywatyzowany” – wzięłeś pożyczkę, kredyt, to się martw. Tylko ofiary są rzeczywiste, choć jakby anonimowe.

Czy czynnik losowy jest kluczowy?

– Badania prowadzone przez firmy windykacyjne pokazują, że większość długów powstaje w związku ze zdarzeniami losowymi. To często problemy rodzinne, które kończą się rozwodem – utrata pracy, zdrowia. Już nie mówię o takich kataklizmach jak śmierć.

Przyczyna zadłużenia może być też banalna. Ostatnio bardzo źle reaguję nie tylko na reklamy „chwilówek”, ale też na strategię kilku sporych firm sprowadzającą się do zasady odraczania płatności, i to na 3, 6 miesięcy. To prawdziwa pułapka dla ludzi, którzy dziś mają się zupełnie dobrze, więc w dobrym samopoczuciu, np. przed świętami, fundują sobie inwestycje w mieszkanie: jego wyposażenie, szczególnie sprzęt AGD i RTV. Jak jest taka superokazja, to łatwo zaszaleć – w jednej sieci można za jednym razem wymienić kuchenkę, lodówkę, pralkę, zmywarkę i koniecznie telewizor, może dokupić laptop dla dzieci. Proszę podliczyć, ile to wyjdzie, a dziś nie płacimy nic i jeszcze mamy obietnicę RRSO 0%.

Długi często wywracają?

– Dla wielu osób dług jest wyrazem niesprawiedliwości dziejowej. Uczciwie pracowali, płacili podatki, wychowywali dzieci i kiedy nadchodzi emerytura, na której mogliby bezpiecznie żyć, przychodzą pisma z sądu, wchodzi komornik. Ci ludzie nigdy z sądem nie mieli do czynienia, co najwyżej Annę Marię Wesołowską oglądali w telewizji. Wie pani, jakie to koszmarnie przeżycie dla takiej babci, jak ma pójść do sądu?

Ludzie są bezradni, pozbawieni wiedzy, nie mają pieniędzy na adwokata.

Pamiętam starszą panią, pół roku wcześniej zmarł jej mąż po długotrwałej chorobie nowotworowej. Kilka lat wcześniej, kiedy przechodzili na emerytury, postanowili wreszcie wyremontować mieszkanie – to było ich wspólne marzenie na starość. Wzięli około 80 tys. zł kredytu. Remont zrobili, żaden luksus. Dwie emerytury pozwalały spokojnie żyć i obsługiwać zobowiązania. Ale wtedy pojawiła się choroba nowotworowa. Leczenie pochłonęło wszystkie oszczędności. Gdy mąż zmarł, kobiety nie było stać na spłacanie zobowiązań. W chwili zgłoszenia do mnie pani знаła już termin licytacji mieszkania, była w ciężkiej depresji, z myślami samobójczymi. Nie miałem dla niej dobrych wiadomości. Nie miała dzieci, rodziny, upadłość konsumencka nie wchodziła w rachubę i tak pozbyłaby się mieszkania. Kobieta trafiła, niestety, do schroniska dla bezdomnych. Trudne są historie osób, które mają piękne domy, dzieci uczą się w prywatnych szkołach i gdy nagle coś idzie nie tak – a przyczyny są różne: firma upada, przychodzi choroba czy śmierć – nagle trzeba życie zmienić o 360 stopni. Jak powiedzieć dziecku, które jest w przedmaturalnej klasie, że nie stać nas na czesne? A zdarza się, że trzeba.

Wiele mówi się o spirali zadłużenia, o tym, jak ona potrafi być niebezpieczna.

– Posłużę się przykładem. Kobieta lat 50, samotna, wyższe wykształcenie. Od 25 lat pracuje w administracji, od kilkunastu lat na stanowisku kierowniczym, odpowiedzialnie zarządza wydziałem z rocznym budżetem ponad 50 mln zł. Pierwsze zobowiązanie kredytowe zaciągnęła na początku lat 90. XX wieku, obsługiwała je na bieżąco, w kolejnych latach korzystała bezproblemowo z innych produktów bankowych. Kryzys z obsługą zobowiązań finansowych miał ścisły związek z rozpadem jej związku. Pojawiły się u niej silne stany lękowe i depresja. Pożyczanie pieniędzy zaczęło regulować jej samopoczucie, zachowanie – początkowo w nadziei na uratowanie związku, później już tylko dla ob-



Ludzie nie otwierają listów, nie odbierają telefonu, ale też zmieniają miejsca pobytu. To trwa do czasu. Dłużnik jest na końcu zszokowany, że miał 1,2 tys. zł za mandaty, a nagle ma do zapłaty 3 tys. zł. Postępowanie sądowe, następnie komornicze to duże koszty, których wcale nie trzeba ponosić. Wszelkie pisma od wierzycieli należy otwierać, czytać i na nie reagować

ROMAN POMIANOWSKI



• Z ostatnich danych Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor wynika, że mamy w Polsce 2,74 mln dłużników FOT. SHUTTERSTOCK

szczenia zaciągniętych wcześniej zobowiązań. Powodowało to uporczywą presję, obawę przed konsekwencjami nieopłacenia kolejnych wymagalnych zobowiązań i ujawnienia jej sytuacji przed najbliższym otoczeniem. Jej myślenie koncentrowało się na sposobach zdobycia kolejnych pożyczek na opłacenie tych zaciągniętych wcześniej i stopniowo zaczęło przybierać formę niedającej się opanować obsesji.

Ile jednorazowo dłużnicy biorą na siebie kredytów bankowych i parabankowych?

– Ta pani zaciągnęła zobowiązania w 47 instytucjach bankowych i parabankowych, a z pierwotnego długu w wysokości 50 tys. zł powstała łączna zaległość blisko 1 mln zł. W desperacji, nie mogąc zdobyć na czas kolejnych środków, zapożyczyła się u jednej z osób z rodziny, wciągając ją tym samym w pułapkę zadłużenia. Dopiero problemy obsłużenia tego zobowiązania oraz obawa przed dekonspiracją rodzinną doprowadziły do przełomu i zmiany. Klientka w poczuciu bezradności zgłosiła się po pomoc psychologiczną i obecnie korzysta również z psychiatrycznego wsparcia farmakologicznego, przechodzi proces upadłości konsumenckiej.

Jak wygląda proces wychodzenia z długów? Od czego zaczynają się mityngi Anonimowych Dłużników?

– Spotkania zmieniły się w pandemii. Pandemia z jednej strony utrudniła nam spotkania, a z drugiej ułatwiła. Mityngi przenieśliśmy na Skype'a, link każdy otrzymuje ode mnie na pocztę. Wysyłam co tydzień około 60 zaproszeń – większość do stałych osób, ale dochodzą też nowe. Dostaję prośby na e-maila, telefony w sprawie pomocy. Tymczasem na spotkania włączają się trzy–cztery osoby, nigdy tłumy. A komfort jest absolutny, pora wieczorna, dyskrekcja pełna, w każdej chwili można się wyłączyć.

Z czego wynika tak niska frekwencja?

– Program stawia bardzo wysokie wymagania, chociaż technicznie jest bardzo prosty. Dłużnicy muszą pokonać wstyd i lęk, poczucie bezradności nieodzownie towarzyszące problemowi zadłużenia. Zaczynamy od tego, że trzeba sobie uświadomić, ile długu się ma i u kogo. Jak się z tym czujemy, jak przed tym uciekamy. Podejmujemy pracę nad realizacją programu 12 kroków. To program stworzony przez twórców wspólnoty AA w latach 30. XX wieku. W całym programie tylko dwa razy wprost pada słowo „alkohol”. Ten sam program, tylko z zamienionym słowem z „alkohol” na „dług”, realizują dłużnicy. To 12 kroków, które trzeba wykonać, żeby zmienić swoje życie.

Jak rozpoznać moment, w którym zaczynają się kłopoty finansowe?

– To bardzo ważne pytanie, bo jest jednym z elementów systemu wczesnego ostrzegania. Niestety, u ludzi głębsza refleksja pojawia się zdecydowanie zbyt późno. Nikt nie myśli o pieniądzach częściej niż ci, którzy ich nie mają. Zawsze na początek proponuję kwestionariusz 15 pytań, który można znaleźć na stronie program wsparcia.com, a który przetłumaczyliśmy ze strony amerykańskich Anonimowych Dłużników. Proste pytania, wcale nie dotyczące pieniędzy, ale o nie zahaczające, pozwalają na ocenę skali problemu.

Co, jeśli ten pierwszy symptom zignorujemy i zamiast zacząć wychodzić z problemów, pójdziemy po kolejną pożyczkę?

– Lampką alarmową, której nie można wyłączyć, są ruchy ze strony wierzycieli. Firmy

unami

windykacyjne podejmują karkołomne wysiłki, by zachęcić dłużników do odebrania telefonu czy otwarcia listu. Kolorowe koperty, załączanie saszetek z kawą. Skrzynki dłużników są pełne monitów. Ludzie mają poczucie, że jak nie odbiorą poczty, to rozwiążą problem. A to kompletna nieprawda. Zawsze tłumaczę, że jak dostajesz list z Lublina, z sądu elektronicznego, to nie tylko go otwórz i przeczytaj do końca, ale i wniesź zażalenie. Bo jeśli tego nie zrobisz, za miesiąc czy półtora przyjdzie do ciebie komornik z informacją o zajęciu. Nieobecni nie mają prawa głosu. Wylączenie sygnałów to wykręcanie bezpieczników. I to tak na full.

Czy to nie jest tak, że dłużnicy boją się firm windykacyjnych, bo te jednak nie mają dobrego PR-u?

– Wśród dobrych wiadomości, jakie można przekazać zadłużonym, jest to, że wierzyciele zmienili stosunek do nich. To się zaczęło od jednej z firm, która – ku zdziwieniu pozostałych – wykreowała nowe podejście do dłużnika – że należy traktować go jak klienta i się z nim dogadać. Stworzyć mu takie możliwości, żeby on, na miarę swoich możliwości, spłacał tyle, ile się da. Gdy firma zaczęła rozkładać 5 tys. zł długu na raty po 20 zł, to wszyscy z boku patrzyli i mówili, że to głupota. A okazało się, że dłużnicy zaczęli się starać. Przestali uciekać, spłacali. Takie działanie pokazało, że lepiej odzyskać cokolwiek niż zupełnie nic. Drapieżne, agresywne działanie do niczego nie prowadzi.

O jakiej skali problemu mówimy?

– Biur Informacji Gospodarczej jest w Polsce kilka i one mają różne bazy danych. Trudno mówić o jednym źródle, które precyzyjnie gromadziłoby dane o osobach, które spełniają formalny wymóg. A ten jest taki, że trzeba mieć co najmniej 200 zł zaległości przeterminowanych 30 dni. Mało tego. Aby znaleźć się w BIG, wierzyciel musi dłużnika do niego zgłosić. Dlatego bazy danych, mimo że bardzo dużo mówią, nie odzwierciedlają pełnego obrazu rzeczywistości. Statystyki nie odzwierciedlają całej skali. (...) Mamy też coraz większą grupę osób współzadłużonych. Rodzice, dziadkowie zapożyczają się sami, żeby ratować sytuację bliskich. Krąg osób wciągniętych w problem powiększa nam statystyki grubo ponad te 2,74 mln osób.

Czy wobec wszechobecnej drożyzny, coraz wyższych rachunków możemy szacować, że dłużników będzie przybywać?

– Kumuluje nam się seria trudnych okoliczności. Pandemia była początkiem. Trwa za długo. Efekt zmęczenia będzie miał bardzo wyraźny wymiar finansowy. Na początku tarce zadziałały, banki zareagowały i pomogły, by nie nastąpił krach, ale ta długa jazda pod górkę powoduje, że zabraknie nam paliwa. Jedziemy na oparach. Do tego kryzys na Wschodzie, wzrost cen, rosnące stopy procentowe. To wszystko powoduje, że nawet ludzie, którzy dotychczas nie musieli się martwić o pieniądze, teraz mogą mieć kłopoty.

W Polsce mamy co najmniej 2 mln rodzin, które żyją zgodnie ze strategią wiązania końca z końcem. Obydwoje rodzice pracują, mają na utrzymaniu dzieci i w miarę przy racjonalnym gospodarowaniu i pewnej dyscyplinie, od pierwszego do pierwszego. Jeśli jednak wystąpi czynnik losowy, a taka rodzina nie ma rezerwy, to pojawia się problem.

W pandemii rozpoczęło się zadłużeniowe tsunami. Czym się to tsunami skończy? Bóg jeden wie. Trzeba mieć nadzieję, że poradzimy sobie z kataklizmem. Ale optymistą w tym zakresie nie jestem. Przednowek tego roku będzie przypominał przednowek z „Chłopów” Reymonta. Będziemy wyskrobywali zmagazynowane resztki. Wiosna zapowiada się ciężka. ●

▼ To będzie zapewne najlepszy rok dla kredytobiorców frankowych. Polskie sądy coraz częściej przyznają im rację

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Franki topią banki

Nigdy wcześniej frankowicze nie wygrali tylu spraw w sądzie przeciwko bankom jak w ubiegłym roku. Najczęściej przeciwko mBankowi, PKO BP i Getin Noble Bankowi. „Wyborcza” dotarła do szczegółowych statystyk pozwów za franki.

Anna Popiołek

O ile jeszcze w 2019 roku zapadły 332 wyroki w sprawach o kredyty we frankach, o tyle rok później było ich już 955, a w ubiegłym roku sądy wypowiedziały się w sprawach frankowych aż 2780 razy. Najwięcej wyroków w 2021 roku (aż 673) zapadło w sprawach przeciwko mBankowi. Na drugim miejscu znalazł się największy bank w Polsce, czyli PKO BP, który kredyty we frankach odziedziczył po Nordei (387 wyroków). Podium zamknął Getin Noble Bank z 300 wyrokami w sprawach frankowych.

Komu sędziowie przyznawali rację? W ubiegłym roku spośród 2780 wyroków w aż 2465 przypadkach uznano unieważnienie umowy kredytowej. I tu w przypadku uznania nieważności w większości spraw, bo w aż 2113, klient z bankiem rozliczał się na zasadzie teorii salda. Oznacza to, że w pierwszym kroku bank oddawał kredytobiorcy spłacone raty, a dopiero w kolejnym pozwie mógł się upominać o zwrot wypłaconego przed laty kredytu i ewentualnie wynagrodzenia za pożyczanie pieniędzy.

W kolejnych 146 przypadkach sędziowie zdecydowali o przewalutowaniu kredytu we frankach na złote z pozostawieniem oprocentowania liczonego według wskaźnika LIBOR. Frankowicze przegrali w sądzie w 125 sprawach (czyli 4,5 proc. wszystkich wyroków). Większość wyroków nadal jednak zapada dopiero w pierwszej instancji, więc na finalne rozwiązanie sporów i klienci, i banki muszą jeszcze poczekać.

Dla porównania, rok wcześniej, czyli w 2020 roku, zapadło 955 wyroków. Bankowcy przegrali wtedy w 45 sprawach (czyli w 4,7 proc. spraw). Podobnie jak w ubiegłym roku w przeważającej liczbie spraw (639 wyroków) sądy decydowały o unieważnieniu umowy kredytowej. Przewalutowanie z pozostawieniem LIBOR sędziowie orzekli w 157 sprawach.

To nie są oficjalne statystyki banków, bo te nie pokazują wyroków, które zapadają w pierwszej instancji. Takich danych nie udostępniają też sądy. Jak co roku kancelaria odszkodowawcza Votum Robin Lawyers, która obok reprezentowania poszkodowanych w sporach z ubezpieczalniami pozywa też banki w imieniu frankowiczów, zebrała statystyki sądowe na podstawie informacji pozyskanych z portali internetowych, mediów oraz mediów społecznościowych. Nie jest to więc pełna baza wyroków, jakie zapadły w spawach frankowych.

Co będzie w 2022 roku?

Radca prawny Wojciech Bochenek: – Bieżący rok powinien być rekordowy pod względem liczby wyroków prawomocnych, które już pod koniec ubiegłego roku stanowiły znaczną część wszystkich zapadłych orzeczeń. Za prawomocnymi rozstrzygnięciami będzie podążało zagadnienie rozliczenia się kredytobiorcy z bankiem oraz ewentualne uregulowanie stanu prawnego nieruchomości przez wykreślenie hipoteki.

Najważniejsza będzie właśnie kwestia szczegółowych rozliczeń pomiędzy bankiem a frankowiczem. Chodzi przede wszystkim o to, czy bankowi należy się wynagrodzenie za udzielenie kredytu, jeśli umowa była wadliwa, czy nie. Banki już bowiem zaczęły wysyłać do klientów pozwy o bezumowne korzystanie z kapitału.

Statystyki pokazują, że poszkodowani przez banki wygrywają nawet 90 proc. spraw sądowych, a z kwartału na kwartał ich szanse rosną. Dzięki temu coraz więcej osób decyduje się pozywać banki i walczyć o swoje prawa w sądzie

– W mojej ocenie są one bezpodstawne i niezajdujące oparcia w polskim porządku prawnym. Dodatkowo formułowanie takich roszczeń stoi w sprzeczności z treścią i celem dyrektywy 93/13, której celem nadrzędnym jest ochrona konsumentów. Banki rozpoczęły akcję zabezpieczania swoich roszczeń przed przedawnieniem, co jest pokłosiem uchwały Sądu Najwyższego z maja 2021 roku. Przede wszystkim kredytobiorcy nie powinni się obawiać działań banków i każde otrzymane pismo skonsultować z prawnikiem – mówi „Wyborczej” mec. Bochenek.

I rzeczywiście. W połowie stycznia 2022 roku „Wyborcza” jako pierwsza opisała zaskakujący wyrok w sprawie frankowej. Otóż frankowicze, których bank pozwał o zwrot wynagrodzenia za korzystanie z kapitału, wygrali sprawę w sądzie. Sąd stwierdził, że ban-

kowi nie należą się odsetki od kredytu, jeśli umowa kredytowa była wadliwie sporządzona. Bank jednak popełnił tu pewien błąd – pozwał klientów, jeszcze zanim zapadł poprzedni wyrok, o unieważnieniu kredytu.

Sądy murem za frankowiczami

W ubiegłym roku zapadło kilka przelomowych wyroków, które w dosyć nieoczekiwany sposób otworzyły szeroko drzwi dla frankowiczów, którzy czują się oszukani przez banki.

W połowie lutego 2021 roku pojawiło się zaskakujące orzeczenie Sądu Najwyższego: w przypadku unieważnienia umowy kredytowej bank musi zwrócić klientowi wszystkie wpłacone raty i nie ma podstaw, aby automatycznie potrącić kwotę wypłaconego klientowi kredytu. To oznacza, że po unieważnieniu umowy bank zwraca spłacone raty, a klient nie oddaje pożyczonej kwoty. Po zwrot wypłaconego kredytu to bank musi ponownie zwrócić się do klienta, a ostatecznie sprawa może trafić do sądu.

Miesiąc później warszawski sąd okręgowy uznał, że kredyt frankowy udzielony przed laty przedsiębiorcy to w rzeczywistości swap walutowo-procentowy. Sąd uznał umowę za nieważną, jako sprzeczną z zasadami współżycia społecznego. Dlaczego? Sędzia tłumaczył, że to tak, jakby bank udzielił przedsiębiorcy kredytu w złotych, ze stawką WIBOR, połączono go jednocześnie na etapie uruchomienia kredytu ze swapem – i to ten instrument finansowy zmienił stawkę WIBOR na LIBOR.

Kilka tygodni później również w przypadku klientów indywidualnych biegły potwierdził w sądzie, że kredyt we frankach to w rzeczywistości swap walutowo-procentowy.

Z kolei pod koniec kwietnia Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wskazał, aby to polskie sądy rozstrzygały szczegóły rozliczeń pomiędzy frankowiczami a bankami. TSUE nie podał szczegółów ani odnośnie do przedawnienia roszczeń banków, ani do tego, czy za udzielenie kredytu bankowi należy się wynagrodzenie. To była zła wiadomość dla tysięcy frankowiczów – wciąż nie było wiadomo, jak szczegółowo mają wyglądać rozliczenia pomiędzy bankowcami a ich klientami w przypadku stwierdzenia nieważności umowy kredytowej.

Jednak kolejne wyroki polskich sądów nieco rozwiały te wątpliwości. W połowie czerwca zapadł wyrok, zgodnie z którym frankowicze nie muszą spłacać kredytu frankowego podczas trwania procesu sądowego.

Pod koniec czerwca z kolei sędziowie zdecydowali, że 10-letni termin przedawnienia powinien biec najwcześniej od wyroku, nie zaś od momentu zawarcia umowy kredytowej z bankiem przez kredytobiorców. W przypadkach indywidualnych termin ten może biec nawet od momentu skorzystania z pomocy prawnika i otrzymania fachowej opinii prawnej potwierdzającej możliwość dochodzenia roszczeń przed sądem.

Na koniec ubiegłego roku najbardziej zaskakujące z kolei były pozwy banków o wynagrodzenie za korzystanie z kapitału. I tym zapewne będą żyli frankowicze w 2022 roku, czekając na kolejne wyroki, które definitywnie rozwiążą wątpliwości, czy za kredyt trzeba płacić, czy też w przypadku unieważnienia umowy kredytowej może on być dla klienta darmowy. ●

ROZMOWA Z
LESZKIEM WIŚNIEWSKIM

architektem i urbanistą, asystentem na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej

ADRIANA ROZWADOWSKA: Czytelników i czytelniczki spoza Warszawy przepraszam, ale temat wymusza warszawskocentryczność tej rozmowy. Dlaczego akurat Warszawa? Mówi się, że to kompleks Nowego Jorku. Bo w Europie Zachodniej tyle wieżowców ma niewiele miast, a jeśli już, to niższe.

LESZEK WIŚNIEWSKI: Powody są trzy: prestiż, miejsce i kapitał.

Kiedy patrzymy na mapę wieżowców* w Europie, cały czas wyraźnie widoczna jest żelazna kurtyna. Na zachód od niej ich budowa ma wymiar bardziej ekonomiczny, na wschód – prestiżowy. W naszej części Europy wieżowce postrzega się często jako niezbędny element metropolitalności, na Zachodzie ten argument pada rzadko, wieżowce zazwyczaj mają 100-150 metrów wysokości. Wyższe, sięgające 200 i więcej metrów, zdarzają się rzadko. Tymczasem w naszej części Europy wieżowce mają nawet Wilno, Ryga i Tallin, a najwyższe znajdziemy przede wszystkim w Stambule, Moskwie i Petersburgu.

Czyli jednak kompleksy? Chcemy, żeby wyglądało u nas jak na Zachodzie, choć jest to raczej wyobrażenie z popkultury?

– Kompleksy grają rolę, ale to tylko jeden z czynników, a istotne jest ich sprzężenie. Kolejny jest taki, że jeśli już w Europie Zachodniej spotykamy wieżowce, to raczej w miastach mocno doświadczonych II wojną światową, a centrum Warszawy zostało w jej trakcie niemal zmiecione z powierzchni ziemi. Jakkolwiek to zabrzmiało: wojna zrobiła miejsce, żeby zacząć budować miasta od podstaw. Nie mamy – jak Praga czy Budapeszt – czego zachowywać. Tak samo jest w Holandii, gdzie największych zniszczeń doznał Rotterdam, i to właśnie tam stoją wieżowce, z kolei w Amsterdamie prawie ich nie ma. Wreszcie wysokie budynki stawia się w silnych ośrodkach finansowych. W Niemczech to przede wszystkim Frankfurt, Polska może i potęgą gospodarczą nie jest, mimo wszystko jesteśmy silną gospodarką, a warszawska giełda jest największą w Europie Środkowej.

Coś jeszcze?

– To bardziej przypadek, ale poziom aspiracji bardzo mocno ustawił Pałac Kultury. Był drugim najwyższym budynkiem w Europie, a do momentu zamontowania iglicy na Varso Tower w 2021 roku najwyższym w Polsce. Gdyby nie było PKiN, podejrzewam, że powstałyby wysokie budynki, ale nie aż tak wysokie. Przecież Varso Tower ma do dachu prawie dokładnie tyle, ile Pałac Kultury do iglicy. Przebił go wyłącznie dzięki własnej iglicy.

Czy liczba wieżowców faktycznie przekłada się w jakiś sposób na prestiż miasta?

– To popularne twierdzenie, którego w żaden sposób nie da się dowieść na przykładach. Bo czy Wilno albo Ryga zyskały na tym, że postawiły trochę wieżowców? Albo czy Praga traci na tym, że ma ich niewiele? Mylimy przyczynę ze skutkiem. Owszem, jest tak, że w prestiżowych miastach może istnieć presja na wznoszenie wieżowców, ale nie jest tak, że miasta „nieprestiżowe” na wieżowcach zyskują. Pytanie też, czym mierzymy prestiż. Na pewno nie wysokością. Bo czy Kraków stałby się dzięki wieżowcom bardziej prestiżowy? Wątpliwe. A czy Praga jest prestiżowa?

Jest.

– Dlatego lubię porównywać te dwa miasta, bo oba najbardziej rozwijały się w okresie monarchii austro-węgierskiej. Nie chcę urazić mieszkańców i mieszkankę tego miasta, ale kiedy jestem w Krakowie, czuję się trochę jak w skansenie.

Dusznym jest, ale to kwestia upodobań.

– Tak, bardzo duszno, i nie wynika to z braku wieżowców. Bo wieżowców praktycznie nie ma też w Pradze, a plac Wacława jest jed-



◀ ***Według organizacji Emporis, wieżowiec musi mieć co najmniej 100 metrów wysokości. Z kolei Council on Tall Buildings and Urban Habitat nie podaje konkretnej wysokości, ale jako najważniejszy element wskazuje proporcję wysokości do szerokości oraz kontekst. Natomiast polskie prawo budowlane posługuje się pojęciem „budynku wysokościowego”, który zaczyna się od 55 metrów**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Las wieżowców nie dodaje prestiżu?

Warszawa już teraz należy do pierwszej dziesiątki europejskich miast z największą liczbą wieżowców. Tymczasem w budowie – i w planach – jest już kilka kolejnych: m.in. Roma Tower zwany też, od nazwiska arcybiskupa warszawskiego, Nycz Tower.

na z najbardziej wielkomiejskich przestrzeni w Europie. Ciekawym przypadkiem jest Budapeszt. To piękne miasto, z którego aż bije wielkość belle époque, ale dla mnie jest przygnębiający. Bo – w przeciwieństwie do Pragi, która też ma ten klimat – Budapeszt jest jak muzeum, a Praga żyje i pulsuje. Architektura jest ważna, i takiej wielkomiejskiej architektury brakuje np. w Krakowie, ale to nie wszystko, bo równie ważni są ludzie, którzy tę architekturę wypełniają swoją aktywnością. Bez nich nawet najwspanialsza jest martwa.

W USA w niemal każdym dużym mieście stoją wieżowce. Czy w związku z tym każde z nich jest równie prestiżowe jak Nowy Jork?

Nie.

– No właśnie, Nowy Jork jest najbardziej prestiżowy, ale też nie przez wieżowce. Jego prestiż buduje np. Piąta Aleja, a konkretnie to, co mijamy, idąc nią: sklepy, muzea, Carnegie Hall, różne instytucje publiczne i prywatne. Zurych ma swoją Bahnhofstrasse, budynki mają za ledwie kilka kondygnacji, ale są przy niej luksusowe sklepy, prestiż buduje też jeden z najlepszych uniwersytetów technicznych. Szwajcaria jest krajem ostrożnie podchodzącym do

nowości, więc nie buduje się wysoko, niezależnie od tego gdzie. Kwestia podejścia.

Niektórzy uważają, że urbaniści uparli się, że skoro gdzieś stanął jakiś budynek, to nie wolno już postawić niczego wyższego i już. A przecież tego pierwszego też kiedyś nie było.

– Można postawić wyższy, kwestia leży wyłącznie w znalezieniu harmonii.

Przykładem fajnego podejścia jest Londyn. Tam ustalono landmarki, punkty odniesienia: m.in. parlament czy kopułę katedry św. Pawła. Nie jest tak, że żaden budynek nie może być od nich wyższy, po prostu landmarki mają pozostać widoczne z korytarzy widokowych, niektóre perspektywy muszą zostać zachowane, żeby zachować krajobraz. Chodzi więc nie o konkretną wysokość, ale o to, żeby obiekty w tle nie konkurowały z zabytkami, żeby korespondowały z otoczeniem. Urbaniści w Europie poszukują sposobów, jak uszanować dziedzictwo kulturowe. Bo miasta europejskie je mają, w przeciwieństwie np. do miast Azji. I wtedy prestiż faktycznie trzeba sobie dorobić.

I to jest powód, dla którego w Europie nie powstają te najwyższe budynki? Jak Jed-

dah Tower w Arabii Saudyjskiej, który ma przebić kilometr wysokości?

– Nie tylko. Jedno to wolne miejsce, ale warto zdać sobie sprawę, że większość wieżowców, np. w Dubaju, nie jest szczególnie wysoka. Mają 200, maksymalnie 300 metrów wysokości, czyli mniej więcej tyle, ile PKiN czy Varso Tower. Najwyższe wieżowce Europy są niższe niż te w Azji czy USA, bo mamy znacznie bardziej rygorystyczne przepisy dotyczące konstrukcji i bezpieczeństwa pożarowego.

Wieżowce to kupa nagrzewającego się szkła i odfekalniającego się stali. Pojawiają się rozmaite pomysły, żeby stały się bardziej eko. Na przykład zieleni.

– Niewiele uratuje.

Bosco Verticale w Mediolanie, czyli budynki obrosnięte roślinami, to coś jak walka z plastikiem przez rezygnację z plastikowych słomek?

– Coś w tym stylu. Żeby roślina rosła, potrzebuje ziemi. A żeby budynek udźwignął tę ziemię, trzeba usztywnić konstrukcję, a więc wylać bardzo dużo betonu. A beton ma taki ślad węglowy, że rośliny będą go spłacać przez ok. 300 lat. Średnie rozwiązanie. Wieżowce wymagają zużycia dużej ilości materiałów, więc ślad węglowy ich budowy oraz użytkowania jest znacznie wyższy niż w przypadku niższych budynków. Wprawdzie nadal większym problemem są energetyka i transport, ale wpływu wieżowców na klimat też nie można zupełnie lekceważyć.

Czy w Polsce sprawdza się, jak wieżowce wpływają na lokalny klimat?

– Usłyszałem kiedyś od jednej ze znanych polskich architektek: „Wiemy, że koło wieżowców mocno wieje, ale tak po prostu jest”.

Pewnie wjeżdża samochodem wprost do garażu podziemnego, więc trudno jej empatyzować z problemem pieszych.



Nowy Jork jest najbardziej prestiżowy, ale też nie przez wieżowce. Jego prestiż buduje np. Piąta Aleja, a konkretnie to, co mijamy, idąc nią: sklepy, muzea, Carnegie Hall, różne instytucje publiczne i prywatne

LESZEK WIŚNIEWSKI
architekt

– Pewnie tak właśnie jest. Londyn zaczął wymagać analiz aerodynamicznych, na Zachodzie coraz częściej bada się już wpływ budynków wysokich na klimat ulicy. W Leeds doszło kiedyś do wypadku. Stoi tam wieżowiec, niewysoki, ma zaledwie nieco ponad 100 metrów, ale tak usytuowany, że bardzo rozpędza wiatr. Tak bardzo, że kiedyś wiatr przewrócił ciężarówkę, a ta zabiła pieszego. Stąd świadomość wpływu wieżowców na otoczenie rośnie. Warszawa nie wymaga żadnych badań w tym zakresie. Wieżowce są też problematyczne w kontekście miejskiej wyspy ciepła, bo istotne jest zarówno ich nagrzewanie się, jak i wypromieniowanie ciepła. Kiedy mamy otwartą przestrzeń, ciepło łatwiej wypromieniowuje. Tymczasem wieżowce, zwłaszcza jeśli są zbudowane dość gęsto i blisko siebie, zatrzymują ciepło i mogą zwiększać efekt miejskiej wyspy ciepła. Inną kwestią są materiały, zwłaszcza szkło, które nie sprzyja energooszczędności i dość mocno się nagrzewa. Między innymi dlatego w Londynie trwa dyskusja o zakazie stosowania szklanych fasad.

Wieżowce rodzą problemy, ale wiele z nich da się rozwiązać. Problem w tym, że władze i architektki oglądają miasta z helikopterów, a nie z poziomu chodnika.

Czy miasto ma jakieś narzędzia, dzięki którym może skłonić inwestorów do budowania tam, gdzie miasto chce, a nie tuż przy zabytkach albo wręcz w ich miejscu?
– Ma, choćby system transportowy. Między wieżowcami a transportem istnieje sprzężenie zwrotne.

Na przykład w Nowym Jorku historycznym centrum miasta jest Downtown. Mamy tam ratusz, giełdę, więc wieżowce zaczęły wyrastać wokół nich. Żeby je obsłużyć, zbudowano gęstą sieć metra. Ale mamy też Midtown, jeszcze na przełomie XIX i XX wieku dzielnicę niedużych kamienic. Kiedy powstały tam dwie duże stacje kolejowe – Grand Central i Pennsylvania Station – zaczęły powstawać też wieżowce. Dobra dostępność transportowa tworzy presję inwestycyjną. Warszawa może skłonić inwestorów do wybierania lokalizacji na zachód od centrum, mądrze projektując trzecią linię metra czy nowe linie średnicowe.

A jak ocenia pan wysokościową politykę Warszawy?
– Mam do miasta pretensje.

Na przykład o Nycz Tower?

– Nycz Tower jest dobrym przykładem polityki miasta w tej kwestii. Hanna Gronkiewicz-Waltz wspomniała właśnie w jego kontekście, że nie powoływała naczelnego architekta miasta, bo ona sama jest architektem. Nycz Tower ma być wyższy niż wieżowce obok i stanąć tuż obok kamienic, które cudem przetrwały II wojnę światową. W Warszawie jest tyle miejsc, gdzie można postawić wieżowce bez konfliktu z dziedzictwem kulturowym, że wypchanie ich akurat w to miejsce jest niepotrzebne.

Chciałbym, żeby miasta szanowały różne epoki. Obecna architekt miasta lubi mówić, że Warszawa to palimpsest. A ja bym powiedział, że Warszawa to urbanistyczne MMA. Walka wszystkich ze wszystkimi bez specjalnych zasad. I to jest problem. Bo o tym, że w Warszawie mają być wieżowce i gdzie mają stać, zadecydowały nie analizy urbanistów, nie mieszkańcy, ale politycy. Hanna Gronkiewicz-Waltz widziała w rejonie, gdzie stanąć ma Nycz Tower, ponaddwustumetrowe wieżowce. To właśnie nimi inwestor Roma Tower uzasadniał swój wniosek

O co, jako urbanista, zaapelowałby pan do miasta?

– Żeby odrzuciło myślenie, że musimy o wieżowce zabiegać. One będą tak czy owak. Pytanie nie brzmi „czy”, ale „gdzie i jak”. Skoro już wyróżniają nas na tle Europy, niech wyróżniają nas pozytywnie. Wieżowce per se nie są dobre ani złe, dobre lub złe są konkretne budynki. Niech staną się atutem, a nie, że nas UNESCO skreśli z listy dziedzictwa kulturowego – jak Drezno czy Liverpool – bo postawiliśmy drapacz chmur w złym miejscu. ●

Opowiesz mi, jaki Dubaj jest naprawdę? – Opowiem, ale nie nagrywaj – mówi mi Polak od lat mieszkający i robiący biznesy w tym mieście. Dlaczego?

Stolica innowacji, która ma dwa oblicza

Kawecki

– Bo mi tu dobrze, a jak powiem o tym, jakie to miejsce jest naprawdę, Polacy mnie znienawidzą – stwierdza. Ostatnio mitów wokół Dubaju coraz więcej. Tworzą się w głowach tych, którzy znają to miasto tylko ze zdjęć i filmowych opowieści. I to prawda. Dubaj dla wielu Polaków to tylko sztuczna bańka pod hasłem konkursu wszytkiego co największe. Dla innych to miasto w jakimś sensie wybudowane na krwi pracy niewolniczej. Dla jeszcze innych to miasto wszechwładnych szejków, stawiających swój interes na pierwszym miejscu.

Dubaj odwiedziłem w życiu trzy razy. Pierwszy raz, gdy to miasto dopiero się rozwijało. Drugi raz, gdy na chwilę objęło miano stolicy innowacji w trakcie odbywających się tam jednych z największych na świecie targów technologicznych GITEX. Trzeci raz, gdy otwierałem konferencję w polskim pawilonie na EXPO. Za każdym razem to miasto wydawało mi się inne. Gdy odwiedziłem go w ramach targów GITEX, prezentowane tam technologie na chwilę zdawały mi się dominować nad całym miastem, które stało się dla nich jakby tłem.

Gdy odwiedziłem je w ramach EXPO, zdawało mi się niezwykle otwarte. To tak, jakbym w kilka dni odwiedził niemal cały świat. To, co łączyło te wszystkie wizyty, to jednak domyślna próba szukania przede mnie dowodów na potwierdzenie tezy, że Dubaj to miasto trudne do życia. Brak chodników i wszechobecne tunele. Niekończące się morze murów. Mało zieleni. Ogromne odległości, które należy przejść, by dojechać gdziekolwiek. Ogromne korki. Wszystko zaplanowane pod linijkę. Wyraźne dysproporcja między częściami miasta dla pracowników fizycznych i innych osób. Miasto na pierwszy rzut oka zdawało się potwierdzać tę tezę. Poza jednym. Poza opinią Polaków, którzy tam żyją od bardzo wielu już lat.

Dr Marcin Łapa jest członkiem zarządu biura szejka Ahmeda bin Faisala al-Qassimiego i jego prawą ręką również w sprawach z obszaru cyfryzacji i inwestycji w technologie, które do Dubaju spływają ze wszystkich stron.

W trakcie rozmowy pokazał mi dokument poświadczający jego bliskie relacje z szejkiem, który jest odpowiednikiem członka rodziny królewskiej i księcia w wielu monarchiach na świecie. Taka forma immunitetu.

Opowiadał mi o wspólnych wyjazdach na pustynie z szejkami, będących okazją do jego rozmów o dalszym kierunkach rozwoju Dubaju. Marcina mało kto pyta jednak publicznie o jego opinię na temat tego miasta. Może jego związek z szejkiem rodzi u wielu pytanie o obiektywizm tych opinii. U mnie nie rodzą. Dla mnie kluczowe jest to, że Marcin zdecydował się z jakichś wzglę-

dów tu zostać i to tutaj rozwijać swoją karierę.

Na moje pytanie o to, ile prawdy jest w informacjach, które w Polsce krążą na temat Dubaju, odpowiada: – Zapewne niektóre informacje są prawdziwe. Ale trzeba też dodać, że szejkowie kochają swój kraj i oddają mu całych siebie. Są wirtuozami strategicznego myślenia i przewidywania trendów. Oczywiście wszystko ma swoją cenę, ale każdego dnia obserwuję, jak Dubaj zmienia się na korzyść, jak staje się coraz bardziej otwarty. Pamiętajmy, że rdzenni mieszkańcy też uczą się tu każdego dnia innych kultur. Nie można też zapominać, że dziś dla wielu narodowości Dubaj jest jedynym na świecie miejscem, gdzie znajdują pracę. I oczywiście, zdarzają się sytuacje z problemami paszportowymi czy też wizowymi, ale nie mówi się już o tym, jak rozbudowany jest w Dubaju mechanizm ochrony pracownika. Pracodawca, który nie płaci pracownikowi, przestaje tutaj tak naprawdę istnieć. Ogromne znaczenie ma też bezpieczeństwo. Przez ostatnie lata zidentyfikowano tu też tylko jedno zabójstwo. Jedno. Pokaż mi jedno miejsce na świecie, tak międzykulturowe, o takich statystykach? Prawdą jest, że w 2005 roku zaledwie 17 proc. populacji emiratu stanowili rdzenni mieszkańcy Dubaju, a liczba ta sta-

■ Nie można zapominać, że dziś dla wielu narodowości Dubaj jest jedynym na świecie miejscem, gdzie znajdują pracę

le się zmniejsza przez ciągly napływ obcokrajowców. Firma badawcza Euromonitor International w swoim raporcie „Top 100 City Destinations 2019” wskazała, że Dubaj odwiedziło w 2019 roku 16,3 mln turystów i było to siódme najczęściej odwiedzane miasto świata. Choć pandemia COVID-19 na pewno wiele tutaj zmieniła.

Z Pawłem Kazanowskim spotkałem się w Dubaju w zarządzanej przez niego restauracji Zuma. Restauracja ma bar należący do najlepszych 50 barów świata. Należy też do kilku najlepszych restauracji Dubaju i – jak powiedział mi Paweł – jest jedną z ulubionych restauracji emira Dubaju Muhammada ibn Raszida al-Maktumy. Ze względów bezpieczeństwa Paweł na kilka godzin przed jego ewentualną wizytą dostaje telefon, że restauracja znajduje się w danym dniu na liście preferencji kulinarnych emira, ale o tym, czy naprawdę ją odwiedzi, dowiaduje się dopiero, gdy do niej wejdzie. Paweł z Dubaju kieruje siecią restauracji w całym regionie. Na moje pytanie, jak ocenia Dubaj po ponad 10 la-

tach życia w tym mieście, odpowiada: – Dubaj spełnia moje wszystkie oczekiwania i jest miejscem, w którym można realizować się jak nigdzie indziej na świecie. W pewnym sensie wyznacza standardy. W mojej restauracji pracują ludzie z bardzo wielu narodowości, każda z nich darzona jest z ogromnym szacunkiem. Takich międzynarodowym środowisk pracy w Dubaju jest bardzo dużo.

Paweł stawia sobie za cel założenie własnej restauracji w Polsce i powrót do naszego kraju na stałe. Na moje pytanie, dlaczego chce opuścić Dubaj, odpowiada: – Bo chciałbym w naszym kraju wykorzystać najlepsze wzorce kulinarne i innowacyjne podejście do kuchni, którego nauczyłem się właśnie w Dubaju.

Iwona Hanna Wadwa mieszka w Dubaju od 13 lat. W 1978 roku jako nastolatka opuściła z jedną małą walizką swój rodzinny dom w Pruszkowie, zaczynając z wielką odwagą swój nowy etap życia w Wielkiej Brytanii. Od tamtego czasu odwiedziła bardzo wiele miejsc na świecie, by osiąść wraz z mężem, pełniącym wysoką funkcję w branży technologicznej, w Dubaju. Iwona wzięła los w swoje ręce i gdy mało kto w Europie jeszcze to robił, zaczęła zachęcać innych do medytacji i odkrycia mocy naszej podświadomości i myśli w tworzeniu naszego życia.

Dzisiaj przeprowadza w Dubaju warsztaty i stosuje hipnoterapię – również w wykorzystaniem kanałów cyfrowych, pomagając w ten sposób ludziom w uwalnianiu się z negatywnego programowania ich podświadomości. Jak mówi, „umozliwia im tworzenie nowego życia niekontrolowanego uczuciami strachu czy winy”. W ten sposób pomaga im schudnąć, przestać palić, znaleźć partnerów życiowych i satysfakcję w pracy i życiu. Już pierwszy kontakt z Iwoną nie rodzi żadnych wątpliwości, że lubi Dubaj i jest pełna podziwu dla jego niewiarygodnego, olbrzymiego rozwoju.

W trakcie naszego spaceru pokazała mi starszą, mniej znaną część Dubaju – Deirę, podkreślając, że w wielu miejscach można też znaleźć w nim prawdziwą, piękną kulturę arabską. – Z moich usług hipnoterapii korzystają lokalni mieszkańcy pochodzenia arabskiego i krajów zachodnich, którzy osiedlili się w Dubaju. Ale również dzięki kanałom cyfrowym moja praca sięga ludzi z różnych części świata! To miejsce daje ogromne możliwości przez swoją otwartość na innowacje. Jest taką próbką świata. Chyba nie ma usługi, która jest gdzieś dostępna na świecie i nie jest w Dubaju. To daje ogromny komfort i jest ogromną wartością tego miejsca. W ostatnich latach zauważałam ogromny wzrost młodego społeczeństwa znajdującego tutaj pracę i budującego wygodne życie dla siebie i swoich rodzin w tym pięknym miejscu, pełnym nieograniczonych możliwości dla każdego. ●

Maciej Kawecki

Hejt, szpryca i lewe certyfikaty

Szyfrowany Telegram stał się bezpieczną przystanią dla antyszczepionkowców. W aplikacji organizowane są protesty w całej Polsce. Oferowane są też w niej „bezdotykowe szczepienia” – fałszywe certyfikaty covidowe.

Piotr Szostak

Szczepionka przeciw COVID-19 tutaj to „eliksir”, „szpryca” albo „keczup”. Kanał Marsz o Wolność i STOP NOP na Telegramie obserwuje ponad 9,8 tys. użytkowników. Jego administratorzy publikują informację o tym, że posłanka Lewicy Marcelina Zawisza „wniosła poprawkę o obowiązku eliksiru od 18. roku życia”.

„Powiesić ta ku we marceline razem z niedzielskim ku wa” – pisze Ema Kik. „Ja pierdole jak to wprowadzą to nie pozostaje nic innego jak wziąć wiecie co i uderzyć, bronić siebie i naszych dzieci” – dodaje Emilia.

Ktoś publikuje adresy biur poselskich Zawiszy w Opolu i Warszawie. Paulina rzuca: „Trzeba zapisać jej nazwisko na czarnej liście do zagłady!”. „Znajdziemy ją” – pisze Seba.

TELEGRAM NARZĘDZIEM EKSTREMISTÓW

Telegram, pierwotnie stworzony jako bezpieczny komunikator dla dysydentów i przedstawicieli opozycji w reżimach autorytarnych, stał się z czasem serwisem społecznościowym – antytezą Facebooka: platformą bez reklam, bez algorytmów i „bez cenzury”.

Niemoderowana i zapewniająca anonimowość aplikacja zakazuje publikowania tylko treści nawołujących do przemocy i nielegalnych materiałów pornograficznych (i je też usuwa dość opieszale). W ostatnich latach stała się kluczowym narzędziem komunikacji radykalnych i ekstremistycznych grup na całym świecie. Już w 2019 r. twórcy Telegrama musieli współpracować z Interpołem w usuwaniu tysięcy kont powiązanych z ISIS.

Odkąd Facebook i inne duże platformy społecznościowe mocniej zwalczają dezinformację na temat pandemii COVID-19, aktywiści i przedstawiciele ruchu antyszczepionkowego – najczęściej powiązanego ze skrajną prawicą – przenoszą się na Telegram.

JUSTYNA SOCHA ORGANIZUJE PROTESTY

Najpopularniejszą użytkowniczką, administrującą kilkoma kanałami, jest tu Justyna Socha, szefowa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Wiedzy o Szczepieniach „STOP NOP” i była asystentka posła Konfederacji Grzegorza Brauna.

Za pośrednictwem szyfrowanego Telegramu STOP NOP organizuje protesty przeciwko „segregacji sanitarnej”. Np. w Warszawie, pod hasłem „Auschwitz nie spadło z nieba”.

„Certyfikat z potwierdzeniem czystości sanitarnej”, niczym rasowej, ma być przepustką do normalnego życia. Jak daleko jeszcze jesteście zdolni się posunąć?” – pytają posłów jego organizatorzy.

I szantażują: „Jeśli poprzecie jako klub i indywidualnie jakikolwiek projekt o segregacji i dyskryminacji nieszczepionych osób, Wasze zdjęcie i dane łącznie z adresem zostaną umieszczone na stronie www.czarナルistaRP.pl”.

– Posłowie muszą doświadczyć konfrontacji z ludźmi, którzy nie zgadzają się z tym, co nam robią od wielu miesięcy. Nie zgodzi-



FOT. SEBASTIAN KAHNERT / AP

Jak podaje raport „A Safe Space to Hate: White Supremacist Mobilisation on Telegram”, londyńskiego think tanku Institute for Strategic Dialogue, w ciągu ostatnich pięciu lat liczba aktów przemocy i terroru ze strony ekstremistycznych grup ze skrajnej prawicy wzrosła na świecie o 320 proc.

my się na segregację. Nie zgodzimy się na dyskryminację – mówi Socha na nagraniu „Bunt wolnych ludzi przeciwko korporacjom i tyranii”.

I dodaje: – Odpowiedzieliście na mój apel o protesty we wszystkich miastach bardzo licznie. Odbyło się w tej chwili już około 150 protestów w przeróżnych miastach, dużych i małych.

STOP NOP organizuje też na Telegramie protesty w obronie Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców, wobec których izby lekarskie prowadzą postępowania dyscyplinarne za – jak twierdzą użytkownicy – „mówienie prawdy w obronie polskich dzieci”.

„TE SZCZEPIONKI ZABIJAJĄ”

Na antyszczepionkowych kanałach Telegramu „lekka” dezinformacja, ostrożnie kolportowana przez aktywistów takich jak Socha, miesza się z piętrowymi teoriami spiskowymi.

„Szczepionki przeciw Covid-19 doprowadzają do AUTOAGRESJI IMMUNOLOGICZNEJ wywołanej przez atak limfocytów zabójców (limfocyty NK z ang. Natural Killer) na własne tkanki” – czytamy w jednym z artykułów publikowanych na kanale „Rodzice dla Wolności” (ponad 2,1 tys. użytkowników).

Cytowany w nim prof. Sucharit Bhakdi, mikrobiolog i infekcjolog epidemiologiczny – a tak naprawdę jeden z czołowych antyszczepionkowców – komentuje „najbardziej przełomowe odkrycie jednego z najbardziej doświadczonych niemieckich patologów prof. Arne Burkhardta”. I stwierdza kategorycznie: „Te dane są tak obciążające, że nawet nie musis poszukiwać innych, by mieć dowód na to, że TE SZCZEPIONKI ZABIJAJĄ STARYCH I MŁODYCH. ZABIJAJĄ NASZE DZIECI”.

„Mówilem kilka tygodni temu, że Omicron to nie wariant, ale napromieniowanie, fala milimetrowa” – pisze użytkownik Bernado-sh. „Schodzi w nocy na niczego niepodjęrzejających ludzi i zaraża ich, nawet jeśli śpią za zamkniętymi ścianami i drzwiami w domu. po zaszczepieniu tlenkiem grafenu Omicron znajduje w organizmie odpowiednią substancję, która rozszerza i wzmacnia jej częstotli-

wość, początkowo powodując nudności i biegunkę, a następnie gorączkę, niewyraźne widzenie, ból głowy, dezorientację i amnezję”.

Obok tego rodzaju wpisów na kanałach często pojawiają się informacje o śmierci osób po niepożądanych odczynach poszczepiennych (których nie sposób zweryfikować). Np. użytkownicy przekazują sobie wypowiedź Jolanty: „Mój syn miał 34 lata. Lekarz neurolog powiedział mu, że jeśli się zaszczepi, będzie miał operację na kręgosłup. Posłuchał. Szybkiej umarł bez pomocy lekarzy niż doczekał się operacji. Po drugiej dawce”.

ODMOWA UCZESTNICTWA W EKSPERYMENCIE MEDYCZNYM

Komunikator służy też antyszczepionkowcom w Polsce (w których szeregach jest dużo przedstawicieli zawodów prawniczych) do wymiany „strategii obrony praw i dzieci i wzorów pism”. Na kanałach można pobrać wiele dokumentów, np. „Odmowę uczestnictwa w Eksperymentie medycznym” lub oświadczenie rodzica, że nie zgadza się na noszenie przez jego dziecko maseczki w szkole.

Albo oświadczenie dla medyków, którzy nie chcą się szczepić. „Przymuszanie mnie do poddania się obarczonemu ryzykiem zabiegowi odbieram jako postać dyskryminacji” – czytamy w nim.

Justyna Socha zachęca też użytkowników, żeby np. „ujawniali” prawdziwe dane o zgonach osób zaszczepionych. Według aktywistów są one fałszowane tak, żeby pokazywać, że umierają głównie niezaszczepieni – dlatego na Telegramie krąży wzór pisma, które użytkownicy wysyłają do szpitali w trybie dostępu do informacji publicznej o liczbie zmarłych na COVID-19 (z informacją, ile osób było szczepionych, ile nie).

„KECZUP BEZDOTYKOWY DLA DZIECKA?”

„Jeżeli nie chcesz brać udziału w eksperymencie medycznym, a chciałbyś funkcjonować z przywilejami zaszczepionych,

to odezwij się do nas. Oferujemy zdalne e-szczepienia. Szybki czas realizacji. Bezpiecznie” – pisze na Telegramie Dr Paweł. Na kanale „Bezbolesne szczepienia Covid-19” obserwuje go ponad 3,5 tys. użytkowników.

Priorytetem jest dla niego „bezpieczeństwo klienta”, dlatego regularnie zmienia lekarzy, miejscowości punktów szczepień, a po każdej realizacji usuwa czat z danymi klienta. Z jego oferty, jak pisze, skorzystało już ponad 2 tys. Polaków.

Dwie dawki Pfizera kosztują 1,9 tys. zł, booster – 1,5 tys. zł. Fałszywy dowód szczepionki Johnson & Johnson – 1,6 tys. zł. Ma też podrobione testy PCR za 200 zł.

Żeby się uwiarygodnić, publikuje co jakiś czas zanonimizowane zrzuty ekranu z rozmów z „zadowolonymi klientami”. „Dziękuję serdecznie. Wszystko się zgadza. Będę się z Panem jeszcze kontaktował. Potrzeba więcej osób zaszczepić” – czytamy na screenie z jednego z takich czatów.

„Wszystko jest ok działa 100%. Na pewno polecę” – pisze inna osoba. Zrzuty ekranu mogą być jednak spreparowane i, jak tłumaczy jeden użytkownik, na Telegramie e-szczepienia oferują najczęściej oszuści. O „bezdotykową szprycę” lepiej popytać „wśród kolegów i znajomych lekarzy”.

ODPOWIEDNIE MIEJSCE DLA SZCZEPIONKI? KOSZ

Podobną ofertę ma Market medyczny, który sprzedaje „wpisy do systemu szczepień bez żadnego ryzyka, bez strachu o życie twoje i twoich bliskich i oczywiście bez żadnych igieł”.

Każdy certyfikat, który od niego otrzymał, to „realna szczepionka, która wyładowała w odpowiednim miejscu, czyli w koszu”.

Użytkownik Szczepienia Covid oferuje certyfikat taniej, za 800 zł, platny BLIK-iem. „Nie musi pan się stawiać osobiście. Działamy w 100 proc. zdalnie. Certyfikat z kodem QR pojawi się w Internetowym Koncie Pacjenta i aplikacji mObywatel, papierologię możemy wysłać InPostem na paczkomat” – tłumaczy.

Szczepienia do systemu wpisują, jak pisze, lekarze rodzinni z Bydgoszczy i Tarnowa. Wystarczy, że podamy nr PESEL oraz imię i nazwisko. Jaka jest gwarancja, że nie zostaniemy oszukani?

„95 proc. osób mam z polecenia. 10 miesięcy ze mną – nikt nigdy nie miał problemu. Zdrówka” – odpowiada.

BEZPIECZNA PRZESTRZEŃ DLA NIENAWIŚCI

Na Telegramie pojawia się też dużo – w większości formułowanych nie na serio i po jakimś czasie usuwanych przez administratorów – gróźb wobec polityków. Obiektem największego hejtu jest tu minister Adam Niedzielski.

– Moglibyśmy mówić o groźbie karalnej (art. 190 § 1 Kodeksu karnego), ale „moglibyśmy”, bo żeby do niej doszło, pokrzywdzony musi czuć się zagrożony. Nie wystarczą same słowa, które gróźbę zawierają, ale też musi być poczucie zagrożenia. Jest to następstwo ścigane na wniosek – pokrzywdzony musi wykazać zainteresowanie ściganiem – mówi karnista dr Kamil Mamak z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przy czym anonimowość, którą gwarantuje Telegram, sprawia, że nawet gdyby ktoś złożył wniosek o ściganie, niewiele da się zrobić. – Zdaje się, że skoro formułowane są takie gróźby na grupie, na której jest kilka tysięcy użytkowników, to istnieje tam przekonanie, że nic im właściwie nie grozi. Ściganie, oczywiście, nie jest niemożliwe, ale wielce utrudnione – dodaje Mamak. ●

Szukamy przedsiębiorcy na medal

Opieka medyczna w domu, na NFZ i świetnej jakości?

Pacjent powinien czuć się kochany i zaopiekowany, najlepiej we własnym domu. Takie przekonanie doprowadziło Beatę Drzazgę do stworzenia firmy BetaMed, która dociera do 6 tys. pacjentów.



FOT. MAT. PRASOWE

Gdy pracowała w szpitalu jako pielęgniarka, zrozumiała, co w służbie zdrowia można udoskonalić, jak lepiej traktować pacjentów. – Nie można pracować w medycznym zawodzie bez miłości do człowieka i pasji. Nie zatrudniłabym nigdy osoby zimnej i bez empatii – mówi.

Pamięta kolejki do przyjęcia na ozonoterapię (leczenie ozonem), które ustawały się już od godz. 3 w nocy, bo miejsca tak szybko się wyczerpywały. Wspomina pacjentów, którzy opuszczali szpitalny oddział, ale nadal potrzebowali opieki i nie wiedzieli, gdzie się po nią zwrócić.

Założony przez nią BetaMed SA to firma, która przede wszystkim oferuje długoterminową opiekę pielęgniarek, położnych czy fizjoterapeutów w domu pacjenta. Ale pomocy udziela też w 91 poradniach w 11 województwach, gdzie zapewnia diagnostykę, rehabilitację, opiekę nad seniorem i inne usługi medyczne.

Choć w odpowiedzi na braki publicznej służby zdrowia powstaje wiele biznesów, Beata Drzazga wyprzedza konkurencję o kilka długości. – Bo mało kto robi to co ja. Dotknęłam usługowej niszy, na którą jest ogromne zapotrzebowanie. Widziałam, że opieka domowa jest lepsza i komfortowa dla pacjenta – mówi Beata Drzazga.

BetaMed SA obejmuje opieką pacjentów w różnym wieku. Często wymagają jej dzieci z chorobami genetycznymi lub z niepełnosprawnością nabytą w czasie porodu. Firma szkoli też rodziny z zakresu opieki w domu. Co ważne, jej usługi są dostępne także na NFZ. – Opieka ma być na najwyższym poziomie, nawet jeśli pacjent sam za nią nie płaci – mówi Drzazga.

BetaMed zatrudnia już ponad 3,1 tys. pracowników i świadczy usługi dla ok. 6 tys. pacjentów. Ma też filię za granicą, w Las Vegas w USA. ●

Edyta Bryła

Partner Projektu
EY Entrepreneur Of The Year™

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 19. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

W konkursie są trzy kategorie:

- produkcja i usługi
- nowe technologie / innowacyjność
- nowy biznes.

Zwycięzca jednej z kategorii otrzyma tytuł Przedsiębiorcy Roku.

Partnerami 19. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- Money.pl
- TVN24 BiS.

Więcej czytaj na: [Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku](https://wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku)

Zrobią z dziecka przyszłego programistę

Kilkadziesiąt szkół, autorski program nauczania, wyjście na rynki zagraniczne – oto Giganci Programowania w skrócie. Firma znalazła niszę w naszym systemie edukacji. I sprytnie ją wykorzystuje.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE EY PRZEDSIĘBIORCA ROKU

Dawid Leśniakiewicz, współzałożyciel Gigantów Programowania, mówi, że dobry programista musi mieć umiejętności miękkie, potrafić się dogadać. Bo jedno to siedzenie i programowanie, a drugie – trzeba projekt przegadać, uzgodnić masę szczegółów.

Najlepiej więc zacząć szkolenie w jak najmłodszym wieku. Giganci Programowania zauważyli to i stwierdzili, że skoro państwowy system edukacji uczy informatyki, to oni nauczą dzieci właśnie programowania. A przynajmniej na początek jego podstaw. Jak twierdzą, programowanie to język przyszłości. Angielskim będziemy mówili, oprogramowanie będziemy pisać.

Rodzice zdają się wierzyć w to, co mówi czwórka założycieli firmy. Oni sami na pomysł, aby upowszechnić naukę programowania wśród dzieci, wpadli chwilę po skończeniu Politechniki Warszawskiej. W siedem lat od powstania Giganci Programowania mają już ponad 60 własnych placówek, 70 franczyzowych i działal-

ność na 10 zagranicznych rynkach. Stworzyli swój autorski model kształcenia, wydali trzy książki dotyczące programowania dla dzieci.

A co by było, gdyby nagle państwo zaczęło uczyć programowania w szkole? Oni takiej rywalizacji się nie boją. Jak twierdzą, oni nawet liczą na wejście programowania do szkół.

Przy obecnej sytuacji szacują, że nawet 2–3 proc. dzieci w wieku szkolnym może się stać ich klientami. To ok. 100–150 tys. potencjalnych klientów tylko w Polsce. Już dziś w miastach, gdzie są jako jedyni oferujący programowanie, udaje im się sprawić, że statystycznie jeden uczeń z 30-osobowej klasy uczęszcza na ich zajęcia. ●

Sebastian Ogórek

600 różnych napojów i jedna firma

Krynica Vitamin to taki napójowy ghostwriter: jego nazwy nie znajdziesz na puszcze, ale to on przygotowuje receptury i odpowiada za smaki setek napojów przeróżnych firm i marek.

Piotr Czachorowski uwielbia wszystko, co związane jest ze sportem. Gra w tenisa, na przełomie lat 80. i 90. pracował jako masażysta w drużynach sportowych i rehabilitant. Swoją firmę zamierzał oprzeć na trzech filarach: założył klub fitness i pierwszą przychodnię rehabilitacyjną, a także zajął się produkcją odżywek dla sportowców.

Ale w 2000 roku wyczuł biznes gdzie indziej – w branży napojów energetyzujących. Dzisiaj jego firma Krynica Vitamin SA to jedna z największych tego typu firm w Europie Środkowo-Wschodniej i od 2015 roku jest notowana na GPW. Ma pięć nowoczesnych linii produkcyjnych, które rocznie wytwarzają blisko 500 mln puszek i butelek energetyków, napojów gazowanych i kawowych oraz izotoników. Łącznie to producent aż 600 produktów.

Klientami są głównie globalne marki oraz wiodące sieci dystrybucyjne. 12 z nich daje Krynicy aż 80 proc. obrotów. Produkty spółki są dostępne w 38 krajach, a przy-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

chody z eksportu to ponad połowa wszystkich przychodów.

Co ważne, firma nie ma własnych marek napojów i nazwy „Krynica Vitamin” nie przeczytamy na etykiecie. Bo firma dostarcza napo-

je dla innych marek i marek własnych sieci handlowych. Czachorowski nie może podawać konkretnych nazw, ale możecie być pewni, że różne energetyki czy napoje gazowane produkowane przez Krynice Vitamin co dzień widzicie na sklepowych półkach.

Krynica kupuje surowce, często opracowuje receptury i smaki, produkuje napój, czasem także opakowanie, zajmuje się transportem, a nawet odpowiada za odpowiednią cenę w detalu. To taki napojowy ghostwriter – w tym wypadku ktoś, kto wyręcza właściciela marki w produkcji.

– Produujemy napoje tego samego typu dla wielu firm, ale nie jest tak, że każda firma zamawiająca energetyk dostaje dokładnie to samo – zapewnia Czachorowski.

Przedsiębiorca przyznaje, że w dużej mierze sprzedaje napoje słodzone. Te prozdrowotne to wyjątki, na przykład napoje energetyzujące powstałe na bazie soków owocowych i naturalnych składników, sygnowane marką pewnej sławnej sportsmenki influencerki.

Czy łatwo mu było przestawić się z odżywek dla sportowców na produkty uważane coraz częściej za niezdrowe? – Rynkiem rządzi cena i przyzwyczajenia smakowe. Jeśli konsumenci lubią słodkie napoje, nie będą się na to obrażali – mówi nam Czachorowski.

Napoje to niejedyna działalność Czachorowskiego – przedsiębiorca jest właścicielem kilku ośrodków rehabilitacyjnych i centrum psychoterapii dla dzieci.

Edyta Bryła

Kto jest najlepszym nawigatorem w biznesie?

Poznaj inspirujące historie finalistów konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2021 przedsiębiorcaroku.pl

The better the question. The better the answer. The better the world works.

EY Entrepreneur Of The Year™
Przedsiębiorca Roku

EY
Building a better working world

Właściciel projektu

Partnerzy konkursu



Walentyнки

Delikatny symbol miłości

Serca 1,2 mln Polaków są niewydolne. Często z winy swoich właścicieli. Chcesz mieć czym kochać? Po pierwsze zbadaj cholesterol!

**Alicja Gadomska
Katarzyna Korzeniowska**

Jeszcze przed pandemią ponad 40 proc. zgonów w Polsce spowodowanych było chorobami sercowo-naczyniowymi. Najczęstszą bezpośrednią przyczyną śmierci Polaków była niewydolność serca – zespół objawów uznawany za epidemię XXI w., stan, w którym niedotleniony mięsień sercowy przestaje odpowiednio pracować i zbyt słabo pompuje natlenioną krew do innych narządów.

Jak zaznaczają autorzy raportu „Niewydolność serca w Polsce”, w ciągu blisko dwudziestu lat liczba chorych na niewydolność serca wzrosła w kraju dwa razy. Co roku diagnozowanych jest ponad 100 tys. kolejnych przypadków. Głównymi przyczynami niewydolności są: choroba wieńcowa, przebyty zawał i tętniaki. Te rozwijają się, gdy pacjent choruje na miażdżycę.

JAK OCALIĆ SERCE?

– Każdy z nas powinien po pierwsze zadać sobie pytanie: kiedy ostatnio zbadalem poziom cholesterolu? – mówi dr Zygmunt Kaliciński z Fundacji dla Transplantacji, kardiochirurg z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. – To odkładający się cholesterol prowadzi do powstawania w naczyniach krwionośnych tzw. blaszki miażdżycowej, która z czasem zatyka tętnice. Dlatego to tak ważne, żeby monitorować jego poziom we krwi – dodaje. – Badanie poziomu cholesterolu powinniśmy wykonać w wieku 20, potem 30 lat. Taka diagnostyka pomoże wychwycić pacjentów z genetyczną skłonnością do podwyższonego poziomu tego czynnika i jak najszybciej zacząć działać. Po czterdziestce badanie należy wykonywać każdego roku. Poza tym warto np. raz na rok mierzyć ciśnienie. Powinny to robić także osoby młode, zwłaszcza jeśli uważają u siebie przyspieszone bicie serca podczas spoczynku czy częste bóle głowy.

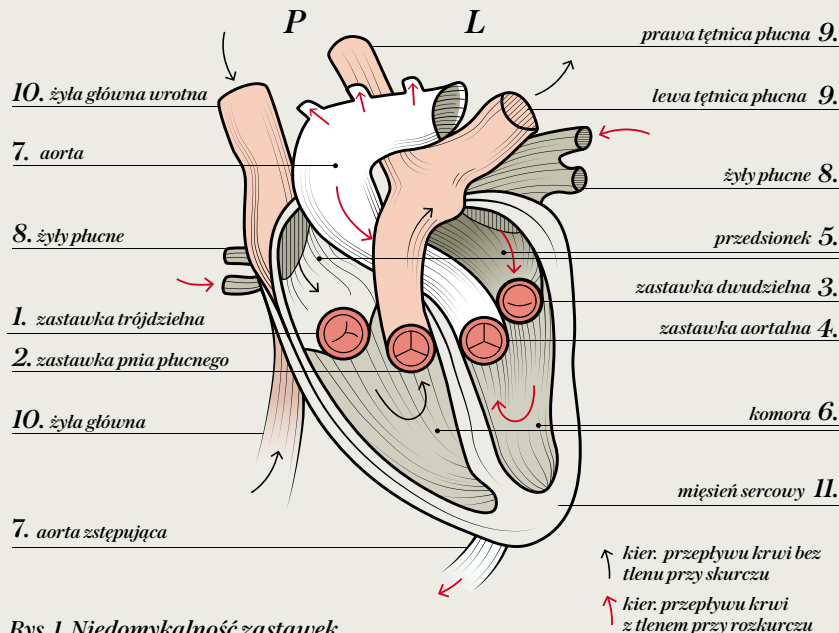
Z wydanego w 2021 r. raportu Narodowy Test Zdrowia Polaków wynika, że zaledwie 40 proc. respondentów biorących udział w badaniu zadeklarowało, że w ciągu minionego roku zmierzyło sobie poziom cholesterolu we krwi. – Zachorowalność na choroby układu krążenia wśród bliskich powinna szczególnie zachęcić nas do badań, możemy mieć bowiem skłonności genetyczne do wystąpienia miażdżycy. Na wysoki poziom cholesterolu wpływa też palenie papierosów i picie alkoholu. Jeśli ktoś stosuje te używki, badanie jest dla niego szczególnie wskazane – podkreśla dr Kaliciński.

TRZY WSKAZÓWKI

Lekarze podkreślają, że większość przypadków chorób sercowo-naczyniowych jest efektem niezdrowego stylu życia.

– Są trzy najważniejsze wskazówki, o których należy pamiętać, by zachować zdrowe serce – zaznacza dr Kaliciński. – Po pierwsze, trzeba się ruszać. Nie spędzać życia, siedząc przed komputerem, ale 2-3 razy w tygodniu naprawdę zmę-

Jednymi z najczęściej operowanych elementów serca są zastawki. Nabyte wady zastawek (niedomykalność) są często skutkiem powikłań po chorobach i infekcjach. U osób z nadciśnieniem występuje też utrata ich elastyczności. Do upośledzenia mięśni regulujących pracę zastawki może też prowadzić choroba wieńcowa.



Rys. 1. Niedomykalność zastawek

Zastawka mitralna (3) - podczas skurczu krew cofa się z komórki do przedsionka. Gdy ten jest przeciążony, dochodzi do migotania lub niewydolności lewokomorowej. Zastawka aortalna (4) - natleniona krew cofa się z aorty do komórki, prowadząc do jej przeciążenia lub niewydolności. Czasem konieczna jest operacja i wymiana zastawki na protezę. Zastawka trójdzielna (1) - krew cofa się z komórki do przedsionka, w którym zalega. Kiedy przedsionek jest przeciążony, dochodzi do jego migotania. We wszystkich przypadkach możliwe jest leczenie farmakologiczne, operacyjne lub wstawienie protezy.

Układ krążenia wysiada nam najczęściej

Przyczyny zgonów w 2020 r. wg GUS

1. Choroby układu krążenia	178 748
2. Nowotwory	101 552
3. Objawy, cechy chorobowe oraz nieprawidłowe wyniki badań klinicznych i laboratoryjnych niesklasyfikowane gdzie indziej	52 270
4. COVID-19, wirus potwierdzony testem laboratoryjnym	40 023
5. Choroby układu oddechowego	28 699

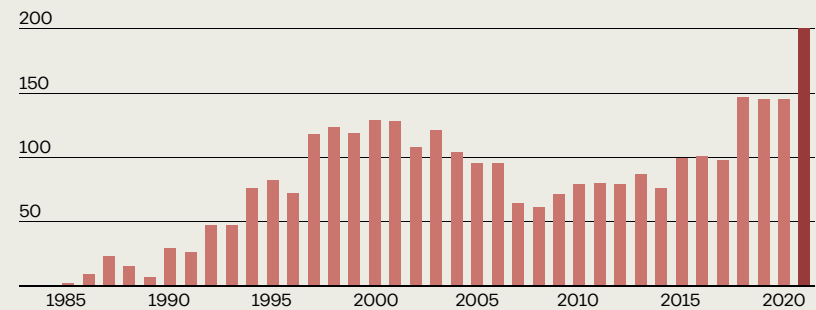
Kobietom serca starczą na dłużej

Zgony z powodu chorób układu krążenia po 25. roku życia w 2020 r. wg GUS

Mężczyźni	Kobiety
83	27
167	56
388	111
763	218
1244	331
2217	560
3846	1119
7917	2759
11 526	4955
11 764	7526
9473	8972
12 612	17 555
12 487	24 660
8907	26 442

W 2020 rekordowa liczba transplantacji

Liczba transplantacji serca w Polsce w kolejnych latach wg Centrum Organizacyjno-Koordynacyjnego ds. Transplantacji „Poltransplant”



czyć się fizycznie. W przypadku seniorów dobrym rozwiązaniem jest rehabilitacja, rozciąganie mięśni i powięzi.

– Po drugie – wymienia doktor – dieta! Większość produktów, które teraz jemy, jest w jakimś stopniu sztuczna. Starajmy się wybrać te, które nie podnoszą poziomu cholesterolu, które nie zawierają tłuszczów nasyconych. Spożywajmy mniej mięsa, a najlepiej zupełnie z niego zrezygnujemy. Jeśli nie jesteśmy w stanie się go wyrzec, ograniczmy spożycie do jednej porcji tygodniowo. Skorzysta na tym nasz organizm, planeta i zwierzęta. Jedzmy jak najwięcej warzyw, starajmy się odstawić słodczyce.

– Jeśli natomiast wiemy już, że mamy podwyższony poziom cholesterolu, stosujmy się do powyższych zaleceń, ale przyjmujmy też odpowiednie leki i badajmy niepokojący parametr regularnie – podsumowuje Kaliciński.

Jest jeszcze jeden punkt w recepcie na zdrowe serce, często trudny do poprawy. Przewlekły stres może prowadzić m.in. do zwężenia naczyń krwionośnych.

Podczas badań opublikowanych w Narodowym Teście Zdrowia Polaków 98 proc. respondentów przyznało, że się stresuje, z czego 22 proc. stres odczuwa codziennie, a 30 proc. kilka razy w tygodniu.

Z badań przeprowadzonych w 2020 r. wynika, że większość rodaków za główną przyczynę zgonów w Polsce uważa nowotwory. A uczucie duszności kojarzymy głównie z astmą, zaledwie jeden na czterech ankietowanych zdaje sobie sprawę, że objaw ten może być symptomem niewydolności serca. A jest, i to głównym.

– O serce warto dbać, żeby nie było potrzeby go potem wymieniać – mówi dr Kaliciński.

Transplantacje serca osobom z wadami nabytymi lub wrodzonymi wykonuje się w kraju od 1985 r. W 2020 r. zrealizowano blisko 150 takich operacji. Jednocześnie jednak do zabiegu zgłosiło się w ciągu 12 miesięcy aż 239 kolejnych osób. W roku 2021 do pięciu ośrodków, które wykonywały tego typu operacje w Polsce, dołączył szósty – wrocławski. Liczba transplantacji sięgnęła wówczas 200 rocznie. Na liście oczekujących wciąż pozostaje jednak nawet 400 pacjentów. Niestety, nie wszyscy potrzebujący doczekają swojej operacji. Dawców narządów jest w Polsce wciąż niewielu.

Prócz dawców w Polsce brakuje też urządzenia, które pozwoliłoby na długotrwały, bezpieczny transport narządów od dawcy do biorcy. Jak na razie transport odbywa się po prostu w lodzie, a przechowywane w ten sposób wycięte serce musi zostać przeszczepione w ciągu zaledwie czterech godzin od momentu pobrania.

Ratunkiem dla osób ze skrajną niewydolnością, czekających na transplantację może być pompa zastępująca obie komory serca. „Dostępne są obecnie systemy mogące zastąpić pracę obu komór serca jako pompy tłoczące krew, ale cały czas nie są to niezależne systemy i muszą być zasilane i sterowane przez zewnętrzne układy zasilające” – tłumaczył dr n. med. Krzysztof Kuśmierski, p.o. kierownik Kliniki Kardiologii i Transplantologii Narodowego Instytutu Kardiologii, na łamach portalu Transplantologia.info.

Pierwszego wszczepienia sztucznego serca w Polsce dokonano w 2018 r. w Narodowym Instytucie Kardiologii. ●

BIQDATA.pl

• Więcej na BIQdata.pl

Stare samochody

31

• co siódmy samochód osobowy w Płocku ma więcej niż 31 lat – jest ich w mieście 13 037 (ok. 15 proc.). Najwięcej w Płocku jest aut z przedziału 16-20 lat – to 14 218 sztuk, czyli ok. 17 proc. wszystkich osobówek. Nowe samochody to zwykle kilka procent: 2-letnie – 2214 (prawie 2 proc.), a 4-5-letnie – 3653 (ponad 4 proc.)

Łódź. Ostatnie tygodnie Parku Miliona Światel



FOT. TOMASZ STANCIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Park Miliona Światel tylko do końca lutego można oglądać w parku Źródlika w Łodzi. W plenerowej instalacji świetlnej wykorzystano motywy z „Alicji w Krainie Czarów”. Jeszcze przed otwarciem Parku Miliona Światel w mediach społecznościowych toczyły się dyskusje o 25 mln zł, które miałyby wydać miasto na realizację projektu. Zastępca dyrektora Łódzkiego Centrum Wydarzeń zaprzeczał. Największym zainteresowaniem park cieszył się w listopadzie, zaraz po otwarciu, i w czasie świąteczno-sylwestrowym. Ostatecznie sprzedano do niego 61 tys. biletów. ● jmp

Praca

Cztery dni w tygodniu

Praca od poniedziałku do czwartku jest od lutego zasadą w firmie NCDC ze Szczecina. Taki system to nowość na polskim rynku, ale w Skandynawii stał się już popularny.

Aleksander Stanuch

SZCZECIN

Mająca swoje siedziby w Værløse (Dania) i w Szczecinie firma programistyczna Nordic Consulting and Development Company od 1 lutego wprowadziła czterodniowy tydzień pracy – od poniedziałku do czwartku. Trzydniowy weekend ma zapewnić pracownikom komfort psychiczny, dzięki czemu w pozostałe dni, gdy pracują, są bardziej produktywni.

Między pracą a odpoczynkiem

Czterodniowy tydzień pracy po raz pierwszy został wprowadzony w 2014 r. w Islandii. Trwające kilka lat badania dowiodły, że dzięki takiemu rozwiązaniu nie spadła efektywność pracy, a pracownicy mieli lepsze samopoczucie. W Hiszpanii od 2022 r. ponad 200 małych i średnich firm ma testować czterodniowy model pracy, bez cięcia pensji. Na podobny ruch zdecydowali się też niektórzy pracodawcy w Anglii i w Szkocji.



• Biuro Nordic Consulting & Development Company w Szczecinie

FOT. NDACS

Kto pracuje w NCDC?

• NCDC to firma programistyczna korzystająca z najnowszych technologii przy tworzeniu rozbudowanych rozwiązań i systemów ubezpieczeniowych. Dostarcza innowacyjne usługi IT i gotowe rozwiązania dla branży finansowej na całym świecie. Zatrudnia głównie programistów, testerów i administratorów systemów pracujących na co dzień w biurach w Szczecinie i Koszalinie lub zdalnie.

Od 1 lutego na czterodniowy tydzień pracy zdecydowała się firma NCDC, która w Szczecinie działa od 2002 r. Prezes firmy Paweł Finkielman urodził się w Szczecinie, ale wychowywał w Danii. To tam nauczył się indywidualnego podejścia do pracowników. – Krótszy tydzień pracy to właściwy kierunek w prowadzeniu biznesu. Doświadczenia firm, które zdecydowały się na ten ruch, pokazują jednoznacznie, że można pracować mniej, a równocześnie robić to mądrzej i efektywniej – mówi. – Od dwóch lat wszyscy próbujemy odnaleźć się w pandemicznej rzeczywistości. Nauczyliśmy się już żonglować między obowiązkami zawodowymi a codziennymi

sprawami. Mamy jednak problem ze stawianiem granic między pracą a odpoczynkiem. Postanowiliśmy więc przejąć stery i zaproponować innowacyjne rozwiązanie.

Pracownicy zadowoleni

Argumentując wprowadzenie nowego modelu pracy, firma powołuje się m.in. na raporty Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), które wskazują, że z powodu pandemii koronawirusa mamy na świecie do czynienia z kryzysem zdrowia psychicznego. WHO nawołuje różne organizacje do stosowania działań zapobiegawczych.

– Nasi klienci oczekują od nas profesjonalnych, wartościowych usług i takie im zapewniamy. Do tego potrzebujemy wypoczętych, zdrowych i zadowolonych pracowników – podkreśla prezes Finkielman. – Jesteśmy przekonani, że trzydniowy wypoczynek im to zapewni, a nasi pracownicy i współpracownicy będą mogli zachować zdrową równowagę między pracą a życiem prywatnym.

Firma NCDC zatrudnia prawie 150 osób o różnych specjalizacjach. Wszyscy pracują od poniedziałku do czwartku, ale przez dziewięć godzin dziennie, czyli godzinę dłużej, niż wynosi standardowy wymiar czasu pracy. Co najważniejsze – wynagrodzenie pozostało na tym samym poziomie i – jak twierdzi firma – żaden pracownik nie zgłaszał sprzeciwu w związku z nowym systemem pracy. ●

Zakaz handlu

Patent na sport

Zestawy do badmintonu, tenisa stołowego, wędkarstwa oraz szachy i warcaby można wypożyczyć w sklepach monopolowych Al.Capone. Tak małopolska sieć omija zakaz handlu w niedzielę.

Usługa wypożyczania sprzętu sportowego prowadzona jest w kilkunastu z ponad 80 sklepów sieci Al.Capone – głównie w Tarnowie i okolicach. Klienci mogą dokonywać rezerwacji sprzętu telefonicznie albo mailowo. Oferta znajduje się pod adresem alewypożyczalnia.pl. Wypożyczenie różnych zestawów to koszt od 3 zł (jenga, karty do brydża) do 30 zł (zestaw stojący do darta). Kaucja wynosi od 10 zł do 100 zł.

Serwis wiadomoscihandlowe.pl podaje, że wypożyczany sprzęt jest własnością Al.Capone sp. z o.o., czyli centrali sieci. Dziennikarze portalu zadzwonili do jednego ze sklepów. Dowiedzieli się, że wypożyczalnia, a przez to również sklepy z alkoholem, działają w niedziele.

Ustawa wskazuje, że handel może odbywać się w miejscach „prowadzących działalność w zakresie kultury, sportu, oświaty, turystyki i wypoczynku”. Wypożyczalnia są czynne przez siedem dni w tygodniu, od 6 rano do północy. ● pf

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa z wniosku Marka Osucha sygn. akt I **Ns 302/21**

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o powierzchni łącznej 1,32 ha położonych w Aleksandrowie Dużym

gmina Siemno, powiat lipski, województwo mazowieckie, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 222, 321.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Pauliny Dwojak (Wojtas) ostatnio stale zamieszkałej w Aleksandrowie Dużym gmina Siemno, aby w **terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia** zgłosili swój udział w sprawie. W przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Sygnatura akt sprawy VIII **Ns 574/20**

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII **Ns 574/20** toczy się postępowanie z wniosku Gminy Świętochłowice

o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia nieruchomości gruntowej położonej w Świętochłowicach przy ulicy Świerczyny 12 i 12a,

zabudowanej budynkiem mieszkalnym, obejmującej działkę gruntu numer 34, dla której Sąd Rejonowy w Chorzowie prowadzi księgę wieczystą o numerze KW Tom I karta 5 Lipiny, w której jako właściciel wpisany jest Wincenty Biel.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Ferdynanda Biel (tj. syna Wincentego Biela), aby w **terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa do opisanej nieruchomości pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie.

W Sądzie Rejonowym w Kielcach toczy się w sprawie VIII **Ns 866/20** postępowanie z wniosku Anny Marek o **stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Jerzym Marku zmarłym w dniu 23 listopada 2020 roku w Bilczy, przed śmiercią zamieszkałego w Kielcach przy ul. Karłowicza 15/88.**

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu praw do spadku.

STAROSTA STARACHOWICKI
GNOŚ.6821.3.2022

Starachowice, dnia 10.02.2022r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2021r., poz. 1899)

Starosta Starachowicki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w miejscowości Starachowice, obręb 06, oznaczonej jako działka nr 246/2 o pow. 0,0624 ha, której stan prawny jest nieuregulowany, poprzez zezwolenie Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. na przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego tj. gazociągu niskiego ciśnienia 110mm o maksymalnym ciśnieniu roboczym 0,5 MPa oraz ustanowienie pasa strefy kontrolowanej gazociągu o szer. 1,0 m (po 0,5 m od osi przewodu gazowego). W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Z up. Starosty
Dyrektor Wydziału Nieruchomości,
Leśnictwa i Ochrony Środowiska
Elżbieta Kita



• Marsz przeciwko islamofobii w Paryżu, 19 listopada 2019 r. FOT. UGO PADOVANI / HANS LUCAS / AFP / EAST NEWS

Francja chce obłaskawić swój islam

Wśród Francuzów przybiera na sile islamofobia, notowania antymuzułmańskich populistów idą w górę, ale i coraz więcej zwolenników zyskują islamscy radykałowie. Czy nowo powstałe Forum Islamu Francji odwróci te tendencje?

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

Forum Islamu Francji (Forif) w dialogu z rządem ma dążyć do poprawy warunków wyznawania tej religii nad Sekwaną.

– Większość z 6 mln muzułmanów urodziła się w naszym kraju. Wbrew temu, co mówią populiści, islam nie jest religią cudzoziemców mieszkających we Francji, finansowaną z zewnątrz, lecz francuską. Nie ma powodu, by nie mogła znaleźć sobie miejsca, jak inne, w łonie laickiej Republiki. Ale musi przestać zależeć od pieniędzy i władz obcych państw, które wykorzystują islam jako narzędzie wpływów dyplomatycznych – tak szef MSW Gérard Darmanian tłumaczy pomysł powołania do życia Forif.

Forum ma promować islam zgodny z prawami i wartościami Republiki. W liście zapraszającym do współpracy około stu imamów, szefów meczetów i osób zaangażowanych lokalnie w organizację kultu minister podkreślił konieczność poszanowania zasad wolności sumienia i słowa oraz laickości.

Na pierwszej sesji Forum 5 lutego dyskutowano w czterech grupach tematycznych. Przede wszystkim o statusie imamów.

– Dziś absolutny priorytet to ich profesjonalizacja, poprzez szkolenia i dyplomy.

Czy islam zagraża Francji?

61

PROC.

• **Francuzów uważa, że islam stanowi zagrożenie dla Republiki. Tyle samo uważa, że nie współgra on z wyznawanymi nad Sekwaną wartościami**

Spójrzmy prawdzie w oczy: we Francji toczy się walka z islamem radykalnym, czyli walka polityczna z ekstremizmem religijnym – podkreśla socjolog Jean Viard z Narodowego Centrum Badań Naukowych (CNRS).

Zadaniem Forum jest też organizowanie duszpasterstwa w wojsku, więzieniach i szpitalach – zdefiniowanie kryteriów wyboru duchownych, ich szkolenia teologicznego i intelektualnego. Ponadto zapewnienie bezpieczeństwa miejsc kultu i walka z antymuzułmańskimi występami oraz wdrażanie w życie ustawy z sierpnia 2021 r. o walce z separatyzmem islamskim i troska o przejrzystość w finansowaniu meczetów zarządzanych we Francji przez stowarzyszenia wiernych.

„Islam konsularny” musi zniknąć z Francji

– Do tej pory funkcjonował we Francji „islam konsularny”, z ambasadami państw muzułmańskich wpływającymi na członków swojej diaspory i promującymi u nas własną wizję islamu, służącą ich interesom – mówi Darmanian na zakończenie inauguracyjnego spotkania Forum.

– Dziś na blisko 2,6 tys. miejsc muzułmańskiego kultu 800 należy do Maroka, 600 do Algierii, 400 do Turcji. Za dwa lata nauczający w meczetach imamowie (obecnie jest ich ok. 300) nie będą mogli być na żołdzie tych krajów. Mają być wykształconymi we Francji Francuzami.

– Wszystko dla muzułmanów jako francuskich obywateli, nic dla nieprzejrzystych organizacji, które poprzez religię dążą do posiadania wpływów we Francji – konkludował min. Darmanian.

Zdaniem socjologa Jeana Viarda islam Francji winien akceptować laickość, czyli wolność sumienia i wyznania w neutralnej religijnie przestrzeni publicznej, a dotyczące go decyzje winny zapadać wewnątrz Francji, w dialogu z Francuzami powołującymi się na Koran, mówiącymi po francusku.

Forum ma zastąpić Francuską Radę Kultu Muzułmańskiego (CFCM), powołaną w 2003 r., by – jak w przypadku innych religii – władze miały oficjalnego interlokutora reprezentującego islam we Francji.

– Przez blisko 20 lat istnienia instytucja ta niewiele osiągnęła, poza ustaleniem kalendarza świąt dla wszystkich muzułmanów w kraju. Nie podjęto żadnych kwestii zasadniczych, jak zapobieganie radykalizacji, walka z nurtami ekstremistycznymi czy promowaniem dżihadu – analizuje politolog Franck Frégosi, szef działu naukowego zajmującego się religią i laickością w CNRS.

– Radzie CFCM, zrzeszającej osiem federacji stowarzyszeń muzułmańskich, głównie według klucza etnicznego, brakowało legitymizacji, zwłaszcza w oczach zwykłych wiernych, którzy w jej hierarchicznej strukturze nie mieli nic do powiedzenia – ocenia Frégosi. – Postrzegano ją jako witrynę islamu notabli i lojalną tubę władzy wykonawczej. A zwłaszcza teatr wewnętrznych klótni o wpływy i władzę na tle rywalizacji podtrzymywanej przez zagranicznych sponsorów.

Najlepszym przykładem anomalii zderzających tę instytucję był wynajem mieszkania prezesa CFCM Mohammeda Moussaoui w Paryżu na koszt marokańskiego wywiadu, co wykazało w grudniu śledztwo dziennikarskie tygodnika „Le Point”.

– Forif ma zerwać z wertykalnością wielkich federacji na rzecz horyzontalności. Szko-

da tylko, że członkowie pochodzą z nominacji prefektów, a nie z wyborów – uważa rektor meczetu w Lyonie Kamel Kabtane. – I czy wobec tego Forum wyrobi sobie niezbędny autorytet moralny, by podejmować wiążące muzułmanów decyzje?

– W islamie nie ma hierarchicznej struktury na wzór Kościoła katolickiego. A trudno jest efektywnie reprezentować struktury zdecentralizowane, a zarazem mocno związane z krajami pochodzenia – dodaje socjolog Viard.

Wśród Francuzów narasta strach przed islamizacją

– Zamachy terrorystyczne, począwszy od tego w paryskim klubie Bataclan w 2015 r. po zamordowanie nauczyciela Samuela Paty’ego w październiku 2020 r. [za pokazywanie karykatur proroka Mahometa podczas zajęć z wolności wypowiedzi], wzmocniły w odczuciu społecznym amalgamat praktykujących muzułmanów z terrorystami. Istnieje ewidentna wrogość wobec adeptów Koranu – mówi François Kraus z instytutu badania opinii publicznej Ifop.

Według barometru Państwowej Komisji Doradczej ds. Praw Człowieka (CNCDH) muzułmanie są grupą etniczno-religijną najmniej – po Romach – akceptowaną przez Francuzów.

Badania fundacji Jeana Jaurès’a wykazały z kolei, że 42 proc. muzułmanów we Francji pada ofiarą dyskryminacji ze względu na religię (28 proc. ze strony kontroli policyjnych, a 24 proc. w dostępie do zatrudnienia), a jedna czwarta spotkała się w ciągu ostatnich pięciu lat z obelgami – niemal trzy razy częściej niż wyznawcy innych religii.

Dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi Centrum Badań Politycznych Instytutu Sciences Po (CEVIPOF) podaje, że zdaniem 61 proc. Francuzów islam stanowi zagrożenie dla Republiki. Tyle samo uważa, że nie współgra on z wyznawanymi nad Sekwaną wartościami.

Éric Zemmour wygrywa na islamofobii

Być może dlatego skrajnie prawicowy populistą i islamofob Éric Zemmour jest jedynym kandydatem, dla którego poparcie ostatnio wzrosło – do 14,5 proc. (zarówno według instytutu Ipsos, jak i Harris Interactive).

– Nieustająco krytykując islam, Zemmour przejął 30 proc. głosów tych, którzy pięć lat temu głosowali na ultrapravicową Marine Le Pen (średnio 16,5 proc. poparcia), i już tylko 1 proc. głosów dzieli go od konserwatywnej Valérie Pécresse – podkreśla Jean-Daniel Lévy, dyrektor Harris Interactive.

Faworytem pozostaje Emmanuel Macron z 24 proc. poparcia.

Sondaż Elabe wykazał niedawno, że Francuzi odrzucają raczej osobę Zemmoura (78 proc.), a nie jego idee, z którymi zgadza się aż jedna trzecia wyborców. Najwięcej zwolenników zyskał jego postulat zakazu noszenia muzułmańskich chust w przestrzeni publicznej (65 proc.) i pozbawienie obywatelstwa francuskiego posiadających dwa paszporty recydywistów (70 proc.).

– Nie istnieje coś takiego jak islam Francji, może być tylko Francja islamska – stwierdził w jednym z wywiadów Zemmour.

Czy Forum Islamu Francji uda się dowieść, że się myli? ●



www.nekrologi.wyborcza.pl/34158766

1 RP

Kościelnych raportów brak. Pedofilię kleru obnażają niezależne źródła

Nawarra jako pierwszy region Hiszpanii opublikowała raport o 58 ofiarach przestępstw seksualnych od 1948 roku. Dopuściło się ich 31 duchownych w 17 katolickich ośrodkach. – To zaledwie czubek góry lodowej – mówią jego autorzy.

Maciej Stasiński

Raport o pedofilii w Kościele katolickim zlecił rząd autonomicznego regionu Nawarry w 2019 r., kiedy prasa zaczęła ujawniać skalę tego zjawiska, a śledztwa zażądały od parlamentu same ofiary.

Badacze z Uniwersytetu Nawarry (UPN) przestudiowali dokumenty prokuratury i przesłuchali 42 osoby, które zgodziły się rozmawiać o swoich przeżyciach.

To ułamek rzeczywistego zjawiska

Przedstawiony rządowi, a ogłoszony w piątek raport dowodzi, że od 1948 r. w 17 instytucjach edukacyjnych podległych dwóm diecezjom (Pampeluna i Tudela) i 10 zgromadzeniom zakonnym co najmniej 31 duchownych i świeckich pedagogów wykorzystywało seksualnie ok. 58 dzieci i nieletnich.

W czterech przypadkach pedofile mieli używać chloroformu, by zniewolić seksualnie podopiecznych. Kilku księży uchodziło za „seksualnych drapieżników”, którzy wykorzystywali systematycznie wiele dzieci. W paru przypadkach – demaskowanych przez rodziców – biskupi przenosili księży



• Z niechęci katolickich hierarchów do niezależnego śledztwa wyłamał się arcybiskup Santiago de Compostela Julián Barrio FOT. JUAN NAHARRO GIMENEZ/GETTY

z miejsca na miejsce. Bywało też, że grozono dzieciom i rodzicom, żeby milczały.

Autorzy raportu twierdzą, że to ułamek rzeczywistego zjawiska pedofilii wśród kleru.

„Znakomita większość świadectw ofiar potwierdza, że nie były to przypadki odosobnione, lecz że – przeciwnie – wykorzystywanie dotyczyło bardzo wielu kolegów i uczniów z tych samych klas i szkół. Uważamy, że ujawniono zaledwie czubek góry lodowej” – dowodzi raport.

Cytowane w nim ofiary mówią otwarcie, że to nie więcej niż 10 proc. rzeczywistej liczby, czyli że musi ich być około 500. Ale do tej pory większość „nie chce albo nie może o tym mówić ze strachu lub ze wstydu”.

Raport Uniwersytetu Nawarry jest częściowy, bo ani arcybiskup-

stwo Pampeluny, ani zakony nie chciały współpracować i odmówiły ujawnienia wewnętrznych dokumentów w tej sprawie.

Cztery ofiary zeznające przeciw księżom otrzymały listy z pogrózkami.

Ofiary musiały trzymać język za zębami

W sobotę policja innego hiszpańskiego regionu, Kraju Basków, wszczęła swoje dochodzenie.

Poprosiła o pomoc „El País”, którego ujawniony w grudniu raport rozpoczął publiczne rozliczenia z pedofilią kleru. Z udokumentowanych przez dziennik 251 przypadków (ponad 600 ofiar) w całej Hiszpanii 33 przypadają na Kraj Basków.

– Chcemy uzyskać fotografię zjawiska: kto, gdzie i kiedy, jaka jest sytuacja prawna, czy przestępstwa się przedawniły, czy nie – mówi rzecz-

nik baskijskiej policji autonomicznej Ertzaintza. – Chcemy uzyskać informacje od diecezji i zakonów, ale idzie to jak po grudzie.

Także w Kraju Basków powtórzał się scenariusz tuszowania pedofilii.

Kiedy pewien uczeń szkoły katolickiej w Errenteria poskarżył się w 1976 r. ojcu na świeckiego nauczyciela, ten poszedł do dyrektora. Ale dyrektor nie zgodził się na wyrzucenie nauczyciela i twierdził, że „dziecko zmyśla”.

W 1976 r. 16-letnia ofiara proboszcza z kościoła Chrystusa Króla w Bilbao nigdy wcześniej nie mówiła o napastowaniu przez duchownego: – W tamtych czasach musiałeś trzymać język za zębami. Przerazało mnie, bym miał o tym opowiedzieć ojcu, nie mówiąc już o matce. Byli religijni i nigdy by mi nie uwierzyli.

Teraz dopiero widzę, że to możliwe i że mogę pomóc innym kolegom.

Baskijski Kościół prowadzi własne śledztwo, ma biuro do opieki nad nieletnimi ofiarami i potwierdził, że w ostatnich tygodniach dowiaduje się o nowych przypadkach, nieuwzględnionych w raporcie „El País”.

Biskup Bilbao, w odróżnieniu od kilku innych katolickich hierarchów, nie dyskredytuje raportu gazety i nie wyklucza współpracy z niezależną komisją ds. pedofilii kleru, którą tydzień temu postanowił powołać hiszpański parlament.

Episkopat nie chce niezależnego śledztwa

Na razie nie wiadomo, czy powstanie parlamentarna komisja śledcza, czy też – jak chce socjalistyczny rząd Pedro Sáncheza – parlament zleci dochodzenie rzecznikowi praw obywatelskich i komisji ekspertów, z udziałem kościelnego delegata.

Episkopat nie chce niezależnego śledztwa. Uważa je za narzędzie napaści na Kościół i zapowiada, że biskupi sami się wszystkim zajmą, choć na razie skutków nie widać.

Ale z tej niechęci katolickich hierarchów wyłamał się arcybiskup Santiago de Compostela Julián Barrio.

– Współpraca państwa i Kościoła jest pożądana, musimy działać razem – oświadczył niespodziewanie w piątek Barrio w telewizyjnym wywiadzie. – Uważam, że idea komisji parlamentarnej czy też komisji rzecznika praw obywatelskich zostanie przez Kościół zaakceptowana. Pedofilia to nie jest problem Kościoła, lecz problem społeczny, ale nie mówię tego jako wymówki. Nie kwestionuję, że to podważa wiarygodność Kościoła. Bola nas krzywdy i cierpienia, jakich doznał lud Boży.●

Skorzystaj do 20 lutego

**ZŁAP
KSIĄŻKI**
MAGAZYN DO CZYTANIA

za 69⁹⁵ zł

OSTATNIA SZANSA
NA ROCZNĄ PRENUMERATĘ
W TEJ CENIE!

WEJDŹ NA
PRENUMERATA 24.PL

Sasnalowie na 72. Festiwalu Filmowym w Berlinie

ŻADAJCIE
NIEREALNEGO!

• Film, w którym zgrali m.in. Andrzej Konopka i córka autorów Rita, to czwarta pełnometrażowa fabuła Sasnalów

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„Nie zgubiliśmy drogi” Anki i Wilhelma Sasnalów to jedyny większy polski akcent na tegorocznym Berlinale. Dlaczego tak wielu z nas się w tym filmie odnajdzie?

Krzysztof Kwiatkowski

Uczestnicy 72. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego na rękach mają opaski z datą ostatniego testu. Usta i nos zasłaniają maskami z filtrem co najmniej FFP2. A jeśli podejrzewają u siebie chorobę, dzwonią na „Berlinale COVID hotline”. Nie ma targów ściągających do Berlina branżę, a część konkursową skrócono do tygodnia (gala już w czwartek).

Ale jednak Berlinale trwa – napędzane nadzieją na koniec epidemii.

Wśród „ocalonych” jest Forum – sekcja poświęcona produkcjom eksperymentalnym, często na granicy kina i sztuk wizualnych. Właśnie tam znalazł swoje miejsce film „Nie zgubiliśmy drogi” Anki i Wilhelma Sasnalów. Obraz niełatwy, wymagający skupienia, ale ważny.

INTELIGENCI BEZ
RZĄDU DUSZ

To ich czwarta wspólna pełnometrażowa fabuła. Sasnalowie w swoich filmach upominają się o ludzi, których inni niesłusznie uznali za „słabych”. Dzisiaj – w geście nieczym z „Amatora” Krzysztofa Kieślowskiego – odwrócili kamerę na własne środowisko.

– Oczywiście, że utożsamiam się z bohaterami „Nie zgubiliśmy drogi”. Myślę, że Wilhelm też – mówi mi Anka Sasnal. – Są tu także strzępy naszego życia. Ten filmowy dom w lesie odbija naszą próbę porzucenia zgielku i budowania sobie oaz wśród zieleni, książek, muzyki.

Wykładowca akademicki i badacz m.in. twórczości Cervantesa (świetna, nieoczywista kreacja Andrzeja Konopki) próbuje nabrać dystansu do rzeczywistości, której nie może zmienić. W geście desperacji organizuje akcję humanitarną, zbiera koce, pieniądze, ubrania. Rozbija się o mur obojętności i o własną świadomość, że taka pomoc nie wystarcza. Ale także o własną chorobę.

Twórcy nie zdradzają dokładnie, jakie zaburzenie psychiczne nęka mężczyznę: czy to depresja, lęk, ADHD, CHAD, OCD. Pewnie zresztą kilka z nich. Czas pandemii pokazał nam dobitnie, jak niepewność i rozdzieranie rzeczywistości wpływają na psychikę.

Jest w tej opowieści również jego dawna partnerka, tłumaczka zdana na prekariat i ciągle łapanie chałtur (Agnieszka Żulewska). Żeby zarobić, opiekuje się matką znanej aktorki. Ma jej zapewnić towarzystwo, bo stara kobieta w mieszkaniu pełnym książek i zabytkowych mebli pogrąża się w samotności. Coraz trudniej jej czytać i wychodzić z domu. Jej wnuki mieszkają w Kanadzie, dzielą ją od nich tysiące kilometrów i przepaść językowa. Trzy pokolenia inteligentów noszą w sobie gorycz.

BEZ PAŃSTWA

– Tak naprawdę smutno mi, że dużo bliższych mi osób odnajduje w tym filmie swoje odczucia i stany emocjonalne – mówi mi Anka Sasnal.

Pierwszy szkic scenariusza „Nie zgubiliśmy drogi” napisała jeszcze przed pandemią. Ten projekt musiał chyba jednak poczekać na swój czas. Dzisiaj – po prawie dwóch latach poczucia bezsilności i niezgody na rzeczywistość naznaczoną strachem

o bliskich, niehumanitarnymi decyzjami rządzących, obserwacją społecznych pęknięć – wybrzmiewa mocno.

„Nie zgubiliśmy drogi” jest bolesnym pejzażem współczesnej Polski – wyzbytej solidarności, empatii, odpowiedzialności za innych. Jakbyśmy pozwolili, żeby naszym światem rządili osiedlowy osilek, oblesny biznesmen molestujący pracownice, ignoranci i cwaniacy z poczuciem siły. Czasem z nerwów i bezsilności można już tylko – co w pięknych okolicznościach przyrody robi bohater Konopki – zwymiotować.

Każda inność oznacza tu wykluczenie. Niezależnie, czy jej przyczyną są depresja, problemy finansowe czy „zwykła” starość.

W tej kalekiej rzeczywistości nie ma społeczeństwa, nieobecne jest również

państwo – pozbawione systemu opieki nad seniorami, wsparcia dla ludzi na umowach o dzieło czy pacjentów w kryzysach zdrowia psychicznego. Rządzący zajmują się bowiem budowaniem murów na granicach – choć samych zasieków w filmie nie ma.

„Nie zgubiliśmy drogi” działa jak kataklizator. Sprawia, że chce się wyrzucić swoje frustracje z ostatnich miesięcy i dzięki temu poczuć mniej samotnie. Niesamowite, jak szerokie może być spektrum tematów 70-minutowego filmu, w którym pada niewiele słów, a kamera pozostaje tak blisko ledwie paru osób.

ŚWIATŁO W TUNELU

– W „Słońce, to słońce mnie oślepiło” zastanawialiśmy się, co by było, gdyby u naszych bram pojawił się obcy – komentuje Anka Sasnal, wracając do ich poprzedniego filmu z 2016 r. – Po premierze padały pod nasz adresem złośliwe komentarze, czy miałby przepłynąć przez Bałtyk.

Myślę, że wtedy nie chcieliśmy sobie zadawać uczciwych pytań. Dzisiaj zawiedliśmy już całkowicie – jako społeczeństwo i ludzie.

Natychmiast jednak kontruje: – Narzuca pan depresyjny ton tej rozmowie. A przecież „Nie zgubiliśmy drogi” to także portret ludzi, którzy odnajdują życiowe drogowskazy nie tylko w rzeczywistości, ale także w literaturze i sztuce. Nie boją się marzyć.

I tak, rzeczywiście. Bohaterowie – przy akompaniamencie marzycielskiej muzyki Kuby Ziółka – poszukują swojej wymarzonej Atlantydę, choć przecież wiedzą, że ona nie istnieje.

– A czy to ma znaczenie? – pyta Anka Sasnal. – Dlatego mam przeświadczenie, że nasz film jest opowieścią nie tylko o depresji. Także o tym, że nawet jeśli cel wydaje się nierealny, trzeba do niego dążyć. Broń podjętych przez siebie decyzji i swoich wartości. Powtarzać sobie, że mimo wszystko warto. ●



FOT. WILHELM SASNAL

Sasnalowie w swoich filmach upominają się o ludzi, których inni niesłusznie uznali za „słabych”



Szukamy naszego pierwszego klienta

To już 30 lat McDonald's® w Polsce.

**Dajcie znać, jeśli byliście na otwarciu
pierwszego Maka w 1992 roku.**

pierwszyklient@mcdonalds.pl

© 2022 McDonald's Corporation. Prawa do znaków towarowych zastrzeżone.

Nieudany start polskich panczenistek

Andżelika Wójcik zajęła 11. miejsce, Kaja Ziomek była dziewiąta w wyścigu na 500 m panczenistek. Wygrała Amerykanka Erin Jackson, której w Pekinie w ogóle miało nie być.

Radosław Leniarski



Obie Polki bardzo dobrze wylądowały: 24-letnia Kaja Ziomek jechała z liderką Pucharu Świata Erin Jackson, Amerykanką, która w tym sezonie czterokrotnie wygrywała zawody PŚ, a 25-letnia Wójcik ścigała się z Olgą Fatkulina z reprezentacji Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego, która z kolei wygrała ostatni wyścig PŚ na 500 m przed igrzyskami, a w pucharowej klasyfikacji jest na czwartym miejscu.

Dobrze wylosowały również dlatego, że obie otrzymały tor zewnętrzny. A to oznaczało, że na drugim łuku jechały, widząc rywalkę, czyli goniąc ją, a to dodaje sił. To korzystniejsze, ale i bardzo wymagające technicznie ze względu na to, że drugi łuk jest ciaśniejszy, a pokonuje się go w stanie krańcowego zmęczenia. Ale nie pomogło to ani jednej, ani drugiej.

Obie od dawna wiedziały, że będą startować bardzo późno, i dostosowały rytm dnia do tego, aby czuć się idealnie o godz. 23 czasu pekińskiego. Obie w tym sezonie miały wiele powodów do radości, bo grupa sprinterska trenowana przez Tuomasa Nieminen odnosiła ostatnio mnóstwo sukcesów. Wójcik po serii doskonałych startów ostatecznie pobiła rekord Polski w Salt Lake City (36,775 s) i została drugą Polką, która wygrała zawody Pucharu Świata (pierwszą była Erwina Ryś-Ferens, która zwyciężyła w 1988 r. w biegu na 3000 m w Heerenveen). Ziomek sezon rozpoczęła od piątego miejsca w Pucharze Świata w Tomaszowie Mazowieckim, a później stała na podium w Stavanger. Już w Pekinie



• Kaja Ziomek jechała w parze ze złotą medalistką Erin Jackson

FOT. SEBASTIEN BOZON / AFP/EAST NEWS

Piotrowi Michalskiemu zabrakło zaledwie 0,03 s do medalu. Dobry wynik kolegi z grupy sprinterskiej powinien dodać animuszu. A jednak się nie udało.

Wójcik: Nie chcę kręcić się w środku stawki

Wydawało się, że w Pekinie będzie znacznie lepiej.

Andżelika Wójcik od dwóch lat jeździ coraz szybciej, wtedy była poza najlepszą dwudziestką Pucharu Świata na 500 m. A podczas przygotowań do tego sezonu dobrze się czuła i pozwoliła sobie na to, aby dopuścić formę do siebie, a nie dusić ją do igrzysk – stąd rekordowy bieg w Salt Lake City. Miała pełne zaufanie do tego, jak była przygotowana do wyścigów. Czuliła nawet, że ma jeszcze rezerwę. Ta pewność co do przygotowań do najważniejszej imprezy powodowała, że Andżelika w każdej rozmowie przed igrzyskami podkreślała, że nie zamierza krygować się i udawać, że nie myśli o olimpijskim medalu, a nawet o złotym. – Ja nie mam ambicji, aby kręcić się w połowie stawki. Psychicznie udźwignę ciężar oczekiwań mojego środowiska sportowego, dziennikarzy i swoich własnych. Może zostałam przez los wyty-

powana, aby przełamywać bariery? – mówiła w wywiadzie dla „Wyborczej”. – Nawet gdybym nie pobiła rekordu, gdybym nie pojechała już teraz tak szybko, to i tak przygotowywałam się do sezonu z myślą o walce o olimpijski medal w Pekinie. Nawet gdybym nie poczuła w żadnym momencie sezonu formy, to i tak w ten sam sposób myślałabym, rozgrzewając się do startu na olimpijskim torze.

Jej 11. miejsce w tej sytuacji trudno czytać inaczej niż jako porażkę. – Jak na debiut na igrzyskach jestem zadowolona. Miałam apetyt na lepsze miejsce. Chyba mogłam lepiej pojechać w pierwszym łuku – powiedziała w Eurosporcie Wójcik.

Wygrała Jackson, które przyjechała do Pekinu tylko dlatego, że koleżanka z reprezentacji – Brittany Bowe – oddała jej swoje miejsce w drużynie. Jackson – będąc liderką PŚ – po prostu nie przebrnęła amerykańskich kwalifikacji olimpijskich i gdyby nie Bowe, nie zdobyłaby złotego medalu. Dobry uczynek nie zaszkodził Bowe – Amerykanka otrzymała później i tak prawo startu w igrzyskach. Zajęła 16. miejsce.

Srebro zdobyła Japonka Miho Takagi, która w tym sezonie ani razu nie zajęła miejsca

na podium Pucharu Świata, zaś brąz – wiceliderka PŚ na 500 m Angelina Golikowa z reprezentacji Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego.

Piotr Michalski jak błyskawica

Piotr Michalski pojechał rewelacyjnie dzień wcześniej. Jechał na igrzyska w Pekinie jako mistrz Europy i cichy kandydat do tego, by znaleźć się w czołówce. W biegu na 500 m wszystko dzieje się błyskawicznie: wystrzał startera, nieco pół minuty ekstremalnego wysiłku na niebywale śliskiej lodowej tafli i już meta. Zawodnicy startują parami, wygrywa ten, kto osiągnie najlepszy czas.

Michalski pobiegł bardzo dobrze. Czy doskonale? Jeśli chodzi o szybkość biegu – tak. Jeśli o technikę – być może odrobinę zabrakło, bo przy wyjściu z drugiego wirażu minimalnie się potknął. Na chwilę, na mniej niż mgnienie oka stracił rytm jazdy, i to mogło zdecydować o tym, że od medalu dzieliło go 0,03 s. Zajął piąte miejsce. Podium zmonopolizowali Azjaci: złoto zdobył Chińczyk Tingyu Gao, srebro – Koreańczyk Cha Min-kyu, brąz – Japończyk Wataru Morishige. Damian Żurek zajął 11. miejsce, Marek Kania był 16. ●

Niepokój o nowiczok w herbacie

Groźby śmierci, obelgi i sugestii, by od teraz sprawdzać herbatę – to słyszą od rosyjskich kolegów dziennikarze, którzy jako pierwsi napisali o aferze dopingowej 15-letniej łyżwiarki Kamili Walijewej.



Sprawa jest na czołówkach wszystkich światowych serwisów zajmujących się igrzyskami, a jej temperatura rośnie wraz z rosnącym prawdopodobieństwem inwazji Rosji na Ukrainę. Decyzję o dyskwalifikacji 15-letniej gwiazdy łyżwiarstwa figurowego bądź uwolnieniu od zarzutów podejmie najwyższy sąd w sporcie, czyli trzysobowy Trybunał Arbitrażowy. Zrobi to dziś, czyli dzień przed startem solistek, gdzie Walijewa jest 100-procentową faworytką do złota.

Brytyjczycy, uważajcie na herbatę

Dziennikarze portalu Insidethegames.biz (ITG) wykryli aferę 9 lutego, pytając po prostu o przyczynę odłożenia w czasie dekoracji medalistów w konkursie drużyn mieszanych. Walijewa odegrała kluczową rolę w zdobyciu złotego medalu przez zespół Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego. Dziennikarz ITG Michael Pavitt, który zadał bystre pytanie na konferencji i potem napisał pierwszy tekst o podejrzeniu dopingu (jeszcze wtedy nie wiadomo było na pewno, że chodzi o doping, a tym bardziej że o Walijewą), otrzymał groźby śmierci od anonimowych nadawców maili.

Obaj reporterzy ITG znajdujący się w Pekinie otrzymali również ostrzeżenia, aby od teraz uważali na herbatę, którą popijają. Jest to oczywista groźba otrucia, nawiązująca do dwóch głośnych przypadków: otrucia polonem Aleksandra

Litwinienki w Londynie w 2006 r., a ostatnio – Aleksieja Nawalnego nowiczkim podczas jego podróży z Syberii w 2020 r. Pierwszemu – emigrantowi, pułkownikowi KGB i krytykowi Putina – podano zatrutą herbatę. Drugiemu – opozycjonście – zatrutą wodę mineralną w zamkniętej butelce (od śmierci ocalili go niemieccy lekarze).

Dziennikarz, który po treningu w hali lodowej zadał 15-letniej łyżwiarce pytanie: „Czy brała pani doping? Czy jest pani czysta?”, został otoczony przez grupę dziennikarzy z Rosji, był zastraszany przez nich i popychany. Rosjanie krzyczeli do niego, żeby się nie czepiał dziecka.

Wstydź się, Tutberidze

W Rosji jednak część kibiców zwraca uwagę, że 15-latką nie może być winna, bo przecież sama nie wzięłaby trimetazydyny, ba, nawet nie wpadłoby jej to do głowy. Że winę za

wpadkę Walijewej – czy też za podanie jej zakazanego środka – ponosi jej najbliższe otoczenie. W rosyjskich mediach społecznościowych zyskuje na popularności hasło (hashtag) „Wstydź się, Tutberidze!”, nawiązujące do trenerki Ekteri Tutberidze, znanej z bardzo surowych metod i ocen. Nieletnia Walijewa ze względu na wiek jest w grupie ochronnej, czyli nawet jeśli zostanie ukarana za doping, to sankcje będą mniejsze niż w przypadku dorosłego. Ale jednocześnie Światowa Agencja Antydopingowa (WADA) najprawdopodobniej przeprowadzi dochodzenie, które wyjaśni, kto jest odpowiedzialny za podanie dziecku doping. Agencja ma takie możliwości. Właśnie ze względu na wcześniejsze postępowanie w sprawie matactw, fałszerstw, krycia i wspomagania dopingiem przez Rosję i jej urzędników WADA powołała wydział śledczy i zatrudniła w nim doświadczonych policjan-

tów. Ich praca znów się przyda w tym najbardziej niezwykłym przypadku, jaki można sobie wyobrazić: doping wykryto u dziecka startującego w reprezentacji wykluczonej ze sportu na dwa lata ze względu na doping i zaproszonej na igrzyska warunkowo.

Sprawa Kamili Walijewej

O tym, że w organizmie 15-letniej gwiazdy łyżwiarstwa figurowego był zakazany lek nasercowy trimetazydyna, wiadomo oficjalnie od piątku. Okazało się też, że to rosyjska agencja antydopingowa (RUSADA) zawiesiła zawodniczkę 8 lutego, tuż przed dekoracją. A potem tzw. komitet dyscyplinarny RUSADA – podobno niezależny od samej agencji – przywrócił jej prawa do startu. Od tej ostatniej decyzji odwołały się do Trybunału Arbitrażowego MKOI, WADA i Międzynarodowa Unia łyżwiarska (ISU). ●

Radosław Leniarski

A jednak się kręci

Ile w piłce nożnej warta jest kobieta, a ile kot

Stec



Zajrzelismy do smartfonów trzech ludzi futbolu, których zatrudniają duże europejskie kluby.

Ajaksem tąpnięło z powodu dyrektora sportowego Marca Overmarsa, który okazał się drapieżcą seksualnym. Pracownicy klubu molestował na WhatsAppie, rozsyłając lubieżne pytania i zdjęcia swoich genitaliów. Działal z rozmachem, holenderski dziennik „NRC” rozmawiał z 11 ofiarami.

O oblesnej twórczości jednej z najbardziej wpływowch postaci w holenderskim futbolu „tylko” czytaliśmy, kibice ligi angielskiej widzieli już na własne oczy, jak Kurt Zouma, zwalisty obrońca londyńskiego West Hamu, traktuje swojego kota – kopie, uderza, rzuca na podłogę w kuchni. Scenę sfil-mował brat.

Gdy zawrzało w metropoliach amsterdamskiej i londyńskiej, trybuny madryckiego Rayo Vallecano płonęły

już od gwałtownych protestów. Tamtejsi fani nie znoszą klubowego prezesa z wielu powodów, ale rozsierz-dziło ich podpisanie kontraktu z Carlosem Santiso. Byłym trenerem dwunastolatków zwolnionym jesienią z powodu nagrania audio, na którym słychać, jak proponuje zintegrowanie ekipy współpracowników poprzez po-pelnienie zbiorowego gwałtu. „Two-rzymy niesamowitą grupę, ale czegoś brakuje. Musimy dorwać dziewczynę – pełnoletnią, żebyśmy nie narobili so-bie kłopotów – i ją wspólnie zerznąć” – przekonuje Santiso.

Overmars podał się do dymisji i opublikował oświadczenie, w któ-rym przeprasza, mówi, że przekroczył granice. Ajax przyjął jego decyzję i po-czątkowo zachowanie klubu odebra-no jako właściwe, dopiero wraz z wy-pływaniem szczegółów narastał nie-pokój. We wspomnianym materiale „NRC” ofiary opowiadają o panującej w firmie „kulturze kutasa”, o koniecz-ności akceptowania codziennego sek-sizmu. Choć wiadano o toczącym się dziennikarskim śledztwie i mno-żących się plotkach (świadczy o tym wewnętrzna korespondencja dyrek-tora generalnego Edwina van der Sa-ra), 26 stycznia przedłużono kontrakt. Dymisję ogłoszono w nocy, by utrud-nić dziennikarzom natychmiasto-wą reakcję – i, co wzbudziło szczegól-ne oburzenie, pozwolono mu same-

mu odejść, zamiast dyscyplinarnie go zwolnić, wyrzucić na zbity pysk.

Na napastującego zwierzę Zoumę nałożono maksymalną przewidzia-ną w klubie grzywnę (podwójna tygo-dniówka, około ćwierć miliona fun-tów), ale opinię publiczną zdegustował mecz West Hamu rozegrany na-zajutrz po ujawnieniu wideo – szefo-wie klubu nie dali sobie chwili na re-fleksję, namysłu nad wychowawczy-mi skutkami wybryku i adekwatną do przewinienia sankcją, lecz wystawi-li Francuza w podstawowym składzie. (Filmujący incydent brat, również piłkarz, został przez piątolicowe Dagen-ham & Redbridge zawieszony).

Przepraszali Overmars i Zouma, za „niewybaczalny seksistowski żart” przeprosił również Carlos Santiso, który jednak podkreślał, że zapędził się w prywatnej konwersacji, i narze-kał, że płaci za błąd zbyt długo. Jego przeszłość wróciła jednak dlatego, że w Rayo został trenerem drużyny ko-biet. Prezes od dawna oskarżany przez kibiców o hańbiącą klub mizoginię wpuścił do szatni piłkarek człowieka, który fantazjuje o budującym ducha zespołowości gwałcie.

Wszystkie epizody – bardzo różne, nie chodzi o ich zrównywanie ani hierar-chizowanie – utrwalają wizerunek fu-bolowego przemysłu jako zapóźnio-nego, gdzieś tam z mozołem insta-

lującego standardy na miarę epoki, a gdzieś tam ostentacyjnie je igno-rującego. Rozgrywają się na salonach, przecież w stolicach Holandii, Anglii i Hiszpanii bije puls nowoczesnej piłki nożnej. Na pewno słyszeli tam o #Me-Too, o osiągnięciu etapu cywilizacyj-nego rozwoju, na którym ani kobietą, ani zwierzęciem nie wolno rozporzą-dzać jak przedmiotem.

Przywołane skandale łączy też wia-ra w wynik jako absolutny priorytet w futbolu na wysokim poziomie. Trze-ba być pragmatycznym, rozlicza nas tylko i wyłącznie kolejność w tabeli.

Ajax zwlekał z interwencją w spra-wie Overmarsa – pomimo korytarzo-wej szeptaniny słyszalnej od lat świa-dectwa ofiar brzmia jednoznacznie – bo zawdzięczał mu sportowy rene-sans, ciężkie miliony zarabiane na eksporcie wyszukanych przezeń talen-tów, odzyskanie marki klubu roman-tycznego, który sprytem przeciwsta-wia się tępej finansowej sile potentat-ów. David Moyes, przedstawiający się jako miłośnik kotów trener West Ha-mu, umotywował swój wybór wprost: jego misja to wygrywanie, a Zoumę uważa za „jednego z lepszych w dru-żynie”. Podobnie jak prezes Rayo Val-lecano, który broni powierzenia ko-biecej drużyny Carlosowi Santiso do-bitnym „zatrudniam profesjonalistów, a nie ludzi”. ●

Rafał Stec

Niemiecka Firma budowlana
specjalizująca się w budowie sieci światłowodowych poszukuje
fachowców z Polski
i zatrudni od zaraz na terenie i Badenii-Wurtembergii:

- Brygadzystów i kierowników prowadzących prace (wymagana podstawowa znajomość języka niemieckiego)
- Operatorów przewiertów sterowanych (wymagana podstawowa znajomość języka niemieckiego)
- Operatorów koparek / ładowarek / koparko-ładowarek
- Kierowców samochodów ciężarowych, prawo jazdy kat. C i C+E
- Pracowników wykwalifikowanych
- Pomocników budowlanych
- Operatorów koparek ssących

Na budowie pracują wspólnie polscy i niemieccy pracownicy.

ZATRUDNIENIE NA NIEMIECKICH WARUNKACH.

Dochód zależy od Twoich kwalifikacji.

Koszty cateringu w dni robocze są zwracane przez firmę zgodnie z przepisami ustawowymi.

Umowa z sześciomiesięcznym okresem próbnym, po którym automatycznie staje się bezterminowa!

Dla osób nie mieszkających w Niemczech firma organizuje noclegi (apartamenty), koszty noclegów pokrywa firma.

Prosimy o przesłanie CV w języku polskim lub niemieckim z podaniem wszystkich kwalifikacji na poniższy adres:

Kabel & Tiefbau GmbH
Waseneckstrasse 20, D-77694 Kehl-Goldscheuer
Tel. +49 78 54/96 49-0 Fax. +49 78 54/96 49-10
E-Mail: mail@kabel-und-tiefbau.de
Internet: www.kabel-und-tiefbau.de

OGŁOSZENIE 34158843

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Agata Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Baurer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn. akt I Ns 520/21 toczy się postępowanie z wniosku Pawła Głuszczenko o **stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości** położonych w Chrzanowie składających się z działek numer 3024/3, 6056 (dawny numer 3025/2), 6057 (dawny numer 3025/3), które odpowiednio objęte są księgą wieczystą numer KR1C/00062908/9, oraz wykazami hipotecznymi numer 566 i 2260 gm. kat. Chrzanów w którym prawo własności wpisane jest m.in. na rzecz nieżyjących Marii Janczyk, Heleny Głuszczenko, Stefanii Szramel, Anny Szramel, Antoniny Masior, Julii z Palków Pokotowskiej Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych wyżej wskazanych osób, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym przypadku sąd stwierdzi nabycie wyżej wymienionych nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie przez wnioskodawcę udowodnione.

OGŁOSZENIE 34158679

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Żninie, w sprawie o sygn. I Ns 197/21, toczy się postępowanie z wniosku Marleny Lewickiej

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Kazimierze Mirosławie Habera, ur. 2 stycznia 1942 r. w Płaszczynie, zmarłej dnia 24 czerwca 2021 r. w Żninie, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Rogowie.

W związku z powyższym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej Kazimierzy Mirosławy Habery, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34158673

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ
w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 117/20 toczy się postępowanie z wniosku Banku Millennium S.A. z siedzibą w Warszawie o
STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Stanisławie Krezymon, synu Anastazego i Zofii z domu Pokrzywskiej, urodzonym w dniu 14.03.1946 r. w miejscowości Osowo, zmarłym w dniu 16.12.2019 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku przy ulicy Szczecińskiej 16/3.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34158600

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Żninie, w sprawie o sygn. I Ns 117/21, toczy się postępowanie z wniosku Julii Jęsiór i Andrzeja Jęsiór

o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszce Fizyczak z d. Kawka, ur. 7 października 1911 r. w Skubarczewie, zmarłej dnia 26 lutego 1994 r. w Żninie, posiadającej ostatnie miejsce zamieszkania w miejscowości Białożewin.

W związku z powyższym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej Franciszki Fizyczak, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34158677

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku **Zakładu Ubezpieczeń Społecznych** – sygn. akt I Ns 479/20 o stwierdzenie nabycia spadku po Marku Brzozowskim, synu Jana i Mirosławy, zmarłym w dniu 11 października 2019 r. w Płocku, którego miejscem zwykłego pobytu w chwili śmierci był Płock, Gmina Miasto Płock.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE 34158685

Z A W I A D O M I E N I E STAROSTY STAŁOWOWOLSKIEGO

Działając w oparciu o art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 i art. 124a ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2021 r. poz. 1899 ze zm.) – Starosta Stalowowski zawiadamia, że powyższy został zaimplementowany w postępowaniu administracyjnym

o ograniczeniu korzystania z nieruchomości oraz o udzielenia zezwolenia Media-Sys Sp. z o.o. z siedzibą w Rzeszowie reprezentowanej przez pełnomocnika Katarzynę Adamczyk-Pilch, na wykonanie inwestycji polegającej na budowie napowietrznej linii światłowodowej w ramach projektu pn. „Budowa sieci NGA na terenie obszaru Tarnobrzkiego B” na nieruchomościach oznaczonych, jako działki o numerach ewidencyjnych:

543 Stare Baraki, 403 Dąbrowa Rzeszycka, 451 Przyszów, których stan prawny jest nieuregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, winny się zgłosić w terminie dwóch miesięcy, od dnia obwieszczenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli, do pokoju nr 314 (III piętro), przy ul. Podleśnej 15 w Stalowej Woli.

W przypadku, gdy w zakreślonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do wyżej wymienionych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie dotyczące zobowiązania w drodze decyzji właściciela, użytkownika wieczystego lub osobę, której przysługują inne prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości do ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości w związku z wykonaniem, inwestycji polegającej na budowie napowietrznej linii światłowodowej w ramach projektu pn. „Budowa sieci NGA na terenie obszaru Tarnobrzkiego.

OGŁOSZENIE 34158879

Marek Deryło



Po brązowym medalu Dawida Kubackiego na skoczni normalnej nie sposób było nie mieć nadziei na medal przeciętnego w tegorocznym Pucharze Świata Kamila Stocha. Przypadek Kubackiego, który w sezonie odpadał na potęgę w pierwszych seriach, pokazywał, że każdy, kto ma odpowiednio dużo talentu do tego sportu, może na skoczniach w Pekinie wy-czarować niespodziankę. Niezależnie od tego, jak skakał tygodnie wcześniej.

Cóż dopiero Stoch – talent najczystszej próby. Który zdobył indywidualnie trzy złote medale olimpijskie i wygrał trzy Turnieje Czterech Skoczni, mimo że nie miał nigdy potężnego odbicia i jeszcze na rozbiegu osiągał mniejsze prędkości niż inni.

Na normalnej skoczni zajął szóste miejsce, dużej nie mógł rozgryźć, opowiadał, jak męczył się na treningach boleśnie. Zajmował w nich np. 17., 18. i 28. miejsca. Ale w kwalifikacjach był ósmy po bardzo ładnym skoku.

I już, dając się trochę ponieść fantazji, można było sprawnie argumentować, że będzie walczył o medal. Bo doświadczenie, talent, ale też coś jeszcze, co Stocha zawsze wyróżniało.

Umiejętność oddawania najlepszych skoków wtedy, gdy światła świecą najmocniej, czyli gdy ranga zawodów jest najwyższa. Patrząc na ludzi charakteryzujących się czymś takim w innych dziedzinach lub dyscyplinach sportu, Ernest Hemingway skreślił frazę: „Grace under pressure”, podziwiając, z jakim wdziękiem [grace] radzą sobie oni w najtrudniejszych, najbardziej stresowych momentach, pod presją [pressure].



Rekordowy skok

W pierwszej serii, rozegranej w niemal bezwietrznych warunkach, Stoch rąbnął 137,5 m i pobił rekord skoczni. Stracił go jednak kilka chwil później, bo Słoweniec Timi Zajc wyładował metr dalej.

Na półmetku rywalizacji 34-letni Polak był czwarty, do trzeciego Zajca tracił tylko 0,4 pkt. Pierwsze miejsce zajmował Japończyk Ryoyu Kobayashi (142 m!), drugie – Norweg Marius Lindvik (140,5). Różnice punktowe w czołówce były niewielkie – Stochowi do Lindvika brakowało 4,5 pkt, ale też ósmy Markus Eisenbichler z Niemiec tracił do Polaka tylko 5,1 pkt (a na dużej skoczni za jeden metr dostaje się 1,8 pkt).

Na skoczni normalnej polski mistrz był trzeci po pierwszej serii, spadł na miejsce szó-

Kamil Stoch rozgryzł imponująco dużą skocznię w Pekinie i zajął na niej czwarte miejsce w konkursie olimpijskim – kilka tygodni po załamaniu sportowym. Wygrał Norweg Marius Lindvik.

Zabrakło 4,1 punktu



FOT. MATTHIAS SCHRAEDER/AP

ste. Na trzecie z ósmego wskoczył Kubacki. Tym razem Stoch nie bronił, lecz atakował.

Tak czy owak, znów walczył o medal. Mimo że na początku roku był skoczkiem rozsypanym – wycofał się z Turnieju Czterech Skoczni, gdy dwa razy odpadł w pierwszej serii, a następnie – już w kwalifikacjach. Kilka dni później skreślił jeszcze kostkę. Pisaliśmy wtedy, że kibicom Stocha „pozostaje myślenie magiczne”, wyja-

śniając: „Jeśli przez skreconą kostkę nie będzie mógł trenować przez dwa tygodnie, to może jego pamięć mięśniowa się zresetuje i złe nawyki znikną, bo organizm o nich zapomni”.

Podczas treningów na dużej skoczni Stoch sprawiał wrażenie kogoś, do kogo owe nawyki wróciły (chyba że to tylko nowa skocznia sprawiała problemy). Od teorii związanej z magicznym myśleniem bardziej po pierwszej serii konkursu sprawdzała się ta o wielkiej mocy analitycznej Stocha, który ultradrobizgowało od lat rozkłada swoje skoki na czynniki pierwsze. I w pierwszej serii umiejętnie odgonił od siebie wszystkie błędy. Nie skoczył najdalej, ale nikt nie dostał wyższych not.

Łzy po konkursie

Eisenbichler, który miał tak niewielką stratę do Stocha, skoczył w drugiej serii 139,5 m. Sędziowie wkrótce potem obniżyli belkę startową.

Prawie 35-letni Stoch, jeden z najstarszych zawodników w stawce, osiągnął 133,5 m i wyprzedził Eisenbichlera, ale znalazł się za jego rodakiem Karlem Geigerem (138 m), szó-

stym na półmetku. Zajc osiągnął 130,5 m i wypadł z walki o medal. Zostało dwóch skoczków, Stoch był drugi.

23-letni Lindvik skoczył 140 m i objął prowadzenie. 25-letni Kobayashi, mistrz ze skoczni normalnej, osiągnął 138 m i zajął drugie miejsce. Trzeci był 29-letni Geiger, czwarty – Stoch. Polakowi zabrakło do medalu 4,1 pkt. – Drugi skok Kamila był, niestety, spóźniony na progu – powiedział w Eurosporcie trener Polaków Michał Doleżał.

Stoch płakał po konkursie. – Szkoda, że skoki to dyscyplina, w której są dwie serie. Wiodocześnie nie zasłużyłem na ten medal – mylił się dramatycznie przed kamerami Eurosportu. – To nie jest mój sezon, mój czas. Wiem, że wielu zawodników chciałoby być na moim miejscu, ale ja chciałem więcej. Dziękuję za wsparcie i wiarę we mnie także wtedy, gdy ja sam w siebie nie wierzę – zakończył.

Piotr Żyła zajął 18. miejsce, Paweł Wąsek – 21., a Dawid Kubacki – 26. Ta trójka wypadła przeciętnie, a w poniedziałek o 12 odbędzie się konkurs drużynowy. ●

Klasyfikacja medalowa

1. Norwegia	9	5	7	21
2. Niemcy	8	5	1	14
3. USA	6	5	1	12
4. Holandia	6	4	2	12
5. Szwecja	5	3	3	11
...				
24. Polska	0	0	1	1

Kombinezon Geigera

Jak był duży i czy w mniejszym wyprzedziłby Stocha?

Zdjęcia płaczącego Kamila Stocha po konkursie na dużej skoczni w Pekinie były same w sobie wstrząsające dla kibiców. Spojrzenie na kombinezon, w którym Karl Geiger pokonał go w walce o trzecie miejsce, może wywoływać wręcz odwrócenie wzroku, by odgonić nasuwające się myśli.

Po konkursie zareagował np. rosyjski skoczek Danił Sadriejew, który dołączając zdjęcie Geigera i jego obszernego w pasie kombinezonu, napisał: „Przepisy? No ładnie”.

Bo wiadomo – im większy kombinezon, tym większa powierzchnia nośna. Od lat przepisy nakazują skoczkom zakładanie kombinezonów, które właściwie przylegają do ciała.

Adam Małysz, dyrektor sportowy polskiej reprezentacji, powiedział później portalowi Sport.pl: „Śmiech na sali. Już nawet nie chce

mi się tego komentować. Takich zdjęć na Turnieju Czterech Skoczni z 50 pokazałem [sędziom]. Za każdym razem słyszałem, że oni [ludzie odpowiedzialni za regulamin w męskich skokach] widzą to, co pokazuję, ale jak mierzą, to jest okej”.

Obecny w Pekinie Filip Czyższanowski z TVP Sport napisał na Twitterze: „Panie Horngacher [trener kadry Niemiec, były szkoleniowiec reprezentacji Polski]! Cudowna metamorfoza, gratuluję, w nocy stukot maszyny do szycia było słychać w Szanghaju”.

„Metamorfoza”, bo w konkursie na skoczni normalnej Geiger był 15., zawodził również podczas treningów na dużej (trzeba dodać: Stoch również w czasie tych treningów nie błyszczał). Niemiec mówił w sobotę po konkursie przed kamerą TVP Sport bezpośrednio do polskiego rywala: „Kamil, ty płakałeś dziś, ja dwa

dni temu. Chcę, żebyś wiedział, że to niczego nie zmienia. Jesteś największym sportowcem, jakiego znam. Wiem, jak to boli. Ale to żaden koniec”.

To jeszcze też nie koniec historii o napięciach polsko-niemieckich w ostatnich tygodniach. Bo to Stefan Horngacher zgłosił sędziom sprawę nowych polskich butów, które nasi reprezentanci przywieźli do Willingen, na ostatnie przedolimpijskie kon-



Im większy kombinezon, tym większa powierzchnia nośna. Od lat przepisy nakazują skoczkom zakładanie kombinezonów, które właściwie przylegają do ciała

kursy. Polacy dostali zakaz używania ich na olimpiadzie. Małysz przyznał, że ten cios od Horngachera był bardzo bolesny, bo buty były chowane prawie rok z nadzieją, że w Pekinie dadzą Polakom dodatkowe metry. Stoch mówił wtedy o Horngacherze: „To było dziecinne, donoszenie to w przedszkolu...”.

Horngacher złożył skargę na Polaków, chciał też w Willingen przerwania konkursu, ponieważ wyprowadził go z równowagi fakt, który irytował go mocno już wcześniej – że Słowacy skaczą w nartach z płaskimi, a nie zagiętymi w górę dziobami. Gdy wcześniej, w listopadzie, Słoweniec Anže Lanisek wygrał konkurs Pucharu Świata, Niemcy apelowali o dyskwalifikację, dzwonili też do producenta nart Petera Slatnara, właściciela firmy Slatnar. Czu-purny Słoweniec relacjonował później w mediach: „Powiedzia-

łem im [Niemcom], że ja też mogę zdradzić Międzynarodowej Federacji narciarskiej, z czego korzystają. Sprawa szybko ucichła, gdy zdali sobie sprawę, że wiem, gdzie oszukują”.

Horngacher niedawno stwierdził: „Nie wiem, czy nadal chcę uczestniczyć w tym teatrze”, sugerując, że jest zniesmaczony nieuczciwą jego zdaniem wojną technologiczną w skokach. Było to po konkursie damsko-męskim, w którym zdyskwalifikowano za nieregulaminowe kombinezony Niemkę, dwie Norweżki, Japonkę i Austriaczkę (decyzję o dyskwalifikacjach podejmowała Polka Agnieszka Baczkowska). Niemcy nie weszli do drugiej serii, Horngacher powiedział: „To jest teatr, to nie jest w interesie sportu”.

Polacy nie złożyli skargi w sprawie kombinezonu Geigera. ●

Marek Deryło